MOHAMED. TAJEMNICA ZABÓJCY SIERŻANTA SITKA

HONOROWY OBYWATEL HITLER, CARYCA KATARZYNA I MUSSOLINI Z ORDEREM ORŁA BIAŁEGO. CO I KOMU ODEBRAĆ?

PROF. LEGUTKO: LUMPENELITA UWAŻA POLAKÓW SPOZA METROPOLII ZA MOTŁOCH

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODL ŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



REŻIM UCISZA NIEWYGODNEGO DZIENNIKARZA. DZIŚ KRASKOWSKI, JUTRO INNI?

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #25 (1710) 17/06/2026 OKŁADKA: TOFK

ISSN 1230-4581

9 771230 458602 25

NUMER W SPRZEDAŻY DO 23.06.2026

REPUBLIKA

Najważniejsi w Polsce goście. Kluczowe tematy. Odważne pytania.
Mocne opinie. Istotne analizy. Rozmowy, które wyznaczają kierunek.
Tomasz Sakiewicz zaprasza na program dla widzów,
którzy chcą znać prawdę.



PONIEDZIAŁEK
18:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę można oglądać w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 7df7e37cac

FELIETON { WRÓG LUDU }



Tomasz Sakiewicz

FRONT OBRONY WOLNOŚCI SŁOWA

Skala uderzenia w niezależnych dziennikarzy i niezależne media przekracza obecnie wszystko, z czym mieliśmy do czynienia od 1989 roku. Aresztowanie Leszka Kraskowskiego i wsadzenie go – bez możliwości kontaktu z obrońcą – do aresztu pod prymitywnie sfingowanymi zarzutami przypomina najgorsze czasy PRL. Komuna wróciła pełną gębą, tym razem po to, żeby bronić jednego z najbliższych współpracowników premiera Donalda Tuska – niejakiego Romana Giertycha. Giertych to nie jest żaden polityk liberalnej lewicy, tak jak nigdy realnie nie był narodowcem. Ideowo to frakcja postmoczarowska, która przebrana w narodowe piórka, próbowała w oparciu o antysemitów i wrogów USA tworzyć konkurencyjne wobec komunistów skrzydło współpracy z Moskwą. Bez wątpienia taką linię reprezentował wspierający go do dzisiaj jego ojciec – Maciej. Giertychom, oczywiście, podobnie jak komunistom, peerelowska cenzura i represje wobec opozycji nie przeszkadzały. Stąd brutalność i bezczelność funkcjonariuszy i prokuratorów wspierających Giertycha. Oni nawiązują wprost do starych wzorców. Dlaczego Tusk sięgnął po takich ludzi? Podobnie jak stara bezpieka nie mają oni skrupułów. Ataki na dziennikarzy czy niezależne media w zachodniej demokracji są uważane za najbardziej kompromitujące i do tego typu roboty trzeba odpowiednich ludzi. Czy Tuskowi pasuje awantura wokół Republiki albo Leszka Kraskowskiego? Pewnie nie do końca, ale to cena, którą musi płacić i – co ważniejsze – którą jako jeden z niewielu jest gotów zapłacić dla utrzymania się przy władzy. Jak to się skończy? Historia nigdy nie idzie w jednym kierunku, ale moim zdaniem, biorąc pod uwagę, że mamy do czynienia z Polakami, których Tusk po prostu nie rozumie, a po cichu nimi gardzi, dla obecnej ekipy skończy się fatalnie. Tym razem nie będzie miękkiego lądowania ani okrągłych stołów. Polityka niemieckich elit zakończy się dla samych Niemiec katastrofą zarówno wewnątrz kraju (polityczną), jak i mocnym osłabieniem tego państwa na arenie międzynarodowej. Parasol ochronny nad agenturą wpływu rozbudowaną w Polsce od końca II wojny światowej zaczyna się sypać. Próby ponownego resetu Rosji i Niemiec mogą co najwyżej otworzyć nowe, tragiczne dla Ukrainy etapy wojny. Europę czeka solidna awantura o imigrantów i Zielony Ład, która będzie wyjątkowo nieprzyjemna dla Berlina. W tym momencie sięgnięcie przez władzę po tak twarde środki jak: aresztowania dziennikarzy, napady na ich domy, nękanie prokuraturą i policją, widok poniżanych przez policję kobiet – pachnie czystym szaleństwem. Oczywiście w społeczeństwie zawsze znajdzie się paru psychopatów, którzy wykonają każdy rozkaz. Zdecydowana większość urzędników i funkcjonariuszy nie będzie chciała za tę władzę umierać.

To wszystko nie oznacza, że nic nam nie grozi. Niestety, zdychająca kryptodyktatura będzie jeszcze kąsać i może poszczególnym dziennikarzom czy mediom wyrządzać krzywdę. Dlatego ważne są Państwa uwaga i zdolność do natychmiastowej mobilizacji. Sprawy zaszły na tyle daleko, że pora zbudzić międzynarodową opinię publiczną. Utrata władzy przez tę ekipę nie może być końcem działania, a pierwszym etapem. Trzeba też przytomnie głosować i zakończyć eksperymenty. Front obrony wolności słowa musi dominować nad partykularnymi sporami. Od całej opozycji i wszystkich, którzy nie chcą mieć nic wspólnego z tym, co się dzieje, wymagam jasnych deklaracji w tej sprawie. Nasze media będą zawsze stały na straży wolnego słowa i wspierały te działania, które zabezpieczają dziennikarzy i całą debatę publiczną. GP



Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 7df7e37cac

W numerze

KRAJ

6 Reżim ucisza niewygodnego dziennikarza. Dziś Kraskowski, jutro inni?
 # Grzegorz Wierzchołowski

14 Honorowy Obywatel Hitler, caryca Katarzyna i Mussolini z Orderem Orła Białego. Co i komu odebrać?
 # Piotr Lisiewicz

18 Najciemniej pod latarnią. Patologia w sądach i prokuraturze
 # Grzegorz Broński

22 Metoda na patriotę
 # Jacek Liziniewicz

24 Nagrania, które wstrząsnęły Polską
 # Piotr Nisztor

28 Lumpenelita uważa Polaków spoza metropolii za motłoch
 # Z prof. Ryszardem Legutką rozmawia Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

32 Jak Rosja dokonała aneksji Białorusi
 # Piotr Grochmalski



36 Śmiertelny pakt migracyjny
 # Dawid Wildstein

38 Od ściany do ściany. Polskie boje z ukraińską ignorancją
 # Wojciech Mucha

42 Partia Tuska na glinianych nogach
 # Jakub Maciejewski

48 Z Russia Today na europejskie salony
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

54 Rosja w coraz większych opałach
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

68 Wnętrzności wiszące na płotach – to nie sen koszmarny...
 # Emil Tańczak

ŚRODOWISKO

78 Chiński symbol, który Chińczycy odkryli dopiero po Europejczykach
 # Jacek Liziniewicz



KRAJ



10

Mohamed. Tajemnica zabójcy sierżanta Sitka
Hubert Kowalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
13 Marcin Wolski
13 Tomasz Łysiak
17 Witold Gadowski
21 Jacek Liziniewicz
21 Krzysztof Karnkowski
41 OKIEM KAPELANA
47 Tadeusz M. Płużański
47 Józef Wieczorek
53 ROSJA ABSURDEM STOI
56 OBRONNOŚĆ
61 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
82 PODRÓŻE
86 KULINARIA



87 NAUKA
88 LISTY
89 Katarzyna Gójska

PUBLICYSTYKA



44

Jak zmienił się głód wśród dzieci. Rewolucja 500 plus
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT



50

Irańskie wahadło Trumpa
Maciej Kożuszek

HISTORIA



64

Generał Anders i jego odpowiedź na V-Day bez Polaków
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 7df7e37cac

CZTERY KSIĄŻKI. CZTERY FASCYNUJĄCE PODRÓŻE
PRZEZ HISTORIĘ, WIARĘ I LUDZKIE LOSY

Sklep Gazety Polskiej
POLECA



PRZEPOWIADANIE PRZESZŁOŚCI

MAREK PIETRACHOWICZ

Czy historia naprawdę jest zamkniętym rozdziałem? Ta fascynująca publikacja pokazuje, jak dawne wydarzenia, proroctwa i interpretacje przeszłości wpływają na nasze rozumienie współczesnego świata. To książka dla wszystkich, którzy lubią zadawać trudne pytania i szukać odpowiedzi poza utartymi schematami. Inspirująca lektura, która pozwala spojrzeć na historię z zupełnie nowej perspektywy.

Format: 155x195 mm | **Liczba stron:** 288 | **Oprawa:** miękka

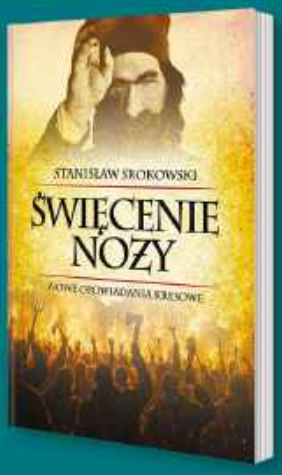


ENCYKLIKA „MAGNIFICA HUMANITAS"

PIERWSZA ENCYKLIKA PAPIEŻA LEONA XIV

Jak zachować człowieczeństwo w epoce sztucznej inteligencji? Pierwsza encyklika papieża Leona XIV podejmuje jedno z najważniejszych wyzwań naszych czasów – relację między technologią a godnością człowieka. To aktualny, skłaniający do refleksji dokument, który zaprasza do dyskusji o przyszłości świata, pracy i odpowiedzialności za rozwój nowych technologii.

Format: 120x160mm | **Liczba stron:** 112 | **Oprawa:** miękka



ŚWIĘCENIE NOŻY. NOWE OPOWIADANIA KRESOWE

STANISŁAW SROKOWSKI

Poruszające historie zakorzenione w pamięci Kresów, pełne emocji, dramatów i ludzkich losów na tle wielkiej historii. Autor z niezwykłą wrażliwością przywołuje świat, który odszedł, ale wciąż żyje we wspomnieniach i rodzinnych opowieściach. To książka dla czytelników ceniących literaturę z duszą, autentyczność i siłę dobrze opowiedzianej historii.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 216 | **Oprawa:** miękka



JAGIEŁŁO REX. POCZĄTEK DYNASTII

MICHAEL MORYS-TWAROWSKI

Poganin, który został królem. Władca, który stworzył dynastię. Michael Morys-Twarowski zabiera czytelników w pasjonującą podróż do czasów narodzin potęgi Jagiellonów. Historia pełna intryg, wielkich zwycięstw i przełomowych decyzji, od których zależały losy Polski i Europy.

Format: 148x225 mm | **Liczba stron:** 416 | **Oprawa:** twarda

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl
SKLEP GAZETY POLSKIEJ



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Antytrumpowy, mundialowy amok „Wyborczej”: „Przegrali, zanim wyszli na boisko. Wszyscy życzą im jak najgorzej. USA wizerunkowo już ten mundial przegrały, a co więcej, zadały mnóstwo ciosów własnej reprezentacji. Drużynie, która powinna być wizytówką, a jest zepchnięta na drugi plan… Oczywiście, taki kraj jak USA zawsze byłby bardzo uważnie obserwowany z punktu widzenia społeczno-politycznego, z Rosją w 2018 roku było dokładnie tak samo”. I dalej podobny bełkot. Były czasy, gdy mocno interesowałem się amerykańską ligą koszykarską NBA, to było w epoce Michaela Jordana. Nigdy nie pomyślałbym, że kiedyś będę kibicował reprezentacji piłkarskiej USA, kraju bez piłkarskich tradycji. Ale „Wyborcza” mnie przekonała. Wiwat, Trump, USA mistrzem świata! Niech rozwalą Brazylię, Hiszpanię i Francję!

Ciąg dalszy amoku, tym razem w „Krytyce Politycznej”: „Tegoroczny mundial to obsceniczny spektakl. Tak obrzydliwie jeszcze nie było… mistrzostwa świata są tak obsceniczne, tak jawnie upolitycznione, tak perwersyjne, tak obrzydliwe, amoralne, wstrętne, obleśne, nikczemne, obelżywe, gorszące, bezwstydne, rasistowskie, niestosowne, niesmaczne, upadłe i wulgarne…”. Super! Zgorszenie, amoralność i bezwstyd to jest to, co tygrysy lubią najbardziej! Same plusy, igrzyska olimpijskie Adolfa Hitlera w Berlinie w 1936 roku czy te sowieckie w Moskwie w 1980 roku też były fajne, ale przy mundialu w Ameryce w roku 2026 to pikuś!

Celebrytka Agnieszka Woźniak-Starak z zachwytem o żonie Władysława Kosiniaka-Kamysza: „Przy okazji chrztu myśliwców F-35 przypomniało mi się, że pani Paulina Kosiniak-Kamysz była naprawdę świetną ortodontką. Za każdym razem, kiedy widzę ją w telewizji u boku wicepremiera, żałuję, że nie pracuje już w swoim zawodzie”. Ja z kolei bardzo żałuję, że w swoim zawodzie lekarza internisty nie pracuje już sam Kosiniak-Kamysz. Na pewno byłby to ogromny zysk dla polskiego wojska. Czy dla pacjentów? Nie potrafię ocenić.



„Mistrzostwa świata są tak obsceniczne, tak jawnie upolitycznione, tak perwersyjne, tak obrzydliwe, amoralne, wstrętne, obleśne, nikczemne, obelżywe, gorszące, bezwstydne, rasistowskie, niestosowne, niesmaczne, upadłe i wulgarne”
KrytykaPolityczna.pl



Bardzo żałuję, że w swoim zawodzie lekarza internisty nie pracuje już Kosiniak-Kamysz. Na pewno byłby to ogromny zysk dla polskiego wojska.

eprasa.pl 7df7e37cac

Leszek Kraskowski zanim go zamknęli, strasznie mocno o policji: „Etap obecny: pogarda i nienawiść… niczym nie różnicie się od bandytów, których opisuję od 36 lat. Może poza jednym. Niektórzy z tych bandytów byli inteligentni, tworzyli miejsca pracy w szarej strefie, mieli zasady i byli charakterni. Wy nie macie żadnych zasad. Jesteście uosobieniem III RP". Dokładnie tak widziałem policję w III RP, która wytaczała mi za happeningi dziesiątki spraw sądowych. Widziałem na przykład, jak ośmiu policjantów składa po kolei fałszywe zeznania, powtarzając te sama kłamstwa, słowo w słowo. A sąd udaje, że tego nie zauważa. Nie wiem, czy w tej chwili jest znowu aż tak źle. Na dole chyba nie, twarze tych młodych policjantów są jednak inne niż w tamtych czasach. Natomiast na górze to są kolesie skopiowani z czasów, gdy na policję krzyczeliśmy „MO! Gestapo!". Sprawa Leszka Kraskowskiego, a wcześniej wjazdy do domów dziennikarzy Telewizji Republiki, jasno pokazują, że to nie jest już miękka, sofciarska wersja III RP, lecz tryumf berlińsko-moskiewskiego prymitywa. A polskie popychadła Berlina i Moskwy są zawsze tak samo tępe, wydziedziczone z tradycji narodowej, brzydkie czysto estetycznie.



FOT. WIKIPEDIA

Podobne okrzyki zawierające paralele historyczne zawsze były niebezpieczne procesowo. Pamiętam, gdy siedziałem na ławie oskarżonych po tym, jak wznosiłem w czasie wiecu partii Leszka Millera okrzyk: „SLD! KGB!". I oto na sali pojawił się millerowiec, lat około 80 i zeznał, że wznosiłem okrzyki „obrażające SLD i KGB". Moje pytanie, czy okrzyki obrażające KGB obrażały go osobiście, sąd uchylił. Natomiast pewien mój lewicowy kolega stanął przed sądem, bo miał obrazić policję okrzykiem: „Gestapo!". Jak dowodził, chodziło mu o Abdullaha Öcalana, pseudonim „Apo", lidera Partii Pracujących Kurdystanu i tym okrzykiem chciał pokazać, że przeciwstawia się przemocy reżimu gestem „Apo", jego idola. Zdaje się, że zrozumienie argumentacji kolegi przekraczało horyzonty wysokiego sądu.

Profesor dr hab. Andrzej Olaś przestał być współpracownikiem Żurka, gdyż ocenił, że „zatrzymanie, a następnie aresztowanie na trzy miesiące dziennikarza śledczego Pana Leszka Kraskowskiego [dokonało się – przyp. red.] w okolicznościach pogłębiających moje poważne wątpliwości i obawy co do stanu praworządności w Rzeczypospolitej". Lepiej późno niż wcale.

Tryumfalny tytuł na kanale Moniki Jaruzelskiej: „Leszek Miller: Imigranci będą chcieli wprowadzić szariat. Ukraińska piąta kolumna". Otóż piąta kolumna to Jaruzelska, córka komunistycznego mordercy tłamszącego swoją ojczyznę na rozkaz Moskwy, która jeszcze parę lat temu udzielała wywiadów rosyjskiemu portalowi Sputnik, którego „dziennikarze" nie kryli, że są do niej nastawieni entuzjastycznie ze względu na jej ojca. I piąta kolumna to Leszek Miller z Biura Politycznego KC PZPR, który kanałami KGB otrzymywał pieniądze na budowanie postkomunistycznej, prorosyjskiej partii w Polsce, a potem wraz z Putinem uczestniczył w spotkaniach Klubu Wałdajskiego. Kto chce razem z Jaruzelską i Millerem zwalczać Ukraińców, wypisuje się z polskiego patriotyzmu. Jaruzelska i Miller to nie są polscy patrioci. To jest to, co widać.

Fatalnie czuję się w obecnej sytuacji, gdy także wśród wielu naszych Czytelników górują nastroje antyukraińskie. A najgorsze jest to, że są one słuszne, bo UPA naprawdę dokonała ludobójstwa i to takiego, które nacjonalizm ukraiński miał wpisane w swoją ideologię. Interesem Polski, Ukrainy i wszystkich pozostałych państw Międzymorza jest sojusz przeciwko agresywnym potęgom – Rosji i Niemcom. Wołodymyr Zełenski został niemiecką marionetką, która celowo podejmuje decyzje mające rozwścieczyć Polaków. A z kolei Polacy wybrali sobie na premiera inną niemiecką marionetkę, Donalda Tuska. Efektem jest gorący konflikt polsko-ukraiński, czyli spełnienie marzeń Rosji, Niemiec, Tuska oraz Jaruzelskiej i Millera.

Ponieważ Zełenski jest proniemiecki, polscy proniemieccy publicyści go bronią. Jan Tomasz Gross, który w interesie Niemiec oskarżał Polaków o udział w Holocauście, teraz tonuje antyukraińskie nastroje. Gdyby władze ukraińskie nie były proniemieckie, a działałyby na rzecz Międzymorza, atakowałby je jako faszystowskie. Tak to działa. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



www.galeriazbirka.pl

eprasa.pl 7df7e37cac



REŻIM UCISZA NIEWYGODNEGO DZIENNIKARZA DZIŚ KRASKOWSKI, JUTRO INNI?

BIAŁORUSKIE STANDARDY WŁADZY TUSKA

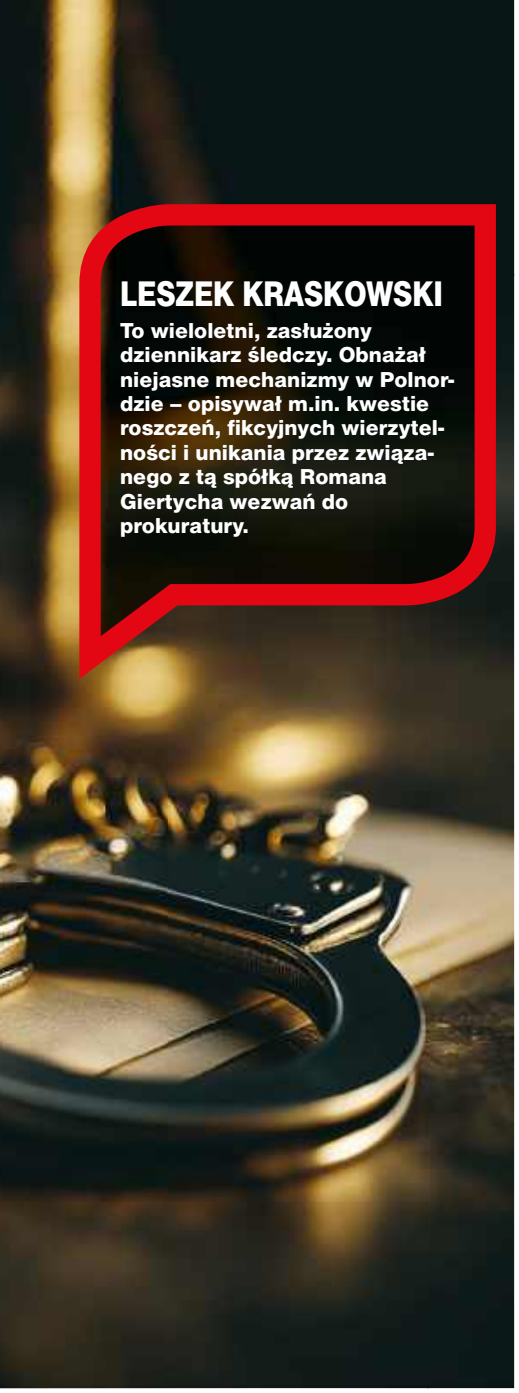
Dziennikarz śledczy, który obnażył kulisy afery Polnordu i rolę Romana Giertycha, trafia w Polsce Donalda Tuska na trzy miesiące do aresztu. Zatrzymanie to do złudzenia przypomina metody rodem z państw autorytarnych: absurdalne zarzuty oparte na prymitywnej prowokacji, odcięcie od obrońcy i aresztowanie z pominięciem podstawowych praw procesowych. Nawet po pięciu dniach od zatrzymania Leszka Kraskowskiego jego pełnomocnik wciąż walczył o normalny dostęp do akt i swojego klienta. To – podobnie jak przy prowokacjach wobec TV Republika – ewidentna próba zastraszenia całego środowiska dziennikarskiego i testowanie granic, do jakich może się posunąć obecny reżim.



Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Tłumaczenia prokuratury w tej sprawie od początku brzmią osobliwie. Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie, prok. Piotr Antoni Skiba próbował przekonywać w oficjalnych komunikatach, że odstąpienie od aresztu mogłoby umożliwić dziennikarzowi „podejmowanie działań zmierzających do matactwa pro-

eprasa.pl 7df7e37cac



LESZEK KRASKOWSKI

To wieloletni, zasłużony dziennikarz śledczy. Obnażał niejasne mechanizmy w Polnordzie – opisywał m.in. kwestie roszczeń, fikcyjnych wierzytelności i unikania przez związanego z tą spółką Romana Giertycha wezwań do prokuratury.

FOT. ADOBESTOCK

cesowego, ukrywania się lub unikania kontaktu z organami ścigania".

Z oświadczeń śledczych wyłania się absurdalny obraz sytuacji. Obawę ucieczki prokuratura argumentuje m.in. tym, że podejrzany „często opuszcza granice kraju". Z kolei zarzut rzekomego wpływania na śledztwo oparto na stwierdzeniu, iż „podejrzany w swoim mailu zapowiedział już wyrządzenie krzywdy komendantowi powiatowemu policji". Co więcej, aby dodatkowo uderzyć w wizerunek zatrzymanego, śledczy pospiesznie dołączyli do sprawy materiały z zupełnie innego, zawieszonego dotąd dochodzenia.

W oficjalnym komunikacie prokuratura z satysfakcją poinformowała również, że podczas zatrzymania Kraskowski nie powołał się na „tajemnicę dziennikarską" i przekazał swój telefon wraz z hasłem dostępu do dyspozycji służb.

Prowokacja grubymi nićmi szyta

Oficjalnym powodem bezprecedensowego zatrzymania i aresztowania dziennikarza śledczego stały się dwa główne zarzuty postawione mu przez prokuraturę. Według komunikatu przekazanego przez prok. Piotra Antoniego Skibę Leszek Kraskowski jest podejrzany o „posiadanie bez zezwolenia broni palnej oraz amunicji (pistoletu gazowego oraz 54 sztuk amunicji)", a także o rzekome „grożenie śmiercią komendantowi powiatowemu policji w Piasecznie w celu zmuszenia go do podjęcia interwencji w konkretnej sprawie". Podczas przesłuchania reporter kategorycznie nie przyznał się do zarzucanych mu czynów, a pobieżna nawet analiza ujawnionego materiału dowodowego wskazuje, że cała sprawa ma znamiona prymitywnej prowokacji.

Kluczowym „dowodem" organów ścigania ma być wspomniana groźba wobec funkcjonariusza. Jak wynika z ustaleń medialnych oraz relacji obrońcy, rzekomy mail z pogróżkami został wysłany 6 czerwca z nowo założonego, szyfrowanego konta w serwisie ProtonMail – platformy słynącej z zapewniania użytkownikom całkowitej anonimowości. Mimo użycia tak zaawansowanego i trudnego do namierzenia narzędzia nadawca wiadomości... oficjalnie podpisał się pełnym imieniem i nazwiskiem Leszka Kraskowskiego.

Na paradoks tej sytuacji zwraca uwagę pełnomocnik aresztowanego reportera, mec. Łukasz Pawelski. Obrońca punktuje elementarny brak logiki w takim scenariuszu. Nikt racjonalnie myślący nie zakłada specjalnie zaszyfrowanej, ukrywającej tożsamość skrzynki pocztowej po to, by następnie pod groźbą karalną złożyć swój własny, oficjalny podpis. Zwłaszcza że, co kluczowe dla sprawy, Kraskowski w tym samym czasie prowadził z piaseczyńską komendą normalną, merytoryczną i w pełni jawną korespondencję, wysyłając zapytania ze swojego wieloletniego prywatnego konta w serwisie Gmail.

„Jaki jest sens kierować pod własnym imieniem i nazwiskiem groźby do komendanta policji z maila, którego trzeba założyć specjalnie w tym celu, podczas gdy wcześniej prowadziło się korespondencję z normalnego konta? To karkołomna konstrukcja" – stanowczo podkreślał mec. Łukasz Pawelski na antenie Radia Wnet.

Drugim filarem oskarżenia jest rzekomy niebezpieczny „arsenał" odnaleziony przez policję w samochodzie dziennikarza, który według śledczych uprawdopodobniał spełnienie gróźb. Prokuratura z wielką powagą informowała w swoim komunikacie o zabezpieczeniu dowodów nielegalnego posiadania broni. Szybko jednak wyszło na jaw, z czym tak naprawdę mamy do czynienia. Jak nieoficjalnie ustalił portal Niezależna.pl, ów straszliwy dowód rzeczowy to w rzeczywistości włoski pistolet alarmowy Bruni P4 (kaliber 9 mm P.A.K.).

Zabezpieczone przez służby urządzenie to zwykły „straszak", który można bez najmniejszego problemu i bez jakichkolwiek pozwoleń kupić w polskich sklepach internetowych za kwotę zaledwie około 300 zł. Informacje o specyfikacji tego produktu wyraźnie wskazują, że ten pistolet hukowo-gazowy w ogóle nie jest przystosowany do strzelania ostrą amunicją. Kreowanie ogólnodostępnego w sieci straszaka na dowód zbrojnych planów ataku brzmi groteskowo. To jednak właśnie na podstawie tak naciąganych, grubymi nićmi szytych przesłanek zawnioskowano o bezwzględną izolację dziennikarza.

Złamane prawo do obrony

Kalendarium bezprawia, jakiego dopuściły się organy państwa wobec Leszka Kraskowskiego, budzi najwyższy niepokój. Zatrzymanie dziennikarza nastąpiło w sobotę, 6 czerwca, o godz. 19.40. Od tego momentu machina śledcza ruszyła z pełną bezwzględnością, całkowicie ignorując gwarancje procesowe. Przez cały weekend pełnomocnik dziennikarza nie był w żaden sposób informowany

eprasa.pl 7df7e37cac

o losach swojego klienta ani o prowadzonych z jego udziałem czynnościach.

Kulminacją tego proceduralnego skandalu było wtorkowe posiedzenie aresztowe, zwołane 9 czerwca. Sąd Rejonowy w Piasecznie w trybie ekspresowym przychylił się do wniosku prokuratury, decydując o osadzeniu Kraskowskiego na trzy miesiące w areszcie. Jak w demokratycznym państwie wyglądało zagwarantowanie oskarżonemu prawa do obrony? Ujawnił to mec. Łukasz Pawelski, który o posiedzeniu dowiedział się... przez telefon, dosłownie na chwilę przed jego rozpoczęciem.

„Ja o sprawie dowiedziałem się w dniu 9 czerwca, kiedy byłem w trasie za Warszawą, w drodze na inne czynności. Zostałem poinformowany o posiedzeniu aresztowym, które odbędzie się za kilka minut. Do tego momentu nikt się ze mną nie kontaktował" – relacjonował mec. Łukasz Pawelski. Będąc w trasie, adwokat fizycznie nie miał żadnych szans, by dotrzeć do sądu i należycie reprezentować dziennikarza. Posiedzenie okazało się de facto fikcją, z góry skazującą oskarżonego na trzymiesięczną izolację bez realnego wsparcia prawnego.

Niestety, sytuacja nie uległa normalizacji nawet po nałożeniu aresztu. Jeszcze tydzień po zatrzymaniu dziennikarza jego pełnomocnik wciąż mierzył się z barierami utrudniającymi mu uzyskanie dostępu do akt sprawy, a organy ścigania ociągały się z przyznaniem mu odpowiednich uprawnień w Portalu Informacyjnym Sądów Powszechnych. Sam Leszek Kraskowski przez kolejne dni był niczym więzień polityczny „ukrywany" przed swoim prawnikiem.

Dopiero w czwartek, 11 czerwca, niemal po pięciu pełnych dobach od policyjnego zatrzymania, ostatecznie doszło do pierwszego normalnego spotkania prawnika z aresztowanym dziennikarzem. Sama prokuratura w dalszym ciągu skutecznie unika merytorycznego kontaktu z obroną.

Cień Giertycha i zemsta za Polnord?

Kim jest Leszek Kraskowski i dlaczego znalazł się na celowniku organów państwa? To wieloletni zasłużony dziennikarz śledczy, który w przeszłości publikował swoje materiały na łamach takich tytułów, jak „Rzeczpospolita", „Wprost", „Super Express" czy „Dziennik". Obecnie prowadzi własny portal internetowy oraz kanał na platformie YouTube. Przez wiele miesięcy konsekwentnie opisywał i ujawniał kulisy wyprowadzania milionów ze spółki deweloperskiej Polnord. To właśnie w tych śledztwach dziennikarskich regularnie przewijało się nazwisko Romana Giertycha. Kraskowski obnażał niejasne mechanizmy – opisywał m.in. kwestie roszczeń, fikcyjnych wierzytelności i unikania przez mecenasa wezwań do prokuratury. Co niezwykle istotne w kontekście dzisiejszych wydarzeń, reporter funkcjonuje dziś w dużej mierze jako „samotny wilk". Boryka się z rozmaitymi problemami osobistymi, a za jego plecami nie stoi obecnie żadna duża redakcja ani potężny podmiot medialny, który z urzędu zapewniłby mu twardą ochronę. To czyni go wyjątkowo łatwym celem dla władzy.

W obronie aresztowanego reportera, w imię zawodowej solidarności, stają przedstawiciele mediów o skrajnie różnych profilach, bijąc na alarm.

Zastanawiających zbiegów okoliczności wokół aresztowanego dziennikarza jest zresztą więcej. Jak przypomina jego obrońca, niedługo przed zatrzymaniem Kraskowski miał paść ofiarą napaści ze strony osobnika, który groził mu nożem. Dziennikarz wezwał na miejsce policję, jednak na przyjazd patrolu musiał czekać około trzech godzin. Finał tej interwencji okazał się szokujący: to nie napastnik, lecz sam pokrzywdzony wezwanym patrolem został przewieziony na komendę. Służby oświadczyły bowiem, że figuruje on w policyjnych bazach jako osoba poszukiwana w związku z postępowaniem zainicjowanym przez... Jana Pińskiego, wieloletniego i bliskiego współpracownika Romana Giertycha.

Ta jawnie skandaliczna sprawa zjednoczyła środowisko dziennikarskie od prawa do lewa. W obronie aresztowanego reportera, w imię zawodowej solidarności, stają przedstawiciele mediów o skrajnie różnych profilach, bijąc na alarm. Zdecydowany protest wystosowało Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Jak podkreśliła prezes SDP Jolanta Hajdasz: „Zastosowanie tak drastycznego środka przymusu wobec przedstawiciela mediów, przedstawiciela prasy, traktujemy jako bezpośredni atak na całe nasze środowisko i na wolność słowa w naszym kraju". Działania prokuratury wprost nazywane są przez nią próbą zastraszenia całego środowiska.

Zaniepokojenie sytuacją wyraził również rzecznik praw obywatelskich Marcin Wiącek. Wystosował on tydzień temu specjalny komunikat, w którym podkreślił, że mając na uwadze fundamentalne zasady demokracji, do których należy wolność prasy, organy państwa powinny wyjaśnić opinii publicznej przyczyny aresztowania. RPO zażądał od prokuratury przedstawienia podstaw prawnych i faktycznych, które uzasadniały taki krok, pomijając zastosowanie środków wolnościowych. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!



Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka” na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl 7df7e37cac



ZNAKI ZAPYTANIA

Dalej nie wiadomo, jakie działania nadzorcze podjęto w związku z zastosowaniem wobec podejrzanego europejskiego nakazu aresztowania oraz innych międzynarodowych instrumentów poszukiwawczych.

MOHAMED. TAJEMNICA ZABÓJCY SIERŻANTA SITKA



Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

CHAOS I BLOKADA INFORMACYJNA NA TEMAT ŚLEDZTWA

Podczas służby 28 maja 2024 roku 21-letni żołnierz Mateusz Sitek został zaatakowany przez jednego z agresywnych mężczyzn, którzy próbowali sforsować zaporę graniczną w okolicach Dubicz Cerkiewnych. W momencie, gdy żołnierz zabezpieczał wyłom w ogrodzeniu, nielegalny migrant przełożył rękę przez barierę i zadał cios nożem w klatkę piersiową. Mateusz Sitek zmarł 6 czerwca 2024 roku.

Najpierw Mohammad T., później Mohamed Addamrou

Niedługo później pojawiły się nieoficjalne informacje o zabójstwie. Przypomnijmy, że już kilka dni po śmierci Sitka „Rzeczpospolita" podała, że pomiędzy żołnierzami miało być rozsyłane zdjęcie mężczyzny wskazywanego jako domniemany zabójca. Miał nim być Mohammad T. Z opisu na jego koncie na Facebooku wynikało, że to Marokańczyk z charakterystycznym tatuażem. Twierdzono, że to przemytnik migrantów. Zabezpieczony miał być również materiał genetyczny prawdopodobnego sprawcy z noża.

eprasa.pl 7df7e37cac



FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Niedługo po zabójstwie polskiego żołnierza Mateusza Sitka pojawiły się fałszywe, jak się później okazało, doniesienia o sprawcy, które zostały zdementowane dopiero po dwóch latach i tylko w wyniku naszych pytań, mimo że dużo wcześniej prokuratura wiedziała, iż jest to inna osoba. O tym, że zabójca sierżanta Sitka przebywa na Białorusi, a śledztwo zawieszono, oficjalnie dowiedzieliśmy się niedawno, w efekcie publikacji m.in. mediów Strefy Wolnego Słowa oraz licznych naszych pytań. Tylko na niewielką część z nich odpowiedziano. Nie upubliczniono też wizerunku nielegalnego migranta – zabójcy. Wystawiono za nim czerwoną notę Interpolu, ale nie opublikowano jej w dostępnej bazie. Wątpliwości budzi również niejasny nadzór nad sprawą.

W listopadzie 2024 roku w rozmowie z Wirtualną Polską gen. Arkadiusz Szkutnik, ówczesny dowódca 18. Dywizji Zmechanizowanej, powiedział, że zabójca został zidentyfikowany. Odpowiednie służby miały posiadać jego zdjęcia, wiadomo było, gdzie się pojawiał. Miały istnieć również informacje, że przebywał w krajach Europy Zachodniej, m.in. we Francji i w Belgii.

Od roku próbujemy uzyskać wiedzę w tej sprawie. Przez długi czas nie udzielano żadnych informacji ze względu na, jak przekonywano, dobro śledztwa. Niedługo przed drugą rocznicą śmierci sierż. Sitka informacji nam odmawiano, zasłaniając się urlopem referenta, mimo że niedługo wcześniej, jak się później okazało, doszło do zawieszenia śledztwa.

W niedawnym komunikacie prokuratury nie odniesiono się m.in. do szeroko komentowanych słów gen. Szkutnika z listopada 2024 roku. Dopytaliśmy więc o te kwestie. Prokuratura przekazała nam, że „pseudorewelacje podawane przez dziennikarzy, generała Szkutnika i tajnych informatorów nigdy nie były potwierdzone przez Prokuraturę". Zwrócono uwagę, że „prasa przez miesiące dopytywała się o osobę o imieniu podobnym do ustalonego podejrzanego i nazwisku na zupełnie inną literę".

„Wskazany w pytaniu generał nie prowadził czynności procesowych, nie koordynował działań prokuratury i ma w całej sprawie jedynie status świadka niewiele zresztą wnoszącego do sprawy. Wiążąca jest treść oficjalnego komunikatu Prokuratury, a nie artykuły medialne, plotki, fejki i powoływanie się na osoby pewne, których rewelacje nigdy nie zostały potwierdzone przez organy ścigania. Informuję, że żadnych innych informacji odnośnie do tego postępowania nie będziemy podawać w zakresie tej sprawy. Kuchnia śledztwa w tej sprawie powinna być sterylna" – przekazano. Wcześniej publicznie nie zdementowano wspomnianych doniesień medialnych. Gen. Arkadiusz Szkutnik sprawy komentować nie chciał. Poinformował nas, że wszystkie informacje przekazał prokuraturze.

Przypomnijmy, że 9 czerwca 2026 roku Prokuratura Okręgowa w Warszawie opublikowała komunikat o stanie śledztwa ws. zabójstwa sierż. Sitka po wielu naszych pytaniach. Podano, że w trakcie trwającego od dwóch lat śledztwa przesłuchano na terenie Polski i poza jej granicami ponad 140 świadków oraz uzyskano istotne opinie kryminalistyczne. W oparciu o zgromadzony materiał dowodowy polskie organy ścigania ustaliły sprawcę zabójstwa polskiego żołnierza, którym jest obywatel Maroka Mohamed Addamrou. Prokuratura w dniu 21 lipca 2025 roku, czyli niedługo po naszej pierwszej bezskutecznej próbie uzyskania informacji, wydała postanowienie o przedstawieniu ustalonemu sprawcy zarzutu popełnienia przestępstwa zabójstwa, o czym wtedy nie poinformowa-

eprasa.pl 7df7e37cac

no. Wdrożono poszukiwania listem gończym i europejskim nakazem aresztowania. Ustalono, że podejrzany przebywa na terenie Białorusi i 2 grudnia 2025 roku skierowano wniosek do Republiki Białorusi o jego tymczasowe aresztowanie i ekstradycję do Polski. Śledztwo w tej sprawie zostało zawieszone 22 maja 2026 roku „z uwagi na długotrwałą przeszkodę procesową, tj. przebywanie podejrzanego poza granicami RP oraz zainicjowaną przez polskie organy ścigania procedurę ekstradycyjną".

Nota bez publikacji

Niedługo po publikacji komunikatu prokuratura potwierdziła nam, że wystawiona została również czerwona nota Interpolu. Odmówiono informacji, czy prokuratura dysponuje wizerunkiem (zdjęciem) sprawcy, a jeśli tak, to od kiedy. Mohamed Addamrou nie figuruje w publicznie dostępnej bazie Interpolu ani pod tym nazwiskiem, ani pod podobnymi. W wynikach nie ma też nikogo takiego wśród wszystkich figurujących Marokańczyków. Jak czytamy na stronie Interpolu, większość czerwonych not jest przeznaczona wyłącznie do użytku organów ścigania. Wyciągi z czerwonych not publikowane są na wniosek zainteresowanego państwa oraz w przypadkach, gdy pomoc społeczeństwa może okazać się niezbędna do zlokalizowania danej osoby lub gdy dana osoba może stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego. Oznacza to, że nota mogła zostać wystawiona bez publikacji w bazie, ale jest dostępna dla organów ścigania w różnych państwach. Sama nota nie musi zawierać zdjęcia, jeśli nie jest dostępne. Publikacja noty w bazie mogłaby ułatwić odnalezienie osoby, a także byłaby cenną informacją dla służb na granicy. Mogłaby też być cennym narzędziem presji międzynarodowej i utrudniłaby podróżowanie zabójcy między państwami.

W związku z tym próbowaliśmy dowiedzieć się, czy występowano o zamieszczenie tej noty w publicznie dostępnej bazie Red Notices prowadzonej przez Interpol, a jeśli tak, to jaki był skutek wniosku. Jeśli natomiast nie wystąpiono, to dlaczego. Żandarmeria Wojskowa, którą wskazano nam jako właściwą dla tych pytań, odmówiła udzielenia odpowiedzi, wskazując, że „ze względu na dobro postępowania Żandarmeria Wojskowa nie udziela informacji".

„Nadzór z poszanowaniem niezależności prokuratora"

Wątpliwości budzi także nadzór nad sprawą. Prok. Anna Adamiak, rzecznik prokuratora generalnego Waldemara Żurka, przekazała: „Prokurator Generalny korzysta ze swoich uprawnień w zakresie nadzoru nad działalnością prokuratury, w tym nad prowadzonymi postępowaniami przygotowawczymi, za pośrednictwem Prokuratora Krajowego oraz departamentów merytorycznych Prokuratury Krajowej". Podała, że postępowanie pozostaje pod zwierzchnim nadzorem służbowym Departamentu do Spraw Wojskowych Prokuratury Krajowej. Sprawa została objęta zwierzchnim nadzorem służbowym Departamentu do Spraw Wojskowych Prokuratury Krajowej 14 czerwca 2024 roku, zgodnie z decyzją prokuratora krajowego. Nadzór ten jest nadal sprawowany. Nie odpowiedziano jednak na wprost zadane przez nas pytanie o inne działania w tej sprawie. W związku z tym zadaliśmy szereg kolejnych. Przemysław Nowak, rzecznik Prokuratury Krajowej, odpowiedział nam, że „zwierzchni nadzór służbowy ma charakter wewnętrzny". Poinformował, iż może „jedynie wskazać, iż w sprawie tej nie wydawano poleceń co do treści czynności".

Więcej informacji, choć bez szczególnie istotnych, podała Anna Adamiak, rzecznik Waldemara Żurka. Podkreśliła, że „zwierzchni nadzór służbowy sprawowany jest z poszanowaniem niezależności prokuratora prowadzącego postępowanie i nie może być utożsamiany z ingerowaniem w jego tok". Z odpowiedzi wynika, iż nadzór sprowadzał się do udziału w spotkaniu służb, kontaktu z referentem, dostępu do akt i oceny działań. Nie ma natomiast mowy m.in. o przekazywaniu informacji prokuratorowi krajowemu Dariuszowi Kornelukowi czy prokuratorowi generalnemu Waldemarowi Żurkowi, mimo iż o to pytaliśmy, a także o wydawaniu zaleceń.

Mimo naszych pytań nie wiadomo również, jakie działania nadzorcze podjęto po ustaleniu tożsamości podejrzanego, a przed wydaniem postanowienia o przedstawieniu mu zarzutów; jakie działania nadzorcze podjęto po ustaleniu, że podejrzany przebywa na terytorium Białorusi; jakie działania nadzorcze podjęto w związku z zastosowaniem wobec podejrzanego europejskiego nakazu aresztowania oraz innych międzynarodowych instrumentów poszukiwawczych; jakie działania nadzorcze podjęto po skierowaniu do władz Białorusi wniosku o zatrzymanie i wydanie podejrzanego.

Smoleński prokurator

Dyrektorem wspomnianego Departamentu do Spraw Wojskowych Prokuratury Krajowej, który na podstawie decyzji Korneluka sprawuje zwierzchni nadzór służbowy nad sprawą, jest płk Tomasz Mackiewicz. To właśnie on odmówił wykonania służbowego polecenia, aby wycofać z sądu sprawę innego żołnierza, który usłyszał zarzuty karne za przypadkowe postrzelenie nielegalnego imigranta, choć dostał niesprawną broń. Mackiewicz jest jednocześnie kierownikiem zespołu, który otrzymał zadanie rozliczenia podkomisji smoleńskiej Antoniego Macierewicza. W sprawie zabójstwa sierż. Sitka żadnego zespołu nie powołano. Wcześniej prok. Mackiewicz był członkiem ostro krytykowanego zespołu prokuratorów, który został wysłany do Rosji krótko po katastrofie. Zarzucano m.in. nieuczestniczenie polskich prokuratorów w oględzinach, sekcjach zwłok ofiar katastrofy i pobieraniu prób do badań wykonywanych na terenie Rosji, także niewykonanie przez polską prokuraturę oględzin i sekcji zwłok oraz niepobranie prób do badań już po sprowadzeniu ciał ofiar do Polski. Sąd uznał, że przestępstwa niedopełnienia obowiązków nie popełniono, przyznając jednak, że nie oznacza to, iż wszystko przebiegło prawidłowo. Sąd zwrócił uwagę, że obieg informacji między prokuratorami pracującymi w Rosji i Polsce był „mało profesjonalny". **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CZY TADEUSZ MAZOWIECKI ZASŁUGUJE NA POMNIK?

Pomników jest u nas wiele. Kto następny? Tusk forsuje Mazowieckiego, „pierwszego niekomunistycznego premiera we współczesnej Polsce". Naprawdę niekomunistycznego? W rządzie pana Tadeusza istniał ścisły parytet autentycznych komunistów, jak Czesław Kiszczak czy Florian Siwicki, i tajnych współpracowników służb, jak minister spraw zagranicznych Skubiszewski czy prezes Radia i Telewizji Andrzej Drawicz. W dodatku Donaldinio nie wspomina, że ów pierwszy premier został powołany z rekomendacji Jarosława Kaczyńskiego i woli Lecha Wałęsy, który jeszcze wtedy kombinował całkiem rozsądnie. Katolik Mazowiecki na tle kandydatów lewicy jak Kuroń czy Geremek wydawał się prawicową alternatywą. Jednak bardzo szybko opuścił obóz domagający się zmian i przyspieszenia, stając się konserwatorem układów dogadanych w Magdalence. Jeżeli jeszcze jesienią roku 1989 jego ostrożność mogła być wybaczalna, to po upadku muru berlińskiego, wyborze Havla na prezydenta Czechosłowacji i egzekucji Ceauşescu historia wręcz domagała się przyspieszenia. Niestety, nasz żółw (gdybym dziś miał projektować na nowo „Polskie zoo", obsadziłbym go raczej w roli ślimaka) przyspieszać nie zamierzał. Chociaż komuniści powoli znikali z jego rządu, w międzyczasie płonęły akta bezpieki, zaniechano lustracji i dekomunizacji, a nomenklatura zaczęła się uwłaszczać na majątku narodowym. W swoim oderwaniu od rzeczywistości nie zauważył, jakim błędem było kandydowanie na prezydenta wbrew nastrojom społecznym. A po przegranej nie tylko z „wodzusiem", lecz także z człowiekiem znikąd, czyli Stanem Tymińskim, potrafił się jedynie obrazić, doprowadzając do ostatecznego rozbratu w obozie postsolidarnościowym. W epoce, która potrzebowała ludzi wielkich, okazał się człowiekiem małym. Jego koncepcje polityczne zatrzymały się gdzieś na poziomie koncesjonowanej opozycji z PRL, która marzyła o socjalizmie z ludzką twarzą i swobodzie na miarę Finlandii. Gdy na wstępie otrzymał więcej, niż mogli marzyć wszyscy opozycjoniści, po prostu się przestraszył. Co do pomnika – z czasem, gdy w izbie narodowej pamięci, w której znajdą się popiersia: Olszewskiego, Kaczyńskiego, Szydło czy Morawieckiego, on będzie musiał zadowolić się dostawionym krzesełkiem. A i tak to lepsze niż ośla ławka, pełna Pawlaków, Cimoszewiczów, Millerów i Tusków. GP

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

LEMINGI CIĄGNĄ KU ZAGŁADZIE

Ciekawe, czy w końcu nastąpi jakieś otrzeźwienie? A jeśli nastąpi – czy nie będzie za późno? Niektórzy mówią, że już jest za późno. Hordy imigrantów są przecież wpuszczane do Europy od dekad, zaś dzięki kanclerzycy Merkel (stosuję feminatyw zgodnie z normami politycznej poprawności) jeszcze szerzej, bo na oścież. A teraz coraz częściej widzimy efekty. Próba obcięcia głowy przez czarnoskórego barbarzyńcę, wyłupienie oka, pokiereszowanie twarzy… Zabójstwo Polaka na Wyspach – Henry'ego Nowaka – dokonane w taki sposób, że niejako „współdziałała" przy nim angielska policja, zakuwając w kajdanki ofiarę, a nie mordercę, kpiąc z próśb o pomoc i komunikatów, że nie może oddychać – jakoś wpisuje się w najczarniejszy ze scenariuszy. Wszystko układa się jak jakaś dalsza, kolejna część „Obozu świętych" Jeana Raspaila. Potwornych scen będzie więcej i więcej. A lada moment odczuje to Polska – wtedy, gdy de facto zacznie obowiązywać pakt migracyjny w sensie realnym, czyli wówczas, kiedy zostaną zdjęte tymczasowe blokady. Dopiero wtedy cała masa nierozgarniętych fanatyków wspierających lewicę i Donalda Tuska zobaczy, „na co głosowała". Chociaż muszę się Państwu przyznać, że czasami już obawiam się, że ich nic nigdy nie obudzi, nic nie będzie w stanie nimi wstrząsnąć. Nawet okradani w biały dzień, bici, poniżani, mordowani – będą ślepo popierać tych, którzy zmanipulowali ich umysły do tego stopnia, że ślepo pójdą za wszystkim, co tylko wskaże „wódz". Nawet gdyby to miała być przepaść. Kiedyś mówiło się „lemingi" – właśnie z racji tej samobójczej głupoty pchającej ku zagładzie. Niestety problemem jest to, że ku zagładzie ciągną także innych, tych trzeźwo myślących. Takie są nieubłagane konsekwencje demokracji. GP

Gdy zacznie obowiązywać pakt migracyjny w sensie realnym, wtedy cała masa nierozgarniętych fanatyków wspierających lewicę i Donalda Tuska zobaczy, „na co głosowała".

eprasa.pl 7df7e37cac



HONOROWY OBYWATEL HITLER, CARYCA KATARZYNA I MUSSOLINI Z ORDEREM ORŁA BIAŁEGO CO I KOMU ODEBRAĆ?

PAŃSTWO MUSI BYĆ W SPRAWIE ODZNACZEŃ NA SERIO

Adolf Hitler to honorowy obywatel Iławy, nigdy nie odebrały mu też tego tytułu władze Wrocławia i Gdańska, tak jak nie było uchwały, by Pałac Kultury przestał być Pałacem Stalina. Najgorzej jest z głośnym ostatnio Orderem Orła Białego. Dostali go caryca Katarzyna, pacyfikator powstanie listopadowego Iwan Paskiewicz, sprawca rzezi Pragi Aleksander Suworow, a także trzech targowiczan – Stanisław Szczęsny Potocki, Franciszek Branicki i Seweryn Rzewuski. A jak chodzi o XX wiek, to Benito Mussolini i Philippe Pétain. Polskie państwo podchodzi do tematu mocno niefrasobliwie.

eprasa.pl 7df7e37cac



PRZEZ WIEKI

Już w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego Order Orła Białego nadawany był wielu wrogom Polski. Także w III RP było wiele przypadków jego nadania, które budziły sprzeciw z uwagi na patriotyczną wymowę odznaczenia.

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

FOT. WIKIPEDIA

U nas jest kraj gościnny. No tak, zmieści się każdy złodziej” – te słowa z „Wyzwolenia” Stanisława Wyspiańskiego przypomniał w filmie „Oszołom”, poświęconym zamordowanemu inspektorowi Michałowi Falzmannowi, reżyser Jerzy Zalewski. Lista zbrodniarzy i zdrajców, którym nigdy nie odebrano polskich odznaczeń, pokazuje, że owa przesadna „gościnność” dotyczy także tej kategorii najcięższych przestępstw.

Hitler uhonorowany w Gdańsku, we Wrocławiu i w Iławie

W 2024 roku iławski historyk i nauczyciel w tamtejszym liceum Krzysztof Tomaszewski, pracujący nad książką o historii miasta, odkrył fakt, że Adolf Hitler… nadal pozostaje jego honorowym obywatelem. Na dowodzący tego dokument trafił na stronie jednego z francuskich muzeów. Hitler miał przyznane także honorowe obywatelstwo Wrocławia oraz Gdańska i nigdy nie zostało mu ono odebrane. Dlaczego? Lokalne władze powoływały się często na „pogląd” niektórych historyków i prawników, że takie odznaczenia automatycznie przestały obowiązywać po upadku III Rzeszy. Nieoficjalnie zaś niechęć do odbierania honorowych obywatelstw wynikała z tego, że urzędnicy obawiali się, iż uruchomi to falę dekomunizacji i rozliczeń. Bo honorowymi obywatelami Gdańska zostali po Hitlerze i Hermannie Göringu także Bolesław Bierut, Konstanty Rokossowski czy Wiktor Kulikow. I wielu pomniejszych komunistów, którzy zostali sojusznikami zwolenników grubej kreski po Okrągłym Stole.

Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina – tej nazwy także nigdy prawnie nie zmieniono. Jak tłumaczyły władze miasta, od 1957 roku po prostu zaprzestano jej używać, niemniej nigdy nie podjęty został w tej sprawie jakikolwiek akt prawny. Zdaje się, że z tych samych powodów.

Mussolini i Pétain uhonorowani, ale na wiele lat przez współpracą z Hitlerem

Dyskusja nad odebraniem Orderu Orła Białego prezydentowi Ukrainy Wołodymyrowi Zełenskiemu spowodowała, że wzrosło zainteresowanie tym najwyższym polskim odznaczeniem i Ukraińcy wypomnieli nam, że Polska nigdy nie odebrała tego orderu Benito Mussoliniemu. O ile w zdecydowanej większości przypadków „polskie” z nazwy ordery przyznawali różnym zbrodniarzom i zdrajcom okupanci, o tyle Mussolini, a także Philippe Pétain, późniejszy szef marionetkowego reżimu Vichy, dostali ordery od niepodległej II Rzeczypospolitej. Kluczowe jest tu słowo „późniejszy”. Pétain dostał order w 1922 roku, gdy był szanowanym generałem sojuszniczego państwa i nikt nie mógł przewidzieć, że za niecałe 20 lat zostanie marionetką Hitlera, a Mussolini w 1923 roku, a więc na 10 lat przed dojściem Hitlera do władzy. O ile można zrozumieć, dlaczego ordery te przyznano, dziwi ich nieodebranie.

Chcieli dać Orła Białego Stalinowi

Duża liczba zbrodniarzy i zdrajców uhonorowanych Orderem Orła Białego wynika z burzliwej historii tego odznaczenia. Order Orła Białego ustanowił król August II Mocny 1 listopada 1705 roku na zamku w Tykocinie, na Podlasiu. Za czasów I Rzeczypospolitej otrzymywali go głównie magnaci, którzy wsparli króla w wolnej elekcji. W czasach Augusta III order stracił nieco na renomie, gdyż minister Henryk Brühl masowo go sprzedawał. Już za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego Order Orła Białego nadawano na rozkaz… carycy Katarzyny II. W 1795 roku, po III rozbiorze Polski, order przestał być nadawany.

Ponownie został ustanowiony w 1807 roku jako najwyższe odznaczenie Księstwa Warszawskiego. Później był odznaczeniem całkowicie poporządkowanego Moskwie Królestwa Kongresowego. Po upadku powstania listopadowego w 1831 roku został zniesiony jako order Królestwa Polskiego ukazem cara. W jego miejsce został ustanowiony Cesarski i Królewski Order Orła Białego. Order ten był nadawany przez carów Rosji w latach 1831–1917, czyli do upadku caratu w marcu 1917 roku.

Order Orła Białego został odnowiony przez Sejm Rzeczypospolitej ustawą 4 lutego 1921 roku jako najwyższe odznaczenie państwowe. Otrzymał wówczas także nowy wygląd i odmienną dewizę „Za Ojczyznę i Naród”. Od wybuchu II wojny światowej order nadawany był rzadko i tylko przez rząd RP na obczyźnie.

eprasa.pl 7df7e37cac

Dekret PKWN z 1944 roku o orderach, odznaczeniach oraz medalach wymieniał Order Orła Białego jako jedno z odznaczeń państwowych, nadawanych przez Prezydium KRN, lecz nikomu nie został on nadany, choć w pewnym momencie rozważano przyznanie go Stalinowi. Formalnie odznaczenie to zostało w PRL zniesione na mocy ustawy z 17 lutego 1960 roku. Został restytuowany ustawą z 16 października 1992 roku o orderach i odznaczeniach.

Polscy bohaterowie: Repnin, Suworow, Paskiewicz

Już w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego order nadawany był wielu wrogom Polski. W 1787 roku odznaczona została nim caryca Katarzyna II Wielka, inicjatorka rozbiorów Polski. A także rządzący Polską z jej nadania rosyjski poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny w Warszawie Nikołaj Repnin.

Już w 1773 roku Order Orła Białego dostał także Otto Magnus von Stackelberg, ambasador rosyjski w Rzeczypospolitej, który przeprowadził ratyfikację I rozbioru Polski na Sejmie Rozbiorowym. W 1796 roku order otrzymał Aleksandr Suworow, który dokonał rzezi ludności cywilnej na warszawskiej Pradze, zabijając około 20 tys. jej mieszkańców.

Przez Poniatowskiego odznaczeni zostali tym samym orderem przyszli przywódcy konfederacji targowickiej – w 1765 roku Franciszek Ksawery Branicki, a w 1775 roku Stanisław Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski. W 1781 roku Order Orła Białego otrzymał biskup Józef Kazimierz Kossakowski, kolejny targowiczanin, powieszony w czasie insurekcji kościuszkowskiej.

Kolejnych wrogów Polski odznaczano, gdy order był przyznawany w Królestwie Kongresowym. Najwyższe „polskie” odznaczenie otrzymali car Aleksander I oraz wielki książę Konstanty. Order przyznawano też niemieckim okupantom Polski. Otrzymali go król Fryderyk Wilhelm IV Pruski oraz król Wilhelm I Hohenzollern.

W 1830 roku dostał go Iwan Paskiewicz, późniejszy namiestnik Królestwa Polskiego, który stłumił powstanie listopadowe. Szczególnych okrucieństw dopuścił się na Litwie. Zajmował się rusyfikowaniem Polaków, jego rządy w Polsce nazywano „nocą paskiewiczowską”. Order Orła Białego otrzymał też znany z mickiewiczowskich „Dziadów” Nikołaj Nowosilcow – rusyfikator, twórca Wyższej Wojskowej Tajnej Policji walczącej z polskim ruchem wolnościowym, likwidator filomatów i filaretów.

Order Orła Białego otrzymał m.in. znany z „Dziadów” Nikołaj Nowosilcow – rusyfikator, twórca Wyższej Wojskowej Tajnej Policji walczącej z polskim ruchem wolnościowym.

Człowiek Gazpromu z Orłem Białym?

W III RP było wiele przypadków nadania Orderu Orła Białego, które budziły sprzeciw z uwagi na patriotyczną wymowę odznaczenia. Aleksander Kwaśniewski odznaczył nim Włodzimierza Reczka, prezesa PKOL i PZPN z czasów komunizmu. Miał on paskudny życiorys w latach stalinowskich. Od 1948 roku należał do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W latach 1948–1954 pełnił funkcję członka Biura Organizacyjnego Komitetu Centralnego, a w latach 1948–1968 był członkiem KC PZPR. Od 1968 do 1972 roku wchodził w skład Centralnej Komisji Rewizyjnej tej partii. Od 1949 do 1952 roku pełnił funkcję zastępcy kierownika Wydziału Organizacyjnego KC PZPR. Oprócz Orderu Orła Białego Reczek miał też medal pamiątkowy z okazji… „40-lecia PZPR”. Chyba to zestawienie mówi wszystko o tym, kogo odznaczył komunista Kwaśniewski. Wśród uhonorowanych przez niego nie brakowało też tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa.

Wśród osób odznaczonych Orderem Orła Białego w III RP znalazł się też kanclerz Niemiec Gerhard Schröder (wyróżniony przez Kwaśniewskiego). W ostatnich tygodniach swojego urzędowania Schröder podpisał z Rosją umowę o budowie Gazociągu Północnego po dnie Bałtyku, omijającego Polskę, Ukrainę i kraje bałtyckie. Wkrótce po opuszczeniu urzędu były kanclerz objął stanowisko w radzie nadzorczej kontrolowanego przez Rosjan konsorcjum Nord Stream, budującego gazociąg. Po napaści Rosji na Ukrainę według sondaży większość Niemców domagała się odebrania Schröderowi kanclerskiej emerytury i usunięcia z SPD. W marcu 2022 roku prokuratura w Hanowerze poinformowała o złożeniu do prokuratora generalnego Federalnego Trybunału Sprawiedliwości w Karlsruhe wniosku o postawienie byłego kanclerza w stan oskarżenia za zbrodnie przeciwko ludzkości. Odebranie Orderu Orła Białego Schröderowi powinno być więc czymś oczywistym. **GP**

ŻYCZENIA



Z okazji 80. urodzin

Kochanej Mamie Zofii Kwiatkowskiej życzymy wszelkiego błogosławieństwa Bożego, zdrowia i radości.

Ewa Kwiatkowska-Piekarczyk i Paweł Piekarczyk

eprasa.pl 7df7e37cac



Witold
Gadowski

Wonder Woman TUSKA...

Tym razem ewakuacja Tuska z bieżącej polityki może nie być tak bezbolesna jak poprzednio. Nie ma już możnej protektorki – Merkel, a Merzowi będzie wszystko jedno, gdy Tuska dopadną polityczni konkurenci.

W polskiej polityce Tusk stał się synonimem cynizmu, prostackiego grania na nastrojach i wyzucia z wszelkich wartości. Pomimo że ta postawa została już właściwie obnażona bez żadnych niedomówień, ciągle gotowych jest głosować na niego prawie 30 proc. polskich wyborców. Czy to oznacza, że ciągle są wrażliwi na jego wątpliwy urok i obietnice bez pokrycia w realiach? Nie, to raczej zakładnicy Tuska widzący jego brudy i słabości, jednak uparcie wierzący w marksistowskie idee „postępu" i „nowoczesności". To mentalne sieroty po PRL-u, którym myślenie zawsze zastępowały propagandowe schematy. Doszła do tego spora grupa młodych wyborców, dla których Kaczyński jest po prostu „obciachem". Sprzyja temu też sztuczna, kreowana przez niemieckie i postkomunistyczne media moda na drwinę i wyszydzanie wszystkiego, co polskie, patriotyczne i katolickie… To wszystko wiemy. Postawmy sobie jednak pytanie: czy „obóz Tuska" nie działałby sprawniej i bardziej nowocześnie bez – coraz bardziej dziadersowatego – przywódcy? Tusk zresztą sam zdaje sobie sprawę, że jego sezon na stanowisku premiera przemija, a upokorzenia, których doświadcza od „zaprzyjaźnionych" ponoć przywódców Unii Europejskiej, tylko to wrażenie wzmacniają. Na dodatek nie znosi go osobiście obecny kanclerz Niemiec – Merz – i gardzi nim prezydent Donald Trump. O ile Tusk jeszcze jako tako radzi sobie na krajowym podwórku, o tyle już w polityce międzynarodowej staje się wręcz balastem dla swojej formacji. Czy zatem KO pod jego przywództwem ma większe szanse powodzenia wyborczego w 2027 roku niż z innym premierem na czele rządu?

Tym razem jednak ewakuacja Tuska z bieżącej polityki może nie być tak bezbolesna jak poprzednio. Nie ma już możnej protektorki Angeli Merkel, a Merzowi będzie wszystko jedno, gdy Donalda Tuska dopadną polityczni konkurenci.

Kilka potencjalnych procesów wisi mu już nad głową, a to przecież nie koniec. Na dodatek nowe kierownictwo rządu może go wyrzucić z sań na pożarcie, bowiem jego urok i mit należą już do przeszłości, i to nawet w najbliższym otoczeniu. Wokół wzmagają się nastroje narodowe i antyukraińskie, a sama polityka ukraińska ostatnich dwóch gabinetów rządowych właśnie zmierza na skały kijowskiej niewdzięczności i rosnącego poczucia krzywdy wśród samych Polaków. Wygląda na to, że zafundowaliśmy sobie poważny problem wewnętrzny w postaci sztucznie zaintrodukowanej mniejszości ukraińskiej i nie mamy z tego tytułu żadnych realnych korzyści. To także może znacząco obniżyć szanse obozu Tuska, gdy on sam pozostanie na czele koalicji rządowej. Tusk nie ucieknie ani na zagraniczne stanowisko, ani też na jakąś dyplomatyczną przystań. Musi zabezpieczyć sobie lądowanie, dopóki jeszcze ma wpływ na przywództwo we własnym obozie. Nie może pozostawić cugli w rękach Sikorskiego, gdyż ten poświęci go bez mrugnięcia powieką. Postaci typu Kierwiński czy Szczerba do niczego się nie nadają. Musi zatem szybko znaleźć uległego wobec siebie premiera, który nieco odnowi oblicze jego formacji. W tym wypadku może jednak nie udać mu się manewr z nową Ewą Kopacz. Musi znaleźć kobietę – one są wobec niego bardziej lojalne – ale prezentującą osobowość, która może zyskać dla KO nową energię i poparcie. Czy w otoczeniu Tuska istnieje kobieta, jednocześnie będąca oddaną mu osobą oraz repezentująca przy tym przyzwoity poziom intelektualny i osobowość? Oto pytanie, które teraz nurtuje obecnego premiera. Jak nie pójść siedzieć i utrzymać możliwość kierowania z tylnego siedzenia? **GP**

Tusk zdaje sobie sprawę, że jego sezon na stanowisku premiera przemija, a upokorzenia, których doświadcza od „zaprzyjaźnionych" ponoć przywódców UE, tylko to wrażenie wzmacniają.

eprasa.pl 7df7e37cac



WZIĄĆ W RYZY

Okazuje się, że prokuratura, która ze swej istoty powołana jest do ścigania przestępstw, w tym o charakterze dyskryminacji, molestowania seksualnego czy mobbingu, sama potrzebuje specjalnych procedur w zakresie przestrzegania prawa.

NAJCIEMNIEJ POD LATARNIĄ. PATOLOGIA W SĄDACH I PROKURATURZE

MOBBER UKRYWAJĄCY SIĘ POD TOGĄ

eprasa.pl 7df7e37cac



FOT. GINA SANDERS - STOCK.ADOBE.COM

Kobieta ze stresu straciła włosy, inna chciała się zabić, kolejna zmarła, bo zamiast się leczyć, przychodziła do pracy. Sędzia na sali rozpraw poniżał protokolantkę, komunikując, że robi jej przerwę na zmianę podpaski. Kadrowa zaciągała do ubikacji karmiące matki, żeby sprawdzić, czy z piersi leci im mleko. Porażający obraz relacji w polskich sądach.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski
Przemysław **Obłuski**

Raport dotyczący patologicznych zjawisk w instytucjach wymiaru sprawiedliwości został zrealizowany w ramach projektu #TEMIDA2021. Diagnozuje problemy związane z mobbingiem, dyskryminacją i molestowaniem seksualnym. Ich skala – jak podkreślono w dokumencie – „znacząco przekracza średnią krajową".

„Podczas gdy w populacji ogólnopolskiej ofiarą mobbingu pada około 11% osób, w sądach administracyjnych wskaźnik ten jest ponadtrzykrotnie wyższy (38%)" – czytamy we wnioskach końcowych opracowania Stowarzyszenia Dobra Praca, którego autorką jest dr Katarzyna Orlak.

Jeszcze gorzej w polskich sądach jawi się problem dyskryminacji. Z badań wynika, że „poczucie nierównego traktowania ze względu na płeć deklaruje 21% kobiet, co stanowi czterokrotność średniej krajowej".

Człowiek się nie liczy

Przewodnicząca MOZ NSZZ „Solidarność" Pracowników Sądownictwa i Prokuratury Edyta Odyjas podkreśla, że reprezentowany przez nią związek jest jedyną organizacją w Polsce, która świadczy pomoc w punkcie SOS działającym 24 godziny na dobę z traumatologiem i psychologiem. – I to się sprawdza w tym sensie, że wielu ludzi z tego korzysta, ale to powinno spoczywać na resorcie sprawiedliwości – zaznacza.

Przyznaje, że najczęściej tego typu sytuacje zamiatane są pod dywan i ludzie odchodzą lub zmieniają miejsce pracy. Nie zgłaszają ich, bo nie mają poczucia bezpieczeństwa. – Mamy mnóstwo spraw, które się toczą wiele lat. Przykładem może być sprawa byłej wieloletniej urzędniczki sądowej, która była mobbingowana przez sędzię w Jastrzębiu-Zdroju. Dziewczyna przy dużym stresie dostała rzutu stwardnienia rozsianego i straciła wszystkie włosy. Od 2018 roku w tej sprawie toczy się wiele postępowań. Na dziś jest rencistką, doktorem nauk prawnych, świetnym wykładowcą oraz udziela nieodpłatnie porad prawnych obywatelskich i mediacji. Jest szczęśliwa z decyzji o odejściu z sądu. Wspieramy ją do dziś – relacjonuje.

Przywołuje też przypadek kuratora w Toruniu: – Dziewczyna była tak mobbingowana, że miała myśli o tym, żeby się zabić. Ale mieliśmy też osobę, która w tym samym środowisku nie zgłaszała nam mobbingu, ponieważ uważała, że jej koleżanki były bardziej mobbingowane i ona sobie poradzi. Przy czym tak się zafiksowała na swoich obowiązkach, że przychodziła do pracy chora. Bała się, że ktoś jej podrzuci coś w dokumentach, że podczas jej nieobecności coś złego się wydarzy. I umarła na sepsę w szpitalu.

W ostatnim czasie głośno było o molestowaniu seksualnym pracownic Sądu Rejonowego w Tczewie. – Sędziemu odebrano już immunitet, ale kiedy te dziewczyny zgłosiły się do nas, czuły się winne, że za bardzo pozwalały sędziemu na jakieś półsłówka. Ale jak doszło już do dotyku, molestowania i innych rzeczy, prezes jako pracodawca, z którym rozmawiałam, nie wiedział, jak się ma zachować, bo sprawa dotyczyła jego kolegi – tłumaczy Odyjas.

Inne przykłady skandalicznego traktowania pracowników sądów porażają.

– W czasie rozprawy pani sekretarz pisze sędzi, która widzi to na swoim monitorze, że potrzebuje skorzystać z toalety. Pisze raz, drugi, trzeci. Kiedy wciąż jest ignorowana, pisze wprost, że musi zmienić podpaskę. Po czym pani sędzia mówi na sali rozpraw: „Drodzy państwo, robimy przerwę, ponieważ pani protokolant musi zmienić podpaskę" – relacjonuje Odyjas.

eprasa.pl 7df7e37cac

Mobbingują oczywiście nie tylko sędziowie. Kadrowa w jednym z sądów chciała sprawdzić kobiety, które wychodziły godzinę wcześniej, czy one na pewno karmią piersią. A robiła to w ten sposób, że szła z nimi do ubikacji i kazała naciskać pierś, żeby sprawdzić, czy leci mleko.

Odyjas przyznaje, że tego typu problemy „wiążą się też z organizacją pracy i etatyzacją". – Jest za dużo spraw, a za mało orzekających. Ale nie dotyczy to wyłącznie orzekających, cały system jest poturbowany – wskazuje.

Zatrważające liczby

Raport potwierdza te relacje. W dokumencie wskazano na znacznie wyższe poziomy narażenia pracowników zatrudnionych w instytucjach wymiaru sprawiedliwości na warunki sprzyjające mobbingowi niż w przypadku przeciętnego pracownika w Polsce. Wynika to z ich specyfiki, wysokich wymagań i hierarchiczności. – Te statystyki mają pewien poślizg czasowy, ale na pewno powinno to zainspirować ministra sprawiedliwości do działania. Sądy i prokuratury powinny świecić przykładem, a nie być dowodem na to, że najciemniej jest pod latarnią – uważa dr Łukasz Piebiak, sędzia i członek Krajowej Rady Sądownictwa.

W opracowaniu zwrócono uwagę na problemy związane ze skutecznym przeciwdziałaniem patologii, ponieważ znaczna część sprawców przemocy to osoby chronione immunitetami. – Kiedy byłem w Ministerstwie Sprawiedliwości w latach 2015–2019, powołaliśmy specjalny zespół antymobbingowy, ponieważ docierały do nas informacje, że pracownicy bardzo często nie mogą liczyć na ochronę w miejscu pracy. Że nie ma procedur, że problem jest niedostrzegany albo bagatelizowany. I żeby z tym walczyć, należało to wynieść poza lokalne środowisko. Osoby poszkodowane mogły zadzwonić i w związku z tymi zawiadomieniami prowadzone były kontrole. Szefowie sądów dostali sygnał, że trzeba się pilnować – tłumaczy prezes stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski".

W sądach bardzo nieciekawie

Składający się z trzech części raport realizowany był w latach 2021–2025 we współpracy m.in. z Solidarnością. Badaniem objęto pracowników nieorzeczniczych sądów powszechnych, sądów administracyjnych oraz jednostek prokuratury.

W porównaniu do wcześniejszego raportu #TEMIDA2015, który obejmował jedynie sądy powszechne, a o którym „Gazeta Polska" pisała w lipcu 2021 roku, spadło ryzyko mobbingu, które jednak nadal stanowi znaczący problem strukturalny. „Niedobra wiadomość jest natomiast taka, że 29 proc. ankietowanych, czyli co trzecia badana osoba, tego mobbingu osobiście doświadczyło – i to w ciągu ostatniego roku. Dodatkowo spośród pokrzywdzonych ponad 9 proc. doświadczało tego rodzaju agresji kilka razy w tygodniu, a kolejne 9 proc. – każdego dnia" – zaznaczyła dr Katarzyna Orlak w rozmowie z serwisem Prawo.pl.

Znacząca część pokrzywdzonych doświadczała mobbingu kilka razy w tygodniu lub nawet codziennie, a wśród sprawców w około 24 proc. przypadków wskazywano sędziów.

– Badania #TEMIDA2015 pokazały, że warunki pracy w sądach stanowią poważne zagrożenie dla zdrowia pracowników, a te najnowsze badania pokazały, że problem wcale nie został systemowo rozwiązany. I dzisiaj nie mówimy już tylko o stresie i przeciążeniu, ale też o mobbingu, nierównym traktowaniu, a nawet o molestowaniu seksualnym – wskazuje Edyta Odyjas.

W wojewódzkich sądach administracyjnych jest jeszcze gorzej. Tam ponad 50 proc. pracowników narażonych było na wysokie ryzyko mobbingogennych warunków pracy. Osobiste doświadczenie mobbingu zadeklarowało 38 proc. ankietowanych, a sprawcy w około 23 proc. przypadków to również głównie sędziowie. – W naszych badaniach orzekający również się pojawili. Im też należy udzielić wsparcia. Przecież obywatel, przychodząc do sądu, chciałby, żeby orzekający oprócz wiedzy merytorycznej był zdrowy. A ta praca tak wpływa na niektórych orzekających, że mają naprawdę silne wypalenie. A ci ludzie wydają wyroki – dodaje związkowiec.

Dramat w prokuraturze

Wyniki zaprezentowane w raporcie dotyczące prokuratury są szczególnie niepokojące. To właśnie w tej instytucji stwierdzono największy spośród trzech badanych sektorów odsetek wysokiego ryzyka mobbingu (54 proc.). Osobiste doświadczenie mobbingu zadeklarowało 39 proc. ankietowanych – to najwyższy wskaźnik, a 6,6 proc. miało doświadczyć molestowania seksualnego. Wśród sprawców w około 23 proc. przypadków dominowali prokuratorzy. – Badania z 2015 roku pokazały, jak wpływa na nas ta praca. Wiedzieliśmy na przykład, że wśród prokuratorów jest wielu alkoholików. Ale jeżeli przez 15 lat ci ludzie widzą w aktach zwłoki, molestowane dzieci i słuchają tego wszystkiego, to trudno sobie z tym wszystkim poradzić. Widzi to prokurator, orzekający i widzi to osoba protokołująca – podkreśla Odyjas.

Okazuje się, że instytucja, która ze swej istoty powołana jest do ścigania przestępstw, w tym o charakterze dyskryminacji, molestowania seksualnego czy mobbingu, sama potrzebuje specjalnych procedur w zakresie przestrzegania prawa.

W kwietniu 2024 roku Dariusz Korneluk powołał zespół, który miał przeciwdziałać mobbingowi, dyskryminacji i molestowaniu. Półtora roku później Prokuratura Krajowa ogłosiła przetarg na opracowanie wewnętrznej procedury przeciwdziałającej wspomnianym praktykom. Rezultat? Dotychczas powstał jedynie raport wewnętrzny, a prace nad opracowaniem jednolitych standardów wciąż trwają.

– Po 2023 roku do sądów i prokuratur powrócili ci sami ludzie, których pozbyliśmy się po 2015 roku także z takich powodów, że mieli oni poczucie bycia taką przysłowiową nadzwyczajną kastą – wskazuje sędzia Piebiak.

– Jeżeli ludzie z takim myśleniem wrócili, wróciły stare metody. Bezczelność i buta, które charakteryzowały znanych mi często osobiście prezesów czy innych funkcyjnych, czy szefów prokuratur. Ci ludzie przed 2015 rokiem i po 2023 roku doskonale wiedzieli i nadal wiedzą, i tak są ukształtowani, że na dużo więcej mogą sobie pozwolić wobec pracowników niż w stosunku do sędziów. Sędziego czy prokuratora trudno jest zmobbingować. W przeciwieństwie do urzędnika, zwłaszcza z mniejszych miejscowości, gdzie trudniej o pracę – dodaje. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

PODZIELIĆ. OBRZYDZIĆ. ZNISZCZYĆ

Rządy Donalda Tuska w jednym są konsekwentne od lat – w osłabianiu Państwowego Gospodarstwa Leśnego Lasy Państwowe. Całą akcję robi się w najbardziej zakłamany sposób z możliwych, a więc odwołując się do wartości, które powinny Polaków łączyć, a nie dzielić. Wszak ochrona przyrody i bezpieczeństwo to coś, za czym deklaratywnie jest większość z nas, niezależnie od poglądów, statusu majątkowego i wykształcenia. Dlatego od 2023 roku faktycznie rządzący dzielą Lasy Państwowe. Wprowadzili moratorium na 100 tys. ha, gdzie nie ma gospodarki leśnej. Stworzyli około 150 rezerwatów i planują prawie 1500 nowych. Wydzielają lasy społeczne. Teraz tworzą strefy no-go, w których człowiek nie będzie mógł się poruszać. Byleby podzielić i osłabić instytucję, która funkcjonuje u nas od ponad 100 lat. Dodatkowo próbuje się leśnikom utrudniać ich zadania. To tysiące biurokratycznych bzdur, które na nich spadają. Obecne rządy gnębią ludzi jakimiś metodami monachijskimi czy komplikowaniem zasad mierzenia kubików drewna. To element obrzydzania służbie leśnej jej pracy. Równolegle uderza się w finanse. Najnowszym ciosem jest nałożenie kolejnego podatku obrotowego na LP. Tak jak od 2014 roku 2 proc. przychodów szło na drogi, tak teraz kolejne 2 proc. ma iść na przejedzenie w parkach narodowych, RDOŚ-ach i GDOŚ-ach. Na takie podglebie niewydolności finansowej i organizacyjnej mają przyjść wielcy reformatorzy. To ci, którzy będą mieli wspaniałe pomysły dalszego podziału i szarpania majątku. Nadal bowiem lasy to rezerwuar do wielkich interesów. Dlatego prawica powinna przygotować szereg pomysłów na Lasy Państwowe. Tym razem nie może to być zmiana warty z elementami skoku na stołki, ale reforma ułatwiająca pracę i przywracająca poczucie godności leśnikom. Trzeba zrealizować pomysły wzmocnienia pozycji instytucji, a nie jedynie cieszyć się, że przetrwała złe czasy, by korzystać z zasobów, i biadolić, gdy czasy się zmienią. **GP**

Prawica powinna przygotować szereg pomysłów na Lasy Państwowe. Tym razem nie może to być zmiana warty z elementami skoku na stołki.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

PROBLEMY Z PAMIĘCIĄ

Gdy mówimy o problemach z pamięcią, mamy zawsze do czynienia z dwoma wariantami. Jedni pamiętają za dużo, inni – tych jest większość – wszystko zapominają. Zbyt dobra pamięć nie wydaje się problemem, czasem jednak prowadzi do postaw, które rozumiem, ale sam zachowałbym się inaczej. Dobrym przykładem jest naprawdę ceniona przeze mnie Małgorzata Wassermann, która nie mogła darować Łukaszowi Gibale dawnego udziału w Ruchu Palikota i dlatego nie poparła go przeciw mającemu całkiem świeże osiem gwiazdek na czole Aleksandrowi Miszalskiemu. Było, minęło, mam nadzieję, że teraz przynajmniej „stary PiS" w Krakowie ruszy się, by pomóc Michałowi Drewnickiemu, bo przegrana z Konfederacją będzie złą wróżbą, również dla niego, na następne wybory.
Tymczasem ta sama zbyt dobra pamięć nie pozwala niektórym ująć się za zamkniętym przez reżim redaktorem Leszkiem Kraskowskim. To fakt, pisał on czasem dziwne rzeczy, atakował Karola Nawrockiego (ale potem na niego głosował), kiedyś bywał nawet u Pińskiego, potem się pokłócili. To wszystko prawda, tak było. Tyle że nie za to władza go prześladuje, nawet nie za to, co może być w zachowaniach dziennikarza wątpliwe, lecz za to, że przez lata tropił, zbierał i ujawniał informacje o aferze Polnordu, Romanie Giertychu, jego ochroniarzu „Foce" czy Marianie Banasiu. Nie wiem, czy będąc takim samotnym dziennikarskim wilkiem, da się nie pobłądzić i ani trochę nie zwariować, gdy groźby zagrożenia życia zaczynają przybierać kształt ostrzelanego auta czy faceta machającego nożem – a Kraskowski takie przygody miał. I inne jeszcze – i z sądami, i z policją. Może zanim Państwo to przeczytają, dowiemy się czegoś, co zmieni obraz sytuacji. Może, niestety w to wątpię, dziennikarz zostanie wypuszczony. Jednak w chwili, gdy piszę o tym felieton, wiem, gdzie jest moje miejsce w tej sprawie. Pamięć o głupotach nie przesłania mi autorytaryzmu dzisiejszej władzy. **GP**

Zbyt dobra pamięć nie pozwala niektórym ująć się za zamkniętym przez reżim redaktorem Leszkiem Kraskowskim.

eprasa.pl 7df7e37cac



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

METODA NA PATRIOTĘ

Z BEZPIECZEŃSTWEM POLSKI W TLE

Koalicji 13 grudnia nie udało się wprowadzić zmian, których oczekiwała od niej Komisja Europejska. Wszystko ze względu na opór społeczny i instytucję weta prezydenta. Teraz jednak władza wraca do swoich pomysłów, ale chowa je za hasłem bezpieczeństwa. I tak zalewanie pól i lasów na rzecz bioróżnorodności stało się komponentem przyrodniczym Tarczy Wschód, a wiatraki i panele – energetyką rozproszoną i odporną na sabotaż technologią, którą montują prawdziwi patrioci.

Struktury Unii Europejskiej wciąż lobbują za energetyką wiatrową. Dość powiedzieć, że poluzowanie przepisów w tej materii znalazło się w kamieniach milowych Krajowego Planu Odbudowy. UE systematycznie naciska również na Polskę, aby ta zwiększała udział odnawialnych źródeł energii w swoim miksie energetycznym. Nic więc dziwnego, że partie będące ekspozyturą Brukseli w Polsce próbowały natychmiast wdrożyć w życie nową ustawę wiatrakową. Pierwsze podejście, w listopadzie 2023 roku, skończyło się jednak skandalem. Wszystko dlatego, że Paulina Hennig-Kloska chciała rozluźnić tak przepisy, że wiatraki mogłyby powstawać praktycznie wszędzie bez najmniejszego problemu. Chciała także wprowadzić możliwość przymusowego wywłaszczania na cele związane z ich budową. To wzburzyło opinię publiczną, a sprawa trafiła do prokuratury. Minister klimatu i środowiska zachowała jednak swoją pozycję.

Po dwóch latach złożyła nową ustawę wiatrakową, zezwalającą na budowanie wiatraków 500 metrów od domów. Tym razem liberalizację przepisów udaremniło weto Karola Nawrockiego. I to jednak miało nie powstrzymać rządu.

Patriota wspiera OZE

Jak się okazuje, rząd pracował nad mapą inwestycyjną po to, by wyznaczyć tereny w Polsce, na których będzie można lokować wiatraki bez odpowiednich raportów środowiskowych. „Na 17 proc. powierzchni lądowej Polski w przypadku energetyki słonecznej, a 11 proc. powierzchni lądowej w przypadku energetyki wiatrowej będzie można realizować projekty inwestycyjne, lokując tam mapy przyspieszonego rozwoju OZE, bez decyzji środowiskowych. To decyzja, na którą państwo czekali. Są regiony, takie jak kujawsko-pomorskie, łódzkie czy wielkopolskie, gdzie tego typu projekty bez decyzji środowiskowych będzie można realizować na powierzchni powyżej 20, a nawet 29 proc. Robimy, nie gadamy. To nasze hasło rządu. Wspieramy rozwój odnawialnych źródeł energii. Bo prawdziwi patrioci wspierają rozwój OZE” – powiedziała Paulina Hennig-Kloska. W tym samym duchu wypowiadał się również minister energii Miłosz Motyka. „Inwestowanie w odnawialne źródła energii nie jest elementem ideologii, tylko jest elementem suwerenności. Jest elementem bezpieczeństwa państwa. Jest w interesie polskiej racji stanu” – przekonywał polityk PSL-u. Te wypowiedzi to zresztą rozwinięcie koncepcji Donalda Tuska, który w 2022 roku jasno stwierdził: „To jest wielka geopolityka. Te wiatraki są ważniejsze niż czołgi. Ta fotowoltaika jest ważniejsza niż rakiety, jeśli mówimy o prawdziwej niezależności Europy i Polski od Rosji”. Wszystko wskazuje więc na to, że bezpieczeństwo stanie się wytrychem do stawiania wiatraków.

Niestety zapowiedź Pauliny Hennig-Kloski jest mglista. Sama koncepcja wyznaczania specjalnych obszarów nie jest nowa. Powstała już za rządów Mateusza Morawieckiego. Opiera się ona na zapisach w dyrektywie RED III, która zezwala na takie działania. Problem jest jednak taki, czy mapa, o której mówiła minister, powstaje razem z lokalnymi samorządami

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 7df7e37cac



i czy jest zgodna z planami zagospodarowania przestrzennego. Budowa wiatraków i paneli na 29 proc. województwa łódzkiego byłaby bowiem rewolucją, jeśli chodzi o ład przestrzenny i krajobraz. Jednak brak konieczności wykonywania raportu środowiskowego to też brak konsultacji społecznych. Jednocześnie organizacje pozarządowe nie będą miały ścieżki odwoławczej do sądu. To jednak jest nieważne, bowiem za wiatrakami i panelami stoi UE, a jednocześnie szantażowane argumentami bezpieczeństwa społeczeństwo. Problem będą mieli jedynie sąsiedzi farm fotowoltaicznych, a szczególnie wiatraków.

Patriotyczne zalewanie

OZE to niejedyny europejski pomysł, który będzie realizowany pod hasłem zwiększania bezpieczeństwa i obronności kraju. Pod płaszczykiem komponentu przyrodniczego Tarczy Wschód ma być przepychane rozporządzenie o odbudowie zasobów przyrodniczych. Przypomnijmy, że w pierwszych planach była mowa o odtwarzaniu mokradeł w całej Polsce, w tym na ziemiach rolnych na powierzchni 400–600 tys. ha. Pomysł wzbudzał olbrzymie kontrowersje i opór społeczny. Teraz wrócił w ramach obrony granic. Co ciekawe, jednym z głównych autorów koncepcji jest prof. Michał Żmihorski, naukowiec do niedawna pracujący w PAN w Białowieży, który aktywnie działał przeciwko budowie zapory na granicy.

Jak wygląda ta koncepcja? Zapytaliśmy o to Lasy Państwowe. „W przygranicznych nadleśnictwach zostały wprowadzone modyfikacje gospodarki leśnej. Obejmą one lasy położone do 50 km od granicy. Zostały one podzielone na trzy strefy: 0–5 km, 5–10 km oraz 10–50 km. W najbliższej, położonej do pięciu kilometrów od granicy strefie, wprowadzono zakaz zrębów zupełnych, zaprzestane zostanie również oczyszczanie linii oddziałowych, pozostawiane będzie drewno – oczywiście z wyjątkiem posuszu czynnego i drzew zagrażających bezpieczeństwu. W pozostałych strefach zręby zupełne zostaną ograniczone, a na całym terenie pozostawiane będzie leżące martwe drewno (tak jak w strefie I z wyjątkiem posuszu czynnego i drzew niebezpiecznych). Nie będzie prowadzone pozyskanie na siedliskach bagiennych. We wszystkich trzech strefach prowadzone będą działania związane z maksymalnym uwodnieniem terenu. Będzie robiony przegląd dróg pod kątem przydatności dla obronności” – twierdzi Regina Klimaszewska z LP. Wiedzę uzupełnia Ministerstwo Klimatu i Środowiska. „We wszystkich strefach zostaną zintensyfikowane działania na rzecz ochrony obszarów mokradłowych i małej retencji, które stanowią naturalną barierę dla przemieszczania się ludzi i pojazdów. Priorytet stanowi strefa 0–5 km i 5–10 km. (…) We wszystkich strefach: pozyskanie drewna nie będzie prowadzone na siedliskach bagiennych oraz w olsach w 3 stopniu uwilgotnienia, zostanie również wprowadzony priorytet dla ochrony i wprowadzanie dolnych warstw drzewostanu (podszyt, drugie piętro); Lasy Państwowe, we współpracy z MRiRW, KOWR i MON zintensyfikują w strefie przygranicznej działania na rzecz zalesień gruntów o niskiej przydatności do produkcji rolnej kluczowych z punktu widzenia obrony granic” – twierdzi Ministerstwo Klimatu. Działania będą prowadzone na 700 tys. ha, czyli około 10 proc. Lasów Państwowych.

Bez analiz kosztów

Od obu instytucji nie dowiedzieliśmy się, jaki ma to mieć bilans ekonomiczny. Takich analiz nie przeprowadzono. Obie instytucje zapowiadają jednak, że w 48 nadleśnictwach, które do tej pory wykonywały funkcje gospodarcze, a teraz w części mają się zajmować bierną ochroną, nie będzie zwolnień. Czym będą się zajmować leśnicy? Nie wiadomo. Trudno jednak w to uwierzyć, bo to samo twierdzono w Puszczy Białowieskiej. Dzisiaj, gdy już zaprzestano w niej gospodarki leśnej, prowadzone są prace mające połączyć trzy nadleśnictwa. Wydaje się bezsensowne zatrzymywanie pracowników na etatach w momencie, gdy nie będą mieli co robić. Jeszcze gorszy los czeka tamtejsze firmy z sektora drzewnego. Z dnia na dzień stracą one front robót i czeka je upadek. Sytuacja jest o tyle przykra, że pod płaszczykiem obrony każdego metra polskiej ziemi faktycznie zrujnuje się życie tysiącom ludzi, zmuszając ich do opuszczenia pogranicza.

W projekt zaangażowane będą też spore pieniądze. „W uruchomionych jeszcze w maju naborach wniosków w ramach Funduszy Europejskich (program FEnIKS) związanych z renaturyzacją premiowane będą projekty uwzględniające komponent obronny Tarczy Wschód. Łączny budżet naborów to 450 mln zł” – ogłosiło Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Najwięcej otrzymają parki narodowe i RDOŚ. Jednak 100 mln zł trafi do samorządów i organizacji pozarządowych. Lasy Państwowe – na których terenach wszystko będzie się działo – otrzymają jedynie 40 mln zł. Co ciekawe, nikt nie mówi m.in. o raportach oddziaływania na środowisko. Do tej pory bowiem zmiana stosunków wodnych sprawiała, że trzeba było przygotowywać takie dokumenty. Wychodzi na to, że tym razem ma to działać inaczej. Mamy zalewać tereny, nie zastanawiając się, czy zmieni to obecny stan przyrody. Na razie o tym aspekcie nikt nie wspomina. Argument bezpieczeństwa wiąże bowiem ręce i języki. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac

NAGRANIA, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY POLSKĄ



LUDZIE TUSKA, „OŚMIORNICZKI", DEALE I NIELEGALNA INWIGILACJA DZIENNIKARZY



Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Ujawniona 12 lat temu przez tygodnik „Wprost" afera taśmowa doprowadziła jesienią 2015 roku do porażki wyborczej ówczesnej koalicji rządowej. Ten jeden z największych skandali III RP obnażył patologiczne mechanizmy rządu PO-PSL.

Dwanaście lat temu, 16 czerwca 2014 roku, tygodnik „Wprost" kierowany przez Sylwestra Latkowskiego ujawnił jeden z największych skandali III RP. Okazało się, że przynajmniej przez rok w dwóch warszawskich restauracjach – Sowa i Przyjaciele i Amber Room – nagrywano najważniejsze osoby w państwie, menedżerów państwowych przedsiębiorstw oraz biznesmenów. W sumie dużo ponad 100 osób.

Nagrania odsłaniały kulisy funkcjonowania pierwszych rządów Donalda Tuska. Podczas zarejestrowanych spotkań dyskutowano m.in. o decyzjach kadrowych, prowadzonych transakcjach oraz panujących na szczytach władzy relacjach. Wiele emocji budził także fakt, że część rachunków z luksusowych restauracji za „ośmiorniczki" i wykwintne wina była opłacana służbowymi kartami. Fragmenty rozmów były potem weryfikowane przez prokuratury prowadzące śledztwa zahaczające o poruszane wątki, m.in. dotyczące prywatyzacji przedsiębiorstwa Ciech. Tuż po publikacji do siedziby „Wprost" wkroczyli funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, którzy działając na polecenie prokuratury, chcieli zabezpieczyć komputery dziennikarzy ujawniających skandal. Bezskutecznie próbowali wyrwać laptopa z rąk Sylwestra Latkowskiego.

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 7df7e37cac



NA TAŚMACH

Nagrania ujawnione przez „Wprost" odsłaniały kulisy funkcjonowania pierwszych rządów Donalda Tuska. Podczas zarejestrowanych spotkań dyskutowano m.in. o decyzjach kadrowych, prowadzonych transakcjach oraz panujących na szczytach władzy relacjach.

Pod rządami PO-PSL powołano też specjalne zespoły złożone nie tylko z funkcjonariuszy ABW i Służby Kontrwywiadu Wojskowego, lecz także Biura Spraw Wewnętrznych Policji, które m.in. nielegalnie inwigilowały dziennikarzy. Nikt nie poniósł za to jednak odpowiedzialności. Ostatecznie za zlecenie nagrywania rozmów sąd skazał na 2,5 roku bezwzględnego więzienia biznesmena Marka Falentę, który – jak się okazało – był współpracownikiem Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a potem Centralnego Biura Antykorupcyjnego, informując obydwie służby o podejrzanych transakcjach i korupcji. Wyroki usłyszeli także: jego szwagier Krzysztof R. i kelner Konrad L. Sąd skazał obydwu na 10 miesięcy w zawieszeniu oraz grzywny. Jednocześnie odstąpił od ukarania drugiego kelnera – Łukasza N. – który współpracował ze śledczymi. Co faktycznie opowiadali w warszawskich restauracjach członkowie pierwszego rządu Donalda Tuska i dlaczego ujawniona przez „Wprost" afera doprowadziła do zmiany władzy w Polsce?

Teoretyczne państwo, „ch…j, dupa i kamieni kupa"

W pierwszym artykule tygodnik „Wprost" ujawnił dwa nagrania. Na pierwszym znajdowała się rozmowa Bartłomieja Sienkiewicza, wówczas ministra spraw wewnętrznych nadzorującego służby specjalne, z Markiem Belką, prezesem Narodowego Banku Polskiego. Uczestniczył w niej również szef gabinetu tego drugiego – Sławomir Cytrycki. Podczas rozmowy Belka zdradził, że przed wybuchem afery Amber Gold ostrzegał Tuska, że firma Marcina P. to piramida finansowa. „(…) kilka miesięcy przed faktem zadzwoniłem do Donalda i powiedziałem mu, że sprawa Amber Goldu jest dość poważna, że jest to piramida finansowa, ale poważniejsza ze względu na to, że oni są właścicielami tego szybko rozwijającego się OLT Express. Że będzie jakaś awantura z tym OLT Expressem (…)". Oprócz tego podczas rozmowy poruszane były wątki dotyczące dodrukowywania pieniędzy, a także działań wymierzonych w polskich miliarderów, których Sienkiewicz nazwał „tłustymi misiami". Podczas rozmowy padło nazwisko Zbigniewa Jakubasa kontrolującego Mennicę Polską. „No i jesteśmy w związku z tym... w dupie, bo jesteśmy wobec trudnych negocjacji z człowiekiem, który już uważa, żeśmy go okradli, bo dotychczas okradał państwo od wielu lat" – skarżył się Belka. Na co Sienkiewicz stwierdził: „No to trzeba mu pokazać, jak można bardziej go okraść". W dalszej części rozmowy padły słynne już zdania: „Państwo w Polsce istnieje tylko teoretycznie, praktycznie nie istnieje, dlatego że działa poszczególnymi swoimi priorytetami, nie rozumiejąc, że państwo jest całością. Tam, gdzie państwo działa jako całość, ma zdumiewającą skuteczność, że tak powiem…". W innym wątku Sienkiewicz ostro skrytykował jeden z projektów ówczesnego rządu – Polskie Inwestycje Rozwojowe. „(…) Niestety, jak to się górnolotnie nazywa i bardzo eufemistycznie… Ich po prostu nie ma. To ch...j, dupa i kamieni kupa" – powiedział Sienkiewicz. Gdy wybuchała afera taśmowa, najbardziej zaufane grono przedstawicieli rządzącej koalicji wiedziało, że Donald Tusk obejmie fotel szefa Rady Europejskiej. Zgodnie z planem jego następcą miał być Bartłomiej Sienkiewicz. Ujawnienie nagrania nie tylko pokrzyżowało te plany, lecz także doprowadziło do jego odejścia z fotela szefa MSW.

„Za nas, za was, za gaz!"

Na drugim ujawnionym wówczas nagraniu znajdowała się rozmowa Sławomira Nowaka, byłego ministra transportu, z Andrzejem Parafianowiczem, byłym wiceministrem finansów, i pułkownikiem Dariuszem Z., byłym dowódcą elitarnej jednostki GROM. Niegdyś wpływowy polityk PO skarżył się, że skarbówka kontroluje działalność jego żony, dentystki. „I chcą ją trzepać. Cały 2012 rok. Chcą najpierw wziąć rachunek bankowy (…). Mam nadzieję, że to dotyczy tylko jej działalności, a nie będą chcieli crossować tego z moim rachunkiem. (…) Bo ona jedzie od paru lat na stracie, potężnej" – mówił Nowak. Parafianowicz stwierdził wówczas: „Ja to wszystko wiem… ale… bo ja z urzędu kontroli skarbowej, to już odkryliśmy bardzo dawno. UKS, komputery wyrzuciły (…). Zablokowałem to". W pewnym momencie Parafianowicz rzucił: „Ty, a może to jest ofiara [żona Nowaka – przyp. P.N.] wojny Arłukowicza ze złymi lekarzami?". Na to Nowak: „Myślisz, że co, że urzędy…", „Że paragonów nie dają" – wszedł mu w słowo były wiceminister finansów. Potem w tej sprawie prowadzone było śledztwo, które ostatecznie umorzono. Podczas rozmowy Parafianowicz chwalił się również, że wszedł do rady nadzorczej Europolgazu, polsko-rosyjskiej firmy zarządzającej polskim odcinkiem gazociągu jamalskiego. „No to proszę, no to gratulujemy. [toast]: Za nas, za was, za gaz!" – rzucił wówczas płk Dariusz Z. Kilka lat później został wraz ze Sławomirem Nowakiem zatrzy-

eprasa.pl 7df7e37cac

many przez agentów CBA w związku z korupcją przy kontraktach zawieranych przez Ukrawtodor, ukraińską agencję drogową, na której czele stał właśnie były polityk PO. Ostatecznie eksdowódca GROM-u przyznał się do winy i poddał dobrowolnie karze. Sąd skazał go ostatecznie na trzy lata więzienia w zawieszeniu na pięć lat. Proces Nowaka, oskarżonego o przyjmowanie łapówek, gdy pełnił funkcję prezesa ukraińskiej agencji, toczy się obecnie przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

„Polsko-amerykański sojusz jest nic niewarty"

Obydwa nagrania to był jednak tylko wierzchołek góry lodowej. Zarejestrowane zostały rozmowy wielu ówczesnych członków rządu Tuska. Wśród nich Radosława Sikorskiego, ówczesnego i obecnego ministra spraw zagranicznych. Ta – ujawniona przez „Wprost" – z Jackiem Vincentem Rostowskim wzbudziła wiele kontrowersji. Szef MSZ podawał bowiem w wątpliwość sojusz polsko-amerykański. „Wiesz, że polsko-amerykański sojusz to jest nic niewarty. Jest wręcz szkodliwy, bo stwarza Polsce fałszywe poczucie bezpieczeństwa. (…) Bullshit kompletny. Skonfliktujemy się z Niemcami, z Rosją i będziemy uważali, że wszystko jest super, bo zrobiliśmy laskę Amerykanom. Frajerzy. Kompletni frajerzy" – mówi Sikorski Rostowskiemu. Wskazywał też na „polską murzyńskość". „Problem w Polsce jest, że mamy bardzo płytką dumę i niską samoocenę" – stwierdził szef MSZ. Rostowski dodał: „Taki sentymentalizm". „Taka murzyńskość" – podsumował Sikorski. Tematem rozmowy była też Danuta Hübner, była komisarz UE ds. polityki regionalnej, potem europoseł. „Nadęte babsko" – stwierdził bez ogródek Sikorski. Podczas rozmowy nie zabrakło też toastu za Donalda Tuska. „Za nas, za naszego ukochanego…" – zaczął Rostowski. „Najwyższego przywódcę, oby żył wiecznie" – dodał Sikorski.

Z Kulczykiem o dyplomacji i nie tylko

Zarejestrowanych rozmów Sikorskiego było więcej. Wśród nich ta z 2013 roku



z Amber Room, gdzie szef MSZ spotkał się z miliarderem Janem Kulczykiem. Tematem rozmowy był m.in. zakup i remont rezydencji ambasadora RP w Stanach Zjednoczonych. Wątek ten stanowił element kontroli przeprowadzonej przez Najwyższą Izbę Kontroli za lata 2011–2012. W tym czasie ambasadorem był Robert Kupiecki, którego w 2012 roku zastąpił Ryszard Schnepf. „Ja go bardzo lubię, to porządny facet jest, taki jajeczny" – stwierdził Kulczyk. Rozmowa zeszła na kontrole NIK. „Drobne błędy popełnił, wiesz: przyjechała jakaś straszna biurwa z NIK-u…" – zaczyna Sikorski, a jego rozmówca upewnia się, że chodzi o remont rezydencji. „Jakaś p**da, wiesz, taka, zamiast ją dowartościować, przep…lić, jak trzeba, to dał jej jakieś biuro…" – opowiadał Sikorski. „I napisała?" – zapytał Kulczyk.

„I się zemściła, suka, i całe ministerstwo miało kłopoty z tego powodu… a trzeba było się poświęcić" – kontynuował szef MSZ. „Dla ojczyzny. Jak Walewska" – skomentował miliarder. Kulczyk podczas rozmowy wskazywał, że w państwowych Polskich Sieciach Elektroenergetycznych dochodzi do korupcji. Jego zdaniem stał za tym ukraiński oligarcha Rinat Achmetow. „Tam jest ta jego firma, tutaj tych chłopaków skorumpowała w PSE, ale piętro niżej. I oni już byli gotowi, tylko że my weszliśmy i nagle się okazało. Bo oni chcieli podłączyć Achmetowa tak, żeby tylko on mógł eksportować. Majchrzak [Henryk Majchrzak, ówczesny prezes PSE – przyp. P.N.] wie. Myślę, że ta sprawa jest zażegnana".

Prywatyzacja Ciechu i… złoty chłopiec PO

W czasie, gdy trwał proceder nagrywania w restauracjach, firma Kulczyka była w trakcie prywatyzacji przedsiębiorstwa chemicznego Ciech. Część zarejestrowanych rozmów dotyczy tej transakcji. Doszło do niej pod koniec maja 2014 roku. Wówczas rząd Donalda Tuska sprzedał blisko 38 proc. akcji kontrolowanych przez Skarb Państwa firmie KI Chemistry, wchodzącej w skład

FOT. KRYSTIAN MAJ/FORUM

eprasa.pl 7df7e37cac



Tuż po ujawnieniu afery taśmowej do siedziby „Wprost" wkroczyli funkcjonariusze ABW, którzy działając na polecenie prokuratury, chcieli zabezpieczyć komputery dziennikarzy ujawniających skandal – m.in. próbowali wyrwać laptopa z rąk naczelnego gazety – Sylwestra Latkowskiego.

imperium biznesmena. Transakcja opiewała na 619 mln zł. Wstrząs wywołało szczególnie ujawnienie rozmowy Jana Kulczyka z Piotrem Wawrzynowiczem, niegdyś okrzykniętym złotym dzieckiem Platformy Obywatelskiej, potem lobbystą kojarzonym z miliarderem. Telewizja Republika ujawniła fragmenty rozmowy Piotra Wawrzynowicza z Janem Kulczykiem. Odbyła się ona w restauracji Amber Room w czasie, gdy prowadzona była prywatyzacja Ciechu. Podczas rozmowy Wawrzynowicz powiedział miliarderowi, że Włodzimierz Karpiński, ówczesny minister skarbu, nie spęka i podpisze sprzedaż akcji Ciechu. Obydwaj rozmawiali też o szczegółach transakcji, a Wawrzynowicz był doskonale zorientowany w planach resortu skarbu. Pojawił się tam również wątek „Rafała", czyli Rafała Baniaka, ówczesnego wiceministra skarbu, z którym Wawrzynowicz planował spotkanie, bo kupił mu prezent na nowe mieszkanie. Faktycznie do spotkania Piotra Wawrzynowicza i Rafała Baniaka doszło w restauracji Sowa i Przyjaciele. Ich rozmowa została zarejestrowana. Jednak afera wybuchła w lutym 2015 roku, gdy Republika ujawniła meldunek operacyjny CBA, opierający się na treści tej rozmowy, wskazujący, że przy sprzedaży Ciechu mogło dojść do korupcji. Dokument powstał kilka dni przed ujawnieniem przez „Wprost" pierwszych taśm. Źródłem CBA był Marek Falenta, współpracownik tej służby o pseudonimie Prefekt.

Akt oskarżenia i tajemnicza kartka

Okoliczności przejęcia przez spółkę nieżyjącego miliardera Ciechu od lat bada Śląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Katowicach. 27 czerwca 2025 roku do Sądu Okręgowego w Warszawie trafił akt oskarżenia w sprawie Ciechu. Według śledczych kwota transakcji miała być zbyt niska, a Skarb Państwa stracił na sprzedaży Ciechu przynajmniej 39 mln 746 tys. zł. Akt oskarżenia obejmuje sześć osób, w tym m.in. Pawła T., byłego wiceministra skarbu odpowiedzialnego za tę transakcję. Żadna z nich nie przyznaje się do winy. W akcie oskarżenia znalazła się informacja o prowadzonym wówczas cały czas wątku dotyczącym rzekomej korupcji przy transakcji. Podstawą było nagranie rozmowy Wawrzynowicza z Baniakiem. „Stenogram rozmowy zawiera kilka poruszanych tematów, w tym także sprawę pracy żony Rafała Baniaka, mieszkania i »braku kasy«. Jednocześnie Piotr Wawrzynowicz zwrócił się do kelnera, aby pożyczył mu »kartkę i długopis«, po czym zarejestrowano kilkakrotnie dźwięki pisania, które w żaden sposób logicznie nie wiążą się z treścią rozmowy, która zresztą w tych fragmentach nie dotyczy uchwytnych i konkretnych tematów, lecz przeplata dokonywane zapiski. Końcowo zarejestrowano również dźwięk przedzieranego papieru, a następnie słowa Piotra Wawrzynowicza zupełnie oderwane od kontekstu rozmowy" – wynika z uzasadnienia aktu oskarżenia. Na jakim etapie jest śledztwo? Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Inwigilowali dziennikarzy, włos im z głowy nie spadł

Afera taśmowa ujawniona przez „Wprost" wstrząsnęła Polską. Już kilka dni po pierwszej publikacji, 18 czerwca 2014 roku, do redakcji gazety weszli funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, działając na polecenie prokuratora Józefa Gacka, próbowali zabezpieczyć komputery i nośniki dziennikarzy. Wówczas do redakcji „Wprost" zaczęli przyjeżdżać dziennikarze i politycy broniący wolności słowa. To właśnie wtedy doszło do próby wyrwania laptopa Sylwestrowi Latkowskiemu. Cała sprawa skończyła się kompromitacją ABW i ówczesnej koalicji rządowej, która po ujawnieniu afery taśmowej ostatecznie jesienią 2015 roku straciła władzę. Przez ostatnie półtora roku rządów PO-PSL służby specjalne – ABW, SKW, BSW Policji – zostały jednak postawione na nogi, nielegalnie inwigilując dziennikarzy, którzy ujawniali nagrania z warszawskich restauracji. Po przejęciu władzy przez PiS sprawa miała być wyjaśniona. Ostatecznie śledztwa w sprawie nielegalnej inwigilacji dziennikarzy za rządów PO-PSL zostały umorzone. Żaden z funkcjonariuszy służb nie poniósł odpowiedzialności za wymierzone w media działania. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac

LUMPENELITA UWAŻA POLAKÓW SPOZA METROPOLII ZA MOTŁOCH

Z PROF. RYSZARDEM LEGUTKĄ ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

– Mieszkańcy mniejszych ośrodków mają poważniejsze problemy na głowie niż gender, marsze LGBT i transkrypcje małżeństw par jednopłciowych. Nie tracą na te kwestie aż tyle czasu, zajmując się polem, warsztatem i codziennymi aktywnościami – mówi prof. Ryszard Legutko „Gazecie Polskiej" o różnicach między poglądami politycznymi dominującymi w wielkich miastach i przeważającymi w mniejszych oraz na wsiach.





FOT. FACEBOOK

Ciągle słyszymy w niektórych mediach i w komentarzach polityków, że samorząd i reforma z 1990 roku są największym sukcesem transformacji i w ogóle III RP, powodem do dumy dla Polaków. Czy Pan Profesor zgadza się z tą diagnozą?

Nie do końca, bowiem pierwotny zamysł reformy był zupełnie inny – oparty na powiatach, powstać miało tylko kilka tych wielkich województw. Z biegiem czasu liczba województw została rozszerzona, a powiaty pozostały – w zasadzie nie wiem po co. Ta konstrukcja mnoży biurokrację, zamiast ją redukować. Miano też nadzieję, że reforma wzmocni samorządność lokalną, czy to w gminach, czy w miastach większych i średnich. I teraz zastanawiam się, czy to kwestia reformy, czy w ogóle materii społecznej, że ten plan się nie powiódł do końca. W wielu miejscach pozostały układy lokalne, sitwy, które sięgają czasów komunistycznych, powiązania między ważnymi politykami, biznesem, grupą wpływów. Z drugiej strony w większych miastach widać bardzo silne oddziaływanie centralnej polityki partyjnej. Czyli to, co się dzieje na poziomie parlamentu, rządu i prezydenta, odzwierciedla się w sposób bezpośredni w funkcjonowaniu metropolii. Nie znaczy to, że nie ma samorządów, które działają prężnie, że politycy i działacze lokalni, którzy cieszą się autorytetem, nie mogą mieć wpływu na to, co się dzieje. Natomiast w większych miastach rzeczywiście tak jest, że to polityka narodowa czy międzynarodowa odgrywa nadmierną rolę, większą niż ta bezpośrednio dotykająca lokalne życie.

Mnie zastanawia jeszcze jedna rzecz. Jeśli spojrzeć na Warszawę, Gdańsk czy Wrocław, to przecież są to miasta, gdzie Solidarność była niezwykle silna. Zbuntowane, antykomunistyczne, patriotyczne ośrodki. Poznań z kolei to miasto o wielkich wpływach endeckich przed wojną. I co z tego dzisiaj zostało? Niewiele. Stosując dość brutalne uproszczenie, powiedziałbym, że duże miasta sprzyjają obecnie raczej podległości Polski niż jej niepodległości.

Co się stało, że rządzi tam lewica, i to dość skrajna, jak choćby w Poznaniu?

Moim zdaniem samorząd trzyma się kurczowo władzy centralnej, bo stamtąd czerpie znaczenie, prestiż i poglądy. Poza tym nie zapominajmy o zmianach społeczno-kulturowych, jakie zaszły w ciągu ostatnich 20 lat. Duże ośrodki miejskie to korporacje, uczelnie, firmy, media, zamknięte bańki wyznaczające trendy. Całe to środowisko mocno się zorientowało prozachodnio w kulturze i polityce. Nastąpiła nachalna i dość prymitywna okcydentalizacja, która sprawiła, że wytworzył się agresywny snobizm o charakterze stadnym. Jeżeli spojrzy Pan na uczelnie, to stadność jest tam widoczna gołym okiem. A także zwrócenie się ku temu, co jest aktualne, modne, co bryluje na Zachodzie i w metropoliach. Ten przekaz trafia do sporej części młodego pokolenia. Nie wszyscy włodarze poszli tak daleko jak ci z Poznania i z Warszawy. Dobrym przykładem był Kraków rządzony wiele lat przez prof. Jacka Majchrowskiego. On raczej nie afiszował się z lewacką ideologią, choć oczywiście był częścią lewicowego establishmentu. Życie w wielkich metropoliach – i to nie tylko w Polsce – wytwarza u wielu pewien szczególny sposób myślenia, na przykład dość bezmyślną wiarę w nowoczesność, poczucie wyższości

Duże ośrodki miejskie to korporacje, uczelnie, firmy, media, zamknięte bańki wyznaczające trendy. Całe to środowisko mocno się zorientowało prozachodnio w kulturze i polityce.

eprasa.pl 7df7e37cac

wobec prowincji, zmieszane z pogardą dla motłochu, roboli, bigotów. Uważa się ludzi spoza metropolii za gorzej wykształconych, pasożytów żyjących z pracy innych, nieobytych. W polskiej elicie i lumpenelicie te poglądy są aż nadto widoczne. Są one świadectwem tego, jakiej degradacji umysłowej i moralnej uległa ta grupa w III RP.

Oni uważają, że ich poglądy są jedynie słuszne. Jak powiedziała jedna dobra, lecz niezbyt mądra aktorka: ona długo sądziła, iż cała Polska ma takie poglądy jak ona oraz Andrzej Wajda. Dlatego nawet im do głowy nie przyjdzie, by uznać, że inaczej myślący mogą mieć niekiedy rację. W Krakowie zasłużone LO im. Bartłomieja Nowodworskiego z okazji 4 czerwca, czyli rocznicy wyborów kontraktowych z 1989 roku, zaprosiło jednego z opozycjonistów z czasów Solidarności, który opowiadał, jak to pokonanie PiS w 2023 roku było niemal tym samym, co wygrana nad komunistami w 1989 roku. Dorzucał też kawałki o tym, że referendum w Krakowie to fatalna inicjatywa. Ani jemu, ani zapraszającym, ani większości słuchaczy nie przyszło nawet do głowy, że jest to bezczelne politykierstwo i propaganda. Na pewno byli przekonani, że każdy przyzwoity i inteligentny człowiek tak myśli. A kto myśli inaczej, tego się do głosu nie dopuszcza.

Zazwyczaj prezydent dużego miasta to polityk o określonym stażu, po pięćdziesiątce. Nie ma on później problemu z poparciem wyborców, umożliwiającym kontynuację rządów w kolejnej kadencji. Wyborcy stawiają na przewidywalność i zgrane karty, stąd to mur nie do przeskoczenia dla prawicy, oprócz wszystkich innych powodów…

To zapewne słuszna diagnoza. Jednak Lechowi Kaczyńskiemu udało się przebić ten mur ponad 20 lat temu w Warszawie. Ten sukces wydarzył się jednak przed wojną tusko-polską, którą rozpętał obecny premier i prowadzi ją coraz brutalniej. Wyrazem pogardy w polityce był symbol ośmiu gwiazdek, który mobilizował młodszą część społeczeństwa dużych miast. Jeżeli więc, podążając za trendem, wybiera się na prezydenta Krakowa człowieka z wytatuowanym hasłem na czole, o którym od początku było wiadomo, że nie rokuje w polityce, a jest tylko przybocznym Donalda Tuska, to trudno też się dziwić, że nikt z dużych graczy po prawej stronie nie chce ryzykować porażki odbijającej się na wizerunku. Rozmawiam z mieszkańcami różnych miast. W Poznaniu narzekają ile wlezie na Jacka Jaśkowiaka, a w efekcie i tak na niego głosują. Sądzę, że ten mechanizm jest dość powszechny.

Prawdą jest, że po prawej stronie nie przebiło się wielu wyrazistych, młodych liderów tuż po trzydziestce na szczeblu lokalnym. Jest to zapewne bolączka PiS.

Czyli Michał Drewnicki, 35-letni krakowski radny PiS, nie ma szans zrobić niespodzianki i podążyć śladem Jakuba Banaszka i Lucjusza Nadbereżnego?

Uważam, że ma małe szanse niezależnie od posiadanych przymiotów i dobrej aktywności w radzie miasta. Pozostaje ciągle politykiem mało znanym. Na dodatek, jak wiemy, rada nie została odwołana w referendum, więc kolejny prezydent Krakowa będzie miał rzucane kłody pod nogi. Z drugiej strony nie wyobrażam sobie zwycięstwa senator Moniki Piątkowskiej zaprezentowanej przez Donalda Tuska i Władysława Kosiniaka-Kamysza w Warszawie. Oznaczałoby to, że ogromna część społeczeństwa krakowskiego jest politycznie nieuleczalna. Zobaczymy, co zrobi Łukasz Gibała, który w ostatnich wyborach był bliski wygranej.

Jakub Banaszek i Lucjusz Nadbereżny zaczęli rządzić Chełmem i Stalową Wolą po trzydziestce. Prawica ma za mało takich działaczy?

Prawdą jest, że po prawej stronie nie przebiło się wielu wyrazistych, młodych liderów tuż po trzydziestce na szczeblu lokalnym. Jest to zapewne bolączka PiS. Inna sprawa jest taka, że Jaśkowiak, Trzaskowski czy Aleksandra Dulkiewicz to politycy strasznie słabi, bez charyzmy, bez znaczących sukcesów. A i tak wygrywają wybory.

Reforma za rządów PiS, która wprowadziła kadencyjność dla prezydentów, wójtów i burmistrzów, oburza szczególnie PSL. Ludowcy zapowiadają, że poprą projekt ustawy przywracający stary porządek prawny. To przypadek? Jak Pan Profesor ocenia tamtą zmianę dla samorządu?

Jak najbardziej była potrzebna, bo ograniczyła poczucie bezkarności włodarzy miast i tworzenie miejskich układów. PSL marzy o powrocie do status quo ante, bo to zawsze była typowa partia lokalno-układowa. Ale myślę, że powoli przestaje takową być, bo dogorywa i szuka sobie miejsca w szalupie KO.

Adam Struzik jako marszałek województwa mazowieckiego jest niezatapialny od 2001 roku. Nieważne, jakie poparcie miało PSL, ten polityk zawsze jest na tym stanowisku.

Parafrazując jednego z europosłów KO, który określił Donalda Tuska jako „srebro rodowe", to właśnie Adam Struzik jest klejnotem w koronie PSL. Czy to znaczy, że on jest tak dobrym gospodarzem? Nie sądzę, ale też wybór marszałka nie jest bezpośredni, a zostaje się nim z nadania politycznego przez układ rządzący regionem. Nie znam tajemnicy długiego trwania marszałka Struzika. Nie słyszałem zbyt wiele o jego dokonaniach marszałkowskich, ale sam fakt tak długiego zajmo-

eprasa.pl 7df7e37cac

wania stanowiska budzi podziw. I zadumę nad specyfiką Sejmiku Województwa Mazowieckiego.

Porozmawialiśmy trochę o politykach i systemie prawnym, ale warto też spróbować zdiagnozować, skąd się biorą aż takie różnice w poglądach wedle miejsca zamieszkania. Dlaczego jest tak, że w dużych miastach, a nawet średnich, jest diametralnie inne spojrzenie na politykę niż w małych miejscowościach, a szczególnie na wsi?

Przykład politycznego ogłupienia idzie od góry. Dla jasności – problem nie dotyczy tylko Polski, a całego Zachodu. Jak to się dzieje, że uniwersytety są rozsadnikami jakichś szalonych ideologii i ideologicznego zamordyzmu? Mieszkańcy dużych miast, zwłaszcza ci uważający się za lepszych, nie tylko poddają się temu szaleństwu, lecz jeszcze stają się jego tubą. Światowość i europejskość stały się miernikiem prestiżu, niezależnie od stopnia głupoty, jaki z tą światowością i europejskością jest związany. Na wsi i w mniejszych ośrodkach takich aspiracji nie ma. Priorytetem mieszkańców są raczej cele majątkowe czy zawodowe. Myślę, że wielu z nich jest bliższych rzeczywistości, w przeciwieństwie do aktorów, pracowników uczelni czy korporacji żyjących w ideologicznych bańkach i oddających hołd fałszywym idolom. Mieszkańcy mniejszych ośrodków mają poważniejsze problemy na głowie niż gender, marsze LGBT i transkrypcje małżeństw par jednopłciowych. Nie tracą na te kwestie aż tyle czasu, zajmując się polem, warsztatem i codziennymi aktywnościami.

„Słoiki", „lemingi" – te określenia, które przed laty padały w debacie publicznej pod adresem wyborców KO, czyli „młodych, wykształconych z dużych miast", są już passé? Partię Donalda Tuska od kilku lat popierają w szczególności osoby powyżej 60. roku życia. Od dawna nie jest wyborem numer jeden dla młodszego pokolenia.

Jeśli wierzyć informacjom, to wśród młodych osób, szczególnie chłopaków, jest zauważalny skręt na prawo. Z kolei Rafał Trzaskowski deklasuje w wyborach w Warszawie praktycznie we wszystkich kategoriach wiekowych i przyciąga młody elektorat. Z drugiej strony, może rzeczywiście przestaje oddziaływać propaganda o tym, jak – upraszczając – straszni są Jarosław Kaczyński i PiS, a jak wspaniały jest Adam Michnik. Po tylu latach wojny politycznej może w końcu takie spory brzmią jak zdarta płyta dla młodych. Przekonamy się o tym w kolejnych wyborach prezydenckich w Warszawie, a wcześniej, już tego lata, w wyborach w Krakowie.

Najhałaśliwiej za pomysłem Tuska związanym z dopłatami do emerytur artystów wystąpili ci, których twórczość jest spektakularnie licha, a brak talentu rzuca się w oczy.

Dla mnie ciekawą obserwacją było ogromne zamieszanie, jakie towarzyszyło budowie marketu Dino w Wilanowie. Petycje, oburzenie mieszkańców dotyczące oszpecenia wizerunku i architektury dzielnicy, podprogowe skojarzenia ze sklepem dla biedoty. Z drugiej strony mieszkańcom stolicy nie przeszkadza obiektywnie brzydki klocek w ścisłym centrum, czyli Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Jak to interpretować?

Histeria w związku z tamtą inwestycją była reakcją typowych parweniuszy, którzy starają się bardzo, żeby nie być prowincjuszami, i mają silne poczucie zmistyfikowanego obciachu. Takiemu komuś się wydaje, że jak sąsiad zobaczy go w Dino na zakupach, to pół Wilanowa będzie się z niego śmiało i wytykało go palcami, bo kupuje w markecie dla hołoty. Był to kolejny dowód na tezę o głupawej stadności pewnej grupy społeczeństwa. Ta klasa obawia się jak diabeł święconej wody ostracyzmu kulturowego, ironicznych komentarzy ze strony swoich. Ona ma zakodowane, że jak się wychyli i zacznie myśleć pod prąd, to zostanie w sposób dotkliwy zelżona i sponiewierana. Z tego samego powodu nie krytykuje Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Taka krytyka też grozi infamią środowiskową. A do prawicy przecież nie przejdą, bo to polityczne i obywatelskie samobójstwo.

Dopłaty do emerytur dla artystów rozpalają opinię publiczną. Według niedawnego sondażu aż 74 proc. respondentów jest przeciwnych rozwiązaniom proponowanym przez minister kultury Martę Cienkowską. Jeśli ta sprawa wywołuje i spotęguje społeczne emocje, to jak będzie oddziaływać w dużych ośrodkach miejskich?

Pojawiają się głosy również ze strony polityków na prawicy, że minister Cienkowska doprowadzi do upadku obecnego rządu, i oby tak było, ale nie daję w tym przypadku dużych szans. Owszem, dla większości społeczeństwa sprawa dopłat dla emerytów jest niesprawiedliwa. Chodzi nie tylko o to, że kto myśli odpowiedzialnie o swoim życiu, powinien płacić składki, a ten, kto tego nie robi, jest sam sobie winien. Dodatkowym czynnikiem jest to, że najhałaśliwiej za pomysłem Tuska wystąpili ci, których twórczość jest spektakularnie licha, a brak talentu rzuca się w oczy. Zraża to wielu ludzi zarówno do pomysłu, jak i do jego ewentualnych beneficjentów. Czy Tusk wkalkulował to w swój pomysł, nie wiem. Myślę, że przestrzelił. A jak dalece, okaże się w przyszłym roku. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac



Piotr
Grochmalski

JAK ROSJA DOKONAŁA ANEKSJI BIAŁORUSI



Z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa powinniśmy traktować Białoruś jako uzbrojoną placówkę Rosji, z której możliwe byłoby wyprowadzenie przez Putina militarnego uderzenia rosyjsko-białoruskich sił na nasze państwo. Skala fuzji wojskowej Mińska i Moskwy nie pozostawia złudzeń. A to oznacza, iż realna granica potencjalnej wojny z Rosją liczy dziś ponad 650 km.

PUBLICYSTYKA

Stąd też poszło potężne uderzenie dronów w nocy z 9 na 10 września 2025 roku, gdy 21 rosyjskich bezzałogowców uderzyło w Polskę z terytorium Białorusi. Uruchomiliśmy wówczas procedurę art. 4 NATO.

Zaplecze techniczno-logistyczne dla rosyjskich działań wojennych

Od czasu agresji FR na Ukrainę w lutym 2022 roku wschodnia flanka Sojuszu nagle znalazła się w radykalnie nowej rzeczywistości. Białoruś otworzyła swoje niebo, linie kolejowe i infrastrukturę wojskową, aby wesprzeć atak Moskwy na Kijów. W świetle prawa międzynarodowego Mińsk stał się współagresorem. Jest to jednak stan przejściowy. W każdej chwili Rosja może dokonać pełnej inkorporacji Białorusi. Ani Polska, ani NATO nie są jednak przygotowane na taki scenariusz. A dla Mińska to, co zaczęło się jako wsparcie logistyczne, przerodziło się w coś znacznie trwalszego: przekształcenie Białorusi w de facto militarny bastion państwa rosyjskiego. Za fasadą suwerenności reżim Łukaszenki zamienił niepodległość na ochronę, przyjmując na białoruską ziemię rosyjskie wojska, sprzęt, a nawet broń jądrową. Do tego momentu obecność wojskowa Rosji na Białorusi ograniczała się jedynie do dwóch obiektów z czasów Związku Sowieckiego – stacji ostrzegania przed rakietami w Hancewiczach i morskiego centrum łączności w Wilejce. Moskwa, co prawda, naciskała na Mińsk już w 2013 roku, chcąc umieścić na Białorusi swoje stałe bazy i lotnisko, ale Łukaszenka oparł się wówczas presji. A po aneksji Krymu przez Rosję i zbrojnej interwencji w Donbasie na początku 2014 roku utrzymywał pozory balansowania między Wschodem a Zachodem. Był gospodarzem rozmów pokojowych w Mińsku, uwolnił niektórych więźniów politycznych, zabiegał o zaangażowanie Zachodu, a nawet powstrzymał się od uznania aneksji Krymu, publicznie kpiąc z kremlowskiej ideologii „rosyjskiego świata". Cała ta konstrukcja runęła po sfałszowanych wyborach w sierpniu 2020 roku i masowych protestach, które po nich nastąpiły. To Putin uratował wówczas głowę Łukaszenki i utrzymał go u władzy.

Na początku lutego 2022 roku na Białorusi odbyło się referendum konstytucyjne – w warunkach represji i bez prawdziwej debaty – które zakończyło status kraju wolnego od broni jądrowej. Moment ten nie był przypadkowy: w ciągu kilku dni Rosja rozpoczęła inwazję na Ukrainę z aktywnym udziałem Białorusi. Lotniska wojskowe i cywilne – w tym infrastruktura w Homelu – służyły jako ważne centra operacyjne do przeprowadzania ataków rakietowych i dronów, zaplecza techniczne i logistyczne dla rosyjskich operacji wojskowych przeciwko Ukrainie. A jej zintegrowane systemy obrony powietrznej, sieci nawigacyjne i infrastruktura kontroli lotów wspierały działania Rosji. Rafineria w Mozyrzu zapewniała dostawy paliwa dla putinowskiej machiny wojennej, a białoruskie linie kolejowe stały się kluczowymi dla Rosji arteriami inwazyjnymi,

eprasa.pl 7df7e37cac



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

transportując czołgi, wojska i amunicję przez granicę ukraińską. Białoruskie drogi, składy i węzły logistyczne wspierały ofensywę na Kijów.

Współzależność wojskowo-przemysłowa

Za cenę utrzymania się u władzy Łukaszenka oddał Białoruś Putinowi. Jak zauważa Hanna Lubakowa w raporcie „Mińsk pod władzą Moskwy: Jak Rosja podporządkowała sobie Białoruś bez aneksji", opublikowanym 13 listopada 2025 roku w Atlantic Council: „Do grudnia 2022 roku głębia tej integracji stała się ewidentna. Putin ogłosił, że białoruski samolot Su-25 zostanie zmodyfikowany do przenoszenia broni jądrowej, a rosyjskie systemy rakietowe Iskander-M – zdolne do przenoszenia ładunków jądrowych – zostały dostarczone Białorusi. Ponieważ kontrola operacyjna pozostała w rękach Rosji, symboliczna zmiana była głęboka. Tymczasem białoruski przemysł zbrojeniowy po cichu włączył się w wysiłek wojenny: naprawiał rosyjskie czołgi, modernizował samoloty i dostarczał systemy optyczne do pocisków rakietowych. Pociągi załadowane bronią i częściami zaczęły poruszać się w obu kierunkach, umacniając głębszą współzależność wojskowo-przemysłową". Białoruś dla Rosji stała się jednym z kluczowych elementów wojny. W ciągu pierwszego roku konfliktu z jej terytorium Rosja wystrzeliła na Ukrainę ponad 700 rakiet. Gdy putinowska armia ugrzęzła i nastąpiła stabilizacja frontu, Białoruś stała się strategiczną bazą zaplecza. Jak zauważa Hanna Lubakowa w swoim raporcie: „W październiku 2022 roku, gdy ukraińskie kontrofensywy przybierały na sile, Mińsk i Moskwa aktywowały Regionalne Zgrupowanie Sił (RGF), dwustronną formację wojskową, która zapewniała osłonę nowym rosyjskim rozmieszczeniom. Około dziewięciu tysięcy rosyjskich żołnierzy, wraz z setkami czołgów i systemów artyleryjskich, przybyło na Białoruś pod wspólnym dowództwem. RGF stanowiło punkt zwrotny: doraźna współpraca przekształciła się w zinstytucjonalizowaną integrację wojskową". Co prawda do połowy 2023 roku większość rosyjskich wojsk rozmieszczonych w ramach RGF została wycofana z Białorusi, ale infrastruktura pozostała gotowa do szybkiej reaktywacji.

Dalsza erozja autonomii Białorusi

W marcu 2023 roku Putin ogłosił, że Rosja zawarła porozumienie z Białorusią w sprawie rozmieszczenia taktycznej broni jądrowej na terytorium Białorusi, a budowa specjalnego magazynu ma zostać ukończona do lipca. Utworzenie rosyjskiej bazy wojskowej wyposażonej w broń jądrową znacznie zwiększyłoby wpływy Moskwy na Białoruś i umocniłoby władzę Putina nad tym krajem. Na początku 2023 roku białoruskie załogi ukończyły szkolenie z obsługi taktycznego systemu rakietowego Iskander w kontekście potencjalnych ataków nuklearnych. W 2024 roku Białoruś przyjęła nową doktrynę wojskową, która skodyfikowała głębszą integrację z siłami zbrojnymi Rosji. Po raz pierwszy wyraźnie zezwoliła na rozmieszczenie i potencjalne użycie rosyjskiej taktycznej broni jądrowej na terytorium Białorusi – jako środka odstraszającego przed zagrożeniami zewnętrznymi. W praktyce doktryna ta dała Moskwie strategiczną przewagę w pobliżu granic NATO, jednocześnie pozwalając Łukaszence na korzystanie z parasola nuklearnego na własnym terytorium. Ceną za to była dalsza erozja autonomii Białorusi.

Rosyjskie myśliwce MiG-31K, uzbrojone w hipersoniczne pociski Kindżał, na stałe przebywały już na terytorium Białorusi, utrzymując ukraińską obronę powietrzną w stanie ciągłej gotowości. W grudniu 2024 roku Rosja i Białoruś podpisały Traktat o gwarancjach bezpieczeństwa w ramach Państwa Związkowego. Włączyło to Białoruś do rosyjskiej strategii odstraszania nuklearnego. A siły rosyjskie, około 2 tys. żołnierzy, w tym jednostki obrony powietrznej i siły powietrzno-kosmiczne, już na stałe stacjonują na Białorusi. Rosyjskie operacje są kontynuowane z kluczowych

eprasa.pl 7df7e37cac

lokalizacji, takich jak lotniska w Mozyrzu (Bokau) i Ziabrauce. Mińsk potwierdził też plany rozmieszczenia systemu rakietowego Oriesznik; Rosja użyła już tego systemu w atakach na Ukrainę. Jak podkreśla Hanna Lubakowa w raporcie: „W niecałe trzy lata Białoruś przekształciła się z niechętnego sojusznika w państwo satelickie. Łukaszenka zrzekł się kontroli nad wojskiem i polityką bezpieczeństwa kraju w zamian za poparcie Kremla. W rezultacie Białoruś stała się wysuniętą bazą rosyjskiej agresji – potencjalnie dysponują bronią jądrową. Ten rozwój sytuacji zmienia wschodnią granicę NATO, próbuje legitymizować wysunięte rosyjskie zasoby nuklearne i znosi granice między suwerennym sojusznikiem a podporządkowanym mu podmiotem. Konsekwencje są drastyczne. Dawne państwo buforowe stało się rosyjską placówką wojskową. Białoruś znajduje się na pierwszej linii frontu wojny Rosji z Ukrainą i Zachodem".

Faktycznie Rosja już dokonała aneksji Białorusi

Katastrofa, do jakiej doprowadził Łukaszenka Białoruś w imię utrzymania się u władzy, jest też dla nas cenną wskazówką z uwagi na postępującą dewastację instytucji państwa polskiego, co ma zapewnić ekipie 13 grudnia przetrwanie. Thomas Graham, jeden z czołowych analityków Rady Stosunków Zagranicznych (CERF), w raporcie tego wpływowego think tanku wskazuje, jak „Waszyngton musi prowadzić politykę wobec Białorusi, która będzie obejmować ostrożne odnawianie stosunków z Mińskiem, współpracę z Moskwą w celu ograniczenia ryzyka przesadnej reakcji oraz przygotowania do aneksji pomimo wszelkich wysiłków Waszyngtonu, aby temu zapobiec". Jak podkreśla, „obecna sytuacja stawia przed stosunkami białorusko-rosyjskimi wyjątkowe wyzwania. Rosnące obawy o bezpieczeństwo związane z wojną na Ukrainie, niepewność co do sukcesji po Łukaszence oraz ocieplenie stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Białorusią mogą doprowadzić Kreml do wniosku, że bezpieczeństwo Rosji wymaga formalnej aneksji Białorusi w ciągu najbliższych dwóch lat. Taki krok miałby dalekosiężne konsekwencje dla relacji Rosji ze Stanami Zjednoczonymi i Europą, niezależnie od tego, czy aneksja przebiegałaby stopniowo, poprzez włączenie białoruskich instytucji do rosyjskiego systemu administracyjnego, czy też gwałtownie, siłą. W obu scenariuszach stabilność na granicy rosyjsko-zachodniej, rozciągającej się od Morza Barentsa do Morza Czarnego, byłaby dodatkowo zagrożona, a skutki byłyby najbardziej odczuwalne w państwach NATO graniczących z Białorusią: na Łotwie, Litwie i w Polsce".

Autor zwraca uwagę, że Trump od roku stopniowo odnawia relacje z Białorusią, by wzmocnić autonomię tego kraju. A tym samym ograniczyć możliwość Rosji wykorzystywania Białorusi do wywierania presji na wschodnią flankę NATO. Graham zauważa, iż wpisuje się to „w szerszy schemat działań USA wobec Armenii i Azerbejdżanu na Kaukazie Południowym oraz Kazachstanu i Uzbekistanu w Azji Środkowej, również w celu ograniczenia wpływów Rosji. Waszyngton musi jednak działać ostrożnie. Wyzwaniem jest ograniczenie wpływów Rosji na Białorusi bez prowokowania jej do formalnej aneksji kraju, a jednocześnie przygotowanie się na taką ewentualność".

Analiza Grahama pokazuje, że pełna aneksja Białorusi przez Rosję nie byłaby dla Kremla skokiem jakościowym, lecz raczej formalizacją procesu, który w dużej mierze już trwa. Autor pisze wprost, że „pod wieloma względami stopniowa aneksja stanowi logiczny punkt końcowy obecnej trajektorii stosunków białorusko-rosyjskich", a Rosja od lat „stopniowo akumulowała władzę i wpływy na Białorusi". Z punktu widzenia Polski najważniejsze jest to, że według Grahama Białoruś już dziś przestała być klasycznym państwem neutralnym czy nawet samodzielnym strategicznie. Autor podkreśla, że „Rosja wykorzystuje ten kraj jako wysuniętą bazę operacyjną do projekcji siły na Ukrainę i Europę", a także rozmieściła tam taktyczną broń jądrową. Oznacza to, że w sensie wojskowym znaczna część funkcji państwa białoruskiego została podporządkowana rosyjskiej strategii militarnej. Terytorium Białorusi służy rosyjskiej logistyce, szkoleniu, projekcji siły oraz naciskowi psychologicznemu na wschodnią flankę NATO. W praktyce Polska już dziś graniczy nie tylko z Białorusią Łukaszenki, lecz także z rosyjskim obszarem operacyjnym.

Protektorat wojskowy Federacji Rosyjskiej

Graham uważa jednak, że istnieje różnica między dominacją a formalną aneksją. Obecny model nadal daje Moskwie pewne korzyści strategiczne, ponieważ „utrzymanie Białorusi jako bufora zmniejsza ryzyko bezpośredniego konfliktu zbrojnego z siłami NATO". Formalne włączenie Białorusi do Federacji Rosyjskiej oznaczałoby likwidację tej strefy pośredniej. Dla Polski skutki byłyby fundamentalne. Graham podkreśla, że „formalna aneksja Białorusi przez Rosję rozszerzyłaby jej wpływy na zachód, w głąb Europy, zwiększając bezpośrednie zagrożenie dla Łotwy, Litwy i Polski". Kluczowym elementem byłby tu przesmyk suwalski. Autor zaznacza, że Rosja „byłaby w stanie wywierać większą presję na przesmyk suwalski", czyli wąski pas na granicy polsko-litewskiej, oddzielający obwód królewiecki od Białorusi. Z militarnego punktu widzenia oznaczałoby to możliwość szybszego skoncentrowania rosyjskich sił na granicach NATO i skrócenie czasu reakcji państw zachodnich. Graham pisze wręcz, że rosyjska obecność wojskowa zachodniej Białorusi „skróciłaby harmonogram decyzyjny Zachodu w przyszłym kryzysie". Dla Polski oznaczałoby to konieczność utrzymywania permanentnie podwyższonej gotowości wojskowej oraz dalszego wzmacniania infrastruktury NATO na wschodzie kraju.

Jednocześnie analiza pokazuje, że pełna aneksja nie musi oznaczać klasycznej inwazji. Graham opisuje scenariusz „pełzającej aneksji", polegającej na „stopniowej erozji suwerenności Białorusi: przyjęciu rubla rosyjskiego, pełnej integracji służb bezpieczeństwa, rosyj-

eprasa.pl 7df7e37cac

skiej kontroli nad mediami i edukacją". W praktyce wiele z tych procesów już zachodzi. Białoruskie bezpieczeństwo strategiczne jest zależne od Rosji, gospodarka pozostaje silnie związana z rosyjską, a aparat siłowy Łukaszenki po 2020 roku przetrwał głównie dzięki wsparciu Kremla. Dlatego można argumentować, że Białoruś nie jest dziś częścią Rosji formalnie, ale w wielu wymiarach funkcjonuje jako rosyjski protektorat wojskowo-polityczny.

Z perspektywy Warszawy szczególnie niepokojący jest fragment, w którym Graham przewiduje, że po aneksji „Polska i państwa bałtyckie niemal na pewno domagałyby się zwiększonej obecności NATO w swoim regionie". To oznacza, że amerykański analityk zakłada trwałą militaryzację wschodniej flanki oraz długoterminową konfrontację strategiczną między Rosją a NATO. Polska stałaby się jeszcze ważniejszym zapleczem logistycznym i operacyjnym Sojuszu. Najważniejszy wniosek Grahama brzmi więc paradoksalnie: formalna aneksja mogłaby niewiele zmienić w kwestii realnej kontroli Rosji nad Białorusią, ale radykalnie zmieniłaby architekturę bezpieczeństwa Europy. Dziś Moskwa kontroluje Białoruś pośrednio i korzysta z jej statusu bufora; po aneksji granica rosyjska przesunęłaby się politycznie i wojskowo bezpośrednio pod Białystok i Suwałki. Dla Polski oznaczałoby to przejście od sytuacji „zagrożenia pośredniego" do trwałego sąsiedztwa z rozszerzonym rosyjskim teatrem operacyjnym.

Polska odpowiedź na aneksję Białorusi przez Rosję

Udana prowokacja Zełenskiego wobec Polski pokazuje, iż ekipa Tuska nie ma zwartej, długofalowej strategii wobec Ukrainy. Ale też nie jesteśmy zupełnie przygotowani na to, co sugeruje Graham – realną możliwość siłowej aneksji Białorusi przez Rosję nawet w perspektywie dwóch lat. Jak zauważa ten wpływowy analityk CERF: „Nagła aneksja byłaby o wiele bardziej destabilizująca niż stopniowa. Mogłaby wywołać opór społeczny na Białorusi, w tym wśród białoruskiego wojska, i skłonić Ukrainę do ataków na cele na Białorusi, gdy formalnie stałyby się częścią rosyjskiej machiny wojennej. Przymusowa aneksja, zwłaszcza przeprowadzona z widoczną brutalnością, mogłaby spowodować masowy exodus humanitarny w kierunku Łotwy, Litwy i Polski, znacznie zwiększając napięcia wzdłuż granic NATO i zwiększając ryzyko incydentów, które mogłyby wciągnąć w konflikt siły sojuszu". Dlatego Polska powinna stale monitorować sytuację i ścisle współpracować z USA w kwestii białoruskiej i rosyjskiej.

Istnieje jednak daleko idące niezrozumienie rządu 13 grudnia skali zagrożeń oraz prowadzonej przez Trumpa polityki wobec Białorusi. Ekipa Tuska, po dewastacji instytucji państwa polskiego, jest teraz skupiona wyłącznie na utrzymaniu się za wszelką cenę u władzy, aby nie ponieść odpowiedzialności karnej za skalę nadużyć i łamania prawa. A to powoduje, że nie jesteśmy przygotowani na gwałtowne przyspieszenie wydarzeń na Białorusi. Zamiast tego ekipa Tuska wspiera wypychanie USA z Europy przez Niemcy i Francję i podporządkowuje swoje bezpieczeństwo interesom Berlina. Graham uważa też, iż siłowa aneksja Białorusi potężnie uderzyłaby w NATO, które utknęłoby w próbach wypracowywania skutecznej odpowiedzi. Jego zdaniem wywołałaby ona prawdziwe tsunami w przestrzeni byłego Związku Sowieckiego, szczególnie w Armenii, Gruzji i Mołdawii, które zwróciłyby się do USA i Europy o wsparcie w obliczu potencjalnej agresji. Także Polska – zdaniem Grahama – domagałaby się radykalnego zwiększenia obecności NATO-owskich sił na swoim terytorium. Jego zdaniem „aneksja skutecznie uniemożliwiłaby (…) jakiekolwiek wynegocjowanie porozumienia w sprawie bezpieczeństwa dla Europy w dającej się przewidzieć przyszłości".

Nuklearny szantaż polityczny

A Kreml wywiera coraz większą presję strategiczną na Polskę i NATO. Jej elementem jest prężenie nuklearnych muskułów. Od 19 do 21 maja jądrowy strategiczny i taktyczny komponent rosyjskiej armii ćwiczył z białoruskimi siłami użycie taktycznej broni jądrowej. Analitycy OSW – Andrzej Wilk, Witold Rodkiewicz i Kamil Kłysiński – trafnie zauważają, że politycznym celem ćwiczeń było „przywrócenie poczucia strachu wśród europejskich elit i przekonanie ich, że kontynuowanie dostarczania broni Ukrainie doprowadzi do konfliktu zbrojnego z Federacją Rosyjską, w którym ta ostatnia użyje broni nuklearnej". Ten aspekt jest kluczowy dla Polski. Rosja buduje bowiem wokół Białorusi model tzw. coercive nuclear signaling – nuklearnego szantażu politycznego. Chodzi nie tylko o zdolność użycia broni, lecz także o trwałe oddziaływanie psychologiczne na decyzje NATO. Z perspektywy Moskwy Białoruś staje się wysuniętym bastionem odstraszania nuklearnego wobec Polski, państw bałtyckich i częściowo Niemiec. Samo bowiem rozmieszczenie rosyjskiej broni nuklearnej na Białorusi jest de facto częściową aneksją wojskową. Nie chodzi wyłącznie o obecność głowic, lecz o podporządkowanie białoruskiego terytorium rosyjskiej logice strategicznej – to już nie tylko baza operacyjna, lecz także element rosyjskiego systemu odstraszania jądrowego skierowanego przeciw NATO, w tym głównie Polsce. W praktyce oznacza to, że decyzje o użyciu lub rozmieszczeniu tej broni pozostają całkowicie poza kontrolą Mińska. Łukaszenka może uczestniczyć w ceremoniale politycznym, ale realna kontrola nad arsenałem pozostaje rosyjska.

Tak wygląda klasyczny model podporządkowania strategicznego. Dla bezpieczeństwa militarnego Polski oznacza to radykalne skrócenie czasu ostrzegania i czasu reakcji. Systemy Iskander rozmieszczone na Białorusi mogą razić cele na niemal całym terytorium Polski w ciągu kilku minut. Jeśli dodatkowo brać pod uwagę możliwość użycia pocisków hipersonicznych Kindżał, o których wspomina raport OSW, znaczenie klasycznych procedur ostrzegania strategicznego maleje. Polska staje się państwem frontowym nie tylko w sensie konwencjonalnym, lecz także nuklearnym. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac



Dawid
Wildstein

ŚMIERTELNY PAKT MIGRACYJNY



12 czerwca zacznie obowiązywać pakt migracyjny. Dzień wprowadzenia tej unijnej dyrektywy i związanego z nią zestawu rozporządzeń to czarna data nie tylko dla Polski, lecz także dla całej Unii Europejskiej. Pakt jest bowiem najwymowniejszym dowodem degeneracji, brutalności i bezwzględności brukselskich eurokratów i ich patronów. Zaś fakt, że uśmiechnięty premier, czym się chwali, „załatwił" Polsce czasowe odsunięcie konieczności realizacji ustaleń tego „prawa", tylko pogarsza sytuację.

PUBLICYSTYKA

Pakt migracyjny po pierwsze pokazuje, w jakim upadku są polska polityka i przestrzeń medialna. Po drugie, w jak niebezpieczną grę gotowy jest grać aktualny establishment europejski, byle zapewnić sobie władzę i ją rozszerzać. To symptom niebezpiecznej, postępującej choroby politycznej, która trawi nie tylko UE, lecz właściwie całą zachodnią cywilizację. To, że część elit politycznych jest gotowa pogłębiać ten stan chorobowy, udowadnia, że dla zachowania swojej uprzywilejowanej pozycji jest w stanie doprowadzić do upadku własną cywilizację. Określając sprawę dosadnie: niech Unia zdycha, bylebyśmy nadal rządzili.

Kłamstwo za kłamstwem

Równie przerażające jak konsekwencje paktu migracyjnego jest kłamstwo, które mu towarzyszy. To ono pokazuje, do jakiego stopnia udało się Tuskowi i jego mediom zdegenerować debatę publiczną, jak potrafią manipulować swoimi odbiorcami, w końcu jak zwartą armią absolutnie cynicznych funkcjonariuszy są pracownicy gazet, telewizji czy portali sprzedanych tej władzy. W normalnym państwie przyjęcie paktu migracyjnego powinno być jeśli nie końcem uśmiechniętego premiera, to przynajmniej gigantycznym skandalem, który wstrząsnąłby opinią publiczną. Chyba w żadnej sprawie (może poza Smoleńskiem) Tusk tyle razy nie został złapany na kłamstwie, a zważywszy, że kłamie wciąż i w każdej sytuacji, jest to jednak jakieś „osiągnięcie". Polacy mogli więc usłyszeć, że paktu nie będzie, potem, że będzie i jest to wina PiS-u, następnie, że jednak będziemy beneficjentami paktu i powinniśmy za niego dziękować Tuskowi, w końcu, że może i pakt jest, nic się nie dało z tym zrobić, ale dzięki uśmiechniętemu premierowi będziemy chronieni przed jego negatywnymi skutkami. Największa intensyfikacja tego kłamstwa przypadła tuż przed wyborami 2023 roku, kiedy wszelkimi metodami przekonywano Polaków do zbojkotowania referendum (jakże typowa to dla uśmiechniętych demokratów strategia). Przypomnijmy: wtedy paktu migracyjnego miało po prostu nigdy nie być. Kto odważył się sądzić, że PiS mówi w tej sprawie prawdę, ten był naraz faszystą, paranoikiem oraz foliarzem, oszołomem i imbecylem „podatnym na najprymitywniejszy, ksenofobiczny populizm", jak raczyły nas informować propagandowe tuby władzy.

Żeby zrozumieć, jak szeroko zakrojona była ta operacja, przypomnijmy sobie o niechlubnej roli, jaką wtedy odegrała część Kościoła, aktywnie (może nawet z dobrą wolą) dołączając do operacji PO i jej mediów. Sprawa okazała się, jak widać, na tyle ważna, że nagle głos tej instytucji okazał się ważny. Wtedy też wyjątkowo aktywny był nowo nawrócony na Tuska uśmiechnięty katolik Terlikowski (tego akurat oskarżać o dobrą wolę trudno), który, zapewne z powodu dość świeżej konwersji, dwoił się i troił, żeby udowodnić, jak bardzo sama propozycja referendum w sprawie paktu migracyjnego jest złem ostatecznym, gotów nawet wykluczać z katolicyzmu tych, którzy ośmielili się rozważać propozycję PiS-u. Oczywiście ta narracja w żaden sposób nie przeszkadzała Tuskowi i jego mediom stwierdzić za kilka miesięcy, że tak, jak najbardziej pakt będzie, ale powinniśmy to świętować, bo nam się opłaci.

Atak na własne społeczeństwo

Najbardziej uderza nawet nie kłamstwo samego Tuska, cóż, takie wilcze prawo polityki, ale to, jak świadomie weszły w to sprzedane mu media. Fałsz tej propagandy jest wręcz ostentacyjny. Zmiana narracji o 180 stopni następowała czasem w ciągu tygodnia, jednak – mimo że wystarczyło użyć po prostu wyszukiwarki internetowej – medialni funkcjonariusze za każdym razem udawali, że tak było zawsze. Ani jeden z nich nie próbował zadać Tuskowi niewygodnego pytania o to, co mówił jeszcze siedem dni temu.

eprasa.pl 7df7e37cac



FOT. ADOBESTOCK

W tym kontekście należy traktować ich działania jako w pełni świadomą akcję dezinformacyjną, wymierzoną we własne społeczeństwo.

Naszemu środowisku taka bezczelność kłamstwa może wydawać się wręcz kontrskuteczna, niestety z perspektywy czasu widać, że Tusk wygrał na tym, ile mógł. Primo, sprzedane mu media pokazały absolutną wierność swojemu „wodzowi", zachowując się jak propagandowe szczekaczki rodem z Białorusi, zaś każde tak radykalne kłamstwo wiąże jeszcze mocniej wykonawców ze zleceniodawcą. Secundo, zdołał dzięki nim wprowadzić tak głęboki chaos semantyczny w debacie publicznej, że znaczna część Polaków, szczególnie tych sympatyzujących z uśmiechniętą Polską bądź niezbyt zainteresowanych polityką, mimo niechęci do migracji skierowanej do naszego kraju nie ma już zielonego pojęcia, o co chodzi z tym paktem. Kto był za, a kto przeciw, jakie będą jego konsekwencje, kto doprowadził do jego przyjęcia, czy dało się tego uniknąć etc. Dodatkowo w wielu Polakach zaszczepiono strach, że skoro i tak nie wiadomo, o co chodzi, skoro i tak nie dało się niczego zmienić, to lepiej zbytnio się tym tematem nie interesować, bo jeszcze zostaniesz uznany za prawicowego oszołoma lub – jeszcze gorzej – „pisiora". Raz jeszcze, trudno znaleźć w historii Polski tak systematyczną, długotrwałą kampanię dezinformacyjną rodem z putinowskiej Rosji.

Bicz na niepokornych

Długofalowo tego typu ogłupienie obywateli i mieszanie im w głowach jest dla Tuska opłacalne, jednak trudno nie zauważyć, że kwestia migracji to dla niego prawdziwe pole minowe. Problem, który może nawet pozbawić go władzy (był to w końcu jeden z ważniejszych powodów przegranej PO w wyborach w 2015 roku). Mimo wszystko uśmiechnięty premier, nie zważając na ryzyko, konsekwentnie robi wszystko, by doprowadzić do implementacji tej rezolucji. Oznacza to jedno. Jest to kwestia dla jego zagranicznych patronów, czyli dla Berlina, fundamentalna. Trudno zresztą się im dziwić. Umożliwia ona Niemcom ograniczenie, kosztem innych państw, kryzysu migracyjnego u siebie. Co ważniejsze, pozwala aktualnemu establishmentowi niemieckiemu prezentować się w oczach własnej opinii publicznej jako politycy właściwie antymigracyjni, którzy przerzucając ten problem na resztę Unii, odciążają własny kraj, co jest oczywistym wsparciem dla nich w walce z partiami antysystemowymi.

Jednak sprowadzanie paktu migracyjnego do samych migrantów jest fałszującym rzeczywistość uproszczeniem. Jest to element radykalnej federalizacji UE. Pod hasłami o „solidarności" (przymusowej) i walce („wspólnej") z kryzysem migracyjnym państwa członkowskie pozbawione zostają jednej z najważniejszych prerogatyw suwerenności państwa, czyli decydowania o tym, kto może przebywać na ich terytorium, w konsekwencji – jaki jest skład ich społeczeństwa. Dlatego to, czy Unia w ramach paktu migracyjnego wyśle nam tysiąc, 10 tys. czy nie wyśle żadnego migranta, jest drugorzędne.

Bruksela dokonała potężnego i udanego uderzenia w fundamenty naszej niepodległości, robiąc przy okazji wielki krok w stronę budowy superpaństwa, którego będziemy tylko prowincją. Żeby było jeszcze gorzej, wszystko wskazuje na to, że pakt migracyjny nie będzie realnym, może skrajnie szkodliwym, lecz obiektywnym prawem, tylko arbitralnym zestawem decyzji, od przypadku do przypadku, brukselskich urzędników i tych, którzy nimi aktualnie rządzą. Oto to wielkie „osiągnięcie" Tuska, którym się tak chwali. To, do jakiego stopnia dany kraj będzie musiał realizować wytyczne Unii, jakie spadną na niego kary, jeśli nie będzie odpowiednio „postępowy", jest warunkowe. Będzie grzeczny w innych sprawach, to może w tej kwestii Bruksela mu odpuści, jeśli zaś będzie się stawiał, to urzędnicy zapewnią mu kilka dodatkowych obozów dla uchodźców albo miliardy euro kary. Stworzono więc kolejny mechanizm szantażu państw członkowskich, pogłębiający patologie tej niebywale groźnej dyrektywy, która przestaje mieć nawet formę prawa, stając się tylko brukselskim biczem, którego można użyć w dowolnej sprawie.

Warto na koniec zauważyć, że poza Niemcami, eurokratami oraz politycznymi lokajami obu tych grup jest jeszcze jedna grupa beneficjentów tej patologii zwanej paktem migracyjnym. Są nią dyktatorzy tacy jak Putin czy Łukaszenka. Dostali bowiem idealny mechanizm wpływu na UE, umożliwiający im, poprzez sztucznie wywoływane fale migracyjne, prowokowanie destabilizacji o zasięgu ogólnoeuropejskim. Na Kremlu muszą teraz otwierać szampana. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac



Wojciech
Mucha

OD ŚCIANY DO ŚCIANY

Polskie boje z ukraińską ignorancją



W relacjach polsko-ukraińskich nie ma szansy na przełom. Na pewno do momentu, gdy Polska nie sprecyzuje, czego tak naprawdę się domaga i gdzie są nasze czerwone linie. Powinny być nimi stanowcze domaganie się ekshumacji wszystkich ofiar ludobójstwa na Wołyniu oraz przyjęcie przez Kijów faktu tej zbrodni do publicznej wiadomości. Reszta będzie z tego wynikać.

PUBLICYSTYKA

W chwili, gdy piszę niniejszy tekst, pewne są dwie rzeczy. Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zapowiedział pod koniec maja nadanie Samodzielnemu Centrum Operacji Specjalnych „Północ" Sił Operacji Specjalnych Sił Zbrojnych Ukrainy honorową nazwę „im. Bohaterów UPA". W odpowiedzi na to do prezydenta Karola Nawrockiego zaapelował przewodniczący klubu Konfederacji Grzegorz Płaczek, który domagał się odebrania ukraińskiemu przywódcy Orderu Orła Białego, nadanego mu jeszcze w 2023 roku przez ówczesnego prezydenta RP Andrzeja Dudę.

Nie ma znaczenia, co sobie myślał Zełenski

Swoje oburzenie wyraziło także Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a przede wszystkim opinia publiczna w naszym kraju, mająca być może w pamięci, że przyznając Zełenskiemu to najwyższe polskie odznaczenie, Andrzej Duda mówił: „Jesteś dzisiaj wzorem przywódcy państwa i narodu, ale także człowiekiem, który niezłomnie stoi na straży praw człowieka, praw obywatelskich, prawa do suwerenności, niepodległości, samostanowienia narodu", co – przyznajmy – z polskiej perspektywy kłóci się z decyzją o honorowaniu bliżej niesprecyzowanych „bohaterów UPA". Do tego ostatniego zresztą wrócimy.

Tyle wiemy. Reszta to sfera niedomówień, interpretacji i potężnego medialnego szumu, bez wątpienia podsycanego przez obie strony, a także aktorów zewnętrznych. O ile bowiem prezydent Karol Nawrocki poinformował, że „bardzo poważnie odnosi się do apelu narodu polskiego i pana posła Grzegorza Płaczka" (sic!), o tyle pod koniec ubiegłego tygodnia nie była oficjalnie znana ani rekomendacja kapituły orderu, ani tym bardziej decyzja samego Nawrockiego, który miał ją podjąć po powrocie z USA, gdzie udał się na zaproszenie prezydenta Donalda Trumpa. Jeszcze przed wylotem rzecznik Nawrockiego Rafał Leśkiewicz mówił na antenie Telewizji Republika, że prezydent RP „daje czas Zełenskiemu".

Kto wie, być może gdy czytają Państwo niniejszy tekst, decyzja o odebraniu już zapadła lub Zełenski się wycofał (raczej nie ma co na to liczyć). Ja, pisząc go, wiem jednak, że jakakolwiek będzie – niczego to w relacjach polsko-ukraińskich nie zmieni, a na pewno nie naprawi. I to niezależnie od tego, czy fakt nadania nazwy przez prezydenta Zełenskiego był, jak chce tego znany ukraiński historyk Jarosław Hrycak, „dowodem jego ignorancji w kwestiach historycznych", czy przeciwnie, jak podkreśla wiele osób w Polsce – policzkiem wymierzonym w nasz kraj, z którym ukraiński prezydent ma się nie liczyć. Bo choć sam Hrycak przekonuje (rozmowa w serwisie Onet.pl), że „nie zakłada, aby celem Zełenskiego było popsucie relacji z Polską", to finał jest właśnie taki – ogólnopolskie poczucie poniżenia.

To poczucie jest zrozumiałe i jednocześnie podsycane wielością głosów przekonujących, że „to prawdziwa twarz Ukraińców", którzy nie dość, że czczą antypolskich zbrodniarzy, to na domiar złego łowią sumy w polskich jeziorkach i lekceważąc nasze prawo, wjeżdżają luksusowymi samochodami pod Morskie Oko, będąc przy tym niewdzięczni za okazaną pomoc, i jedyne, na co zasługują, to deportacja na front. Wszystko składa się na obraz Ukrainy, jej władz i obywateli, w tym przebywających w Polsce uchodźców i migrantów, jako ludzi nierozumiejących naszej wrażliwości, a co najważniejsze, mających w pogardzie ofiary ludobójczej akcji dokonanej przez

eprasa.pl 7df7e37cac



FOT. MARTON MONUS / REUTERS / FORUM

oddziały OUN-UPA i ukraińską czerń w latach 1943–1945.

Wróćmy jednak do postawy Zełenskiego, bo przecież trudno uznać mające zapewne rozładować emocje tłumaczenie Jarosława Hrycaka za zasadne. Prezydent Ukrainy, jeśli nawet ma na głowie inne sprawy, to przecież ma doradców, którzy powinni ostrzec go przed konsekwencjami, jakie w relacjach z Polską wywoła zgoda na nadanie imienia „bohaterów UPA". Jeśli tego nie przewidział – to źle o nim świadczy. Jeśli przewidział i mimo to się na to zgodził – świadczy jeszcze gorzej. Niestety nie świadczy to także dobrze o sile polskiej dyplomacji, która nie była w stanie przez lata przedstawić Kijowowi naszej perspektywy na tyle stanowczo, by ręka prezydenta Ukrainy choćby na chwilę zadrżała przed podpisaniem podobnej decyzji. I nie zmieniła nic nawet wizyta w Polsce Kyryła Budanowa, który już po wybuchu afery pojawił się nad Wisłą, rozmawiając zarówno z przedstawicielami MSZ, jak i Kancelarii Premiera.

Ale dlatego sięganie po opcję bardziej symboliczną niż atomową (a taką jest zapowiedź odebrania Orderu Orła Białego) wygląda raczej na desperację niż instrument nacisku. Z drugiej bowiem strony nie brak strwożonych głosów, że w odpowiedzi na to Zełenski gotów nie pojawić się na zapowiadanej na koniec czerwca konferencji Ukrainian Recovery Conference, która odbędzie się w Gdańsku 25–26 czerwca, gdzie mają zapaść decyzje dotyczące kontraktów na odbudowę Ukrainy po wojnie. Przyznają Państwo, że nie wygląda to poważnie.

Zabrać order, nie dać autobusów

Podobnie jak niezbyt poważnie wygląda polskie miotanie się w relacjach z Ukrainą od ściany do ściany – od uwielbienia graniczącego z fanatyzmem aż do niemal oficjalnego tropienia „banderowskich piątych kolumn" w polskim rządzie czy antyukraińskiej paranoi skutkującej tym, że po proteście radnych i polityków Prawa i Sprawiedliwości nie dojdzie do przekazania ukraińskiemu miastu Winnica 15 autobusów Solaris, które zostały w Polsce wycofane z użytku, szkodliwych zapowiedzi (niemożliwych do realizacji) zamknięcia lotniska w Jasionce czy też inicjatywy prezydenta Chełma Jakuba Banaszka, który zbiera podpisy pod rejestracją komitetu inicjatywy ustawodawczej, której przedmiotem jest zakaz propagowania „banderyzmu", choć jako żywo nic podobnego formalnie nie istnieje, a termin ten jest używany jedynie w publicystyce w Polsce i w… Rosji.

Bo to właśnie na tym polega najpoważniejszy kłopot. Polska od lat nie sprecyzowała formalnej listy oczekiwań wobec Ukrainy, a większość działań ma charakter reaktywny, publicystyka miesza się z naukowymi ustaleniami, a awanturnictwo z twardą dyplomacją. Zamiast konkretnego stanowiska wyrażonego choćby w postaci sejmowej uchwały i mapy drogowej, wzywającej do bezzwłocznego przystąpienia do ekshumacji ofiar ludobójstwa we wszystkich wskazanych miejscach oraz domagania się oficjalnego potępienia zarówno takich działań, jak i sprawców oraz zaprzestania ich gloryfikacji, mamy to, co mamy. I nie ma co oczekiwać, że ktoś będzie traktować nas poważnie.

Co jednak zrobić, skoro próżno w oficjalnym polskim przekazie szukać jednego oficjalnego dokumentu określającego choćby przybliżoną liczbę polskich ofiar Wołynia? Bo choć, jak pisał historyk IPN prof. Filip Musiał, precyzyjna liczba ofiar nie jest możliwa do ustalenia i waha się od 80 do 120 tys., to z jednej strony nie brak polityków wysokiego szczebla (o liczących na poklask publicystach nie wspomnę), którzy na użytek wewnętrznej dyskusji grzmią, że polskich ofiar było 200, a nawet 500 tys. Z drugiej zaś strony – Baza Ofiar Zbrodni Wołyńskiej przygotowana przez IPN zawiera niecałe 50 tys. rekordów, w tym obok doskonale udokumentowanych ofiar ludobójstwa na przykład milicjantów poległych w potyczkach z UPA już po II wojnie światowej (zob. na przykład Stanisław Lastawski, Tadeusz Latusek – podobnych kontrowersji jest tam więcej).

Jak przy tym wszystkim mamy równocześnie poważnie traktować wypowiedzi otoczenia prezydenta RP i polskiej prawicy, potępiające wypowiedź wiceministra Andrzeja Szeptyckiego, zrównującego żołnierzy UPA z polskim podziemiem niepodległościowym, gdy jednocześnie ten sam Karol Nawrocki jako szef IPN przekonywał w 2023 roku o czymś znacznie bardziej kontrowersyjnym, gdy mówił (na antenie Republiki), że „UPA była organi-

eprasa.pl 7df7e37cac

zacją zbrodniczą, nacjonalistyczną i prowadziła do wielkiego zła. Uważam jednak, że swoich bohaterów Ukraińcy mają prawo wybierać sobie sami, nawet jeśli dla nich bohaterem jest Stepan Bandera czy Roman Szuchewycz. Polacy nie będą wybierać patronów ukraińskich ulic". Przecież to niepoważne. (Warto dodać, że Nawrocki mówił jednocześnie: „To jest rzecz, do której jako prezes Instytutu Pamięci Narodowej w Polsce nie roszczę sobie żadnych pretensji. Natomiast nie jest dla mnie zrozumiały brak możliwości pochowania polskich ofiar").

Rosja patrzy i jątrzy

Czy więc przy tym wszystkim powinno nas dziwić, że w takiej atmosferze strona ukraińska nie kwapi się do podejmowania wewnętrznych rozrachunków ze spuścizną własnej historii? Czy zdumiewa nas, że cynicznie to wykorzystując, jeszcze wczoraj przyłączający się do oburzenia na Ukraińców Donald Tusk dziś przedstawia polską prawicę jako zbieraninę szaleńców i ksenofobów? Wreszcie czy szokuje nas, że sprawa jest przywoływana jako narzędzie w rosyjskiej propagandzie, która w swoich narracjach wykorzystuje te napięcia do rozbicia polsko-ukraińskiego partnerstwa strategicznego?

Bo wszystko to ma jeszcze jeden, niemniej ważny wymiar. Jak dowodzą analitycy polskiego ośrodka Disinfo Digest: „Incydent wokół nadania ukraińskiej jednostce wojskowej honorowego miana »Bohaterów UPA« stał się dla rosyjskiego aparatu propagandowego dogodnym punktem zaczepienia do operacji wpływu wymierzonej w relacje polsko-ukraińskie. Moskwa wykorzystuje decyzję strony ukraińskiej o wysokim potencjale konfliktogennym w relacjach z Polską, realną polską wrażliwość historyczną i prawdziwe reakcje polityczne, aby zbudować fałszywy obraz strategicznego rozpadu partnerstwa Warszawy i Kijowa".

Co więc należy zrobić? Jak czytamy w tej dość gorzkiej analizie: „Odpowiedź komunikacyjna po stronie polskiej powinna być dwutorowa. Po pierwsze, Polska powinna konsekwentnie i stanowczo domagać się poszanowania prawdy o zbrodni wołyńskiej, zgody na ekshumacje, godnego upamiętnienia ofiar oraz unikania decyzji symbolicznych, które mogą pogłębiać napięcia w relacjach polsko-ukraińskich. Po drugie, Polska nie powinna pozwolić, aby Rosja przejęła temat Wołynia jako narzędzie rozbijania koalicji wspierającej obronę Ukrainy oraz osłabiania bezpieczeństwa całej wschodniej flanki NATO". Tyle i aż tyle. To jednak o wiele trudniejsze niż zapowiedzi strzelistych gestów, ksenofobiczne tyrady oraz wewnętrznie sprzeczne wypowiedzi. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

KRAJ LENIWYCH TCHÓRZY



Dawid **Wildstein**

Propaganda Tuska i jego mediów ma na celu jak najgłębszą implementację fatalizmu w polskim społeczeństwie. Widać to szczególnie wówczas, gdy Tusk mówi o Mercosurze czy pakcie migracyjnym. Okazuje się, że nic nie mogliśmy zrobić, że sprawa była już przesądzona, że jedyne, co nam pozostało, to zaufać premierowi, on bowiem dzięki swoim kontaktom ograniczy zagrożenia związane z tymi unijnymi pomysłami. Ktoś może stwierdzić, że nie ma w tym nic dziwnego, że Tusk w ten sposób się usprawiedliwia, co właściwie innego może zrobić. Dowcip polega jednak na tym, że w ten sam sposób Tusk reklamuje swoje „sukcesy". Idealnym przykładem jest SAFE. Tu ponownie mieliśmy do czynienia z ustaleniami „europejskich możnych", do których łaskawie dopuszczono polskiego premiera, który „załatwił nam miliard". Zauważmy, że clou pozostaje takie samo – Polska jest przedmiotem pewnych potężnych procesów, nigdy ich współtwórcą. Możemy tylko liczyć na to, że w jakimś stopniu opłacą się nam one lub że uda się uniknąć związanych z nimi kosztów, jednak jest to uzależnione nie od państwa, naszych instytucji czy społeczeństwa, lecz od osobistych kontaktów Tuska. Mamy tu do czynienia z oczywistym budowaniem prymitywnego kultu wodza. Jednak jeszcze istotniejsze i niebezpieczniejsze jest wspomniane zaszczepianie fatalizmu. Polacy mają być przekonani, że nic od nich nie zależy, że są zdani na łaskę ważniejszych, na to, co spadnie z ich stołu. Nie ma się więc co wychylać, podskakiwać, bo możemy jeszcze bardziej oberwać. Tego typu przekonanie o własnym imposybilizmie jest dla wspólnoty destrukcyjne, prowadzi bowiem do zakwestionowania sensu jakiejkolwiek aktywności obywatelskiej. To nie my bowiem decydujemy o stanie własnego państwa, o jakości jego instytucji etc. Co więcej, wspomniany fatalizm każe też nienawidzić tych, którzy chcą społeczeństwo wyrwać z marazmu, są oni bowiem niebezpieczni, mogą sprowadzić na nas „karę". Przepojone tego typu imposybilizmem społeczeństwo staje się więc zbiorowiskiem leniwych tchórzy. I o takiej właśnie Polsce marzą dziś Tusk oraz jego media. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / WSPÓLNOTA }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

Naród ponad granicami

Trwamy w duchowej łączności, rodacy na całym świecie. I to jest piękny dar, którym nawzajem się umacniamy.

Wielkimi krokami zbliżają się tegoroczne wakacje. Dla mnie już od kilku dobrych lat pierwszym ich akcentem jest Ogólnopolski Zjazd Klubów „Gazety Polskiej". Trzydniowe świętowanie ludzi, którym zależy na Polsce i dla niej poświęcają wiele czasu, energii i środków finansowych. To czas podsumowujący rok pracy tego środowiska, przepełniony ciekawymi panelami, dyskusjami, który zawsze kończy się niedzielną mszą świętą, w tym roku z udziałem prezydenta Karola Nawrockiego. Bardzo cieszę się z duchowej więzi, jaka przez te lata wytworzyła się między patriotycznymi środowiskami. Przez ostatni rok dzięki Panu Prezydentowi mogłem zapraszać na msze święte odprawiane w intencji ojczyzny w pałacowej kaplicy wiele takich grup, a sam Pan Prezydent, jak często mi przypomina i prosi mnie, abym wszystkim przekazał, codziennie modli się za tych, którzy w modlitwie pamiętają o nim, jego rodzinie, współpracownikach i o Polsce. W wielu miejscach kraju i poza jego granicami organizowane są msze święte za ojczyznę czy też modlitwy różańcowe za Polskę. Staramy się wszystkie trudne sprawy zawierzać Panu Bogu, bo jesteśmy chrześcijańskim narodem. Trwamy w duchowej łączności, rodacy na całym świecie. I to jest piękny dar, którym nawzajem się umacniamy.

Zaraz po zakończeniu zjazdu w salezjańskiej parafii w Rumi rozpocznie się pierwszy turnus wakacyjnych kolonii dla polskich dzieci z Wileńszczyzny i Białorusi. Odbywa się on pod hasłem „Jeden naród ponad granicami". Jest to inicjatywa, która połączyła kibiców wielu klubów, a także inne środowiska patriotyczne, m.in. organizacje kresowe, zaangażowanych jest w nią kilka parafii, Kluby „Gazety Polskiej", za co będę miał też okazję podziękować ich członkom w Sulejowie. Myślę, że nasi rodacy, którzy pozostali na ziemi swoich ojców, bardzo konkretnie w ostatniej dekadzie w praktyce doświadczyli, że hasło naszego projektu nie jest sloganem. Jeśli uważnie śledzimy chociażby media społecznościowe, widać wyraźnie, że nie tylko przy okazji świąt, lecz dosłownie przez cały rok do polskich dzieci i młodzieży oraz seniorów docierają kibice wielu klubów, stowarzyszenia działające na rzecz dawnych Kresów, aby obdarować naszych rodaków, spotkać się z nimi i wzajemnie ubogacić. Faktycznie otrzymujemy od nich więcej, niż im dajemy. Otrzymujemy lekcję tego, jak w trudnych warunkach zachować i obronić polskość. Przekonać się o tym, co stanowi fundament naszej narodowej wspólnoty. Z tych wspólnych spotkań można wynieść przekonanie, że są nim: język polski, kultura, wspólne dziedzictwo i wiara. Pilnowanie tych wartości sprawia, że wokół nich integrują się Polacy na całym świecie i Polska jest tam, gdzie biją polskie serca.

W tym roku w ramach naszej wakacyjnej inicjatywy przyjmiemy 350 dzieci, głównie z Litwy i Ukrainy, ale też z Białorusi. Najwięcej od niemal 30 już lat naszej pracy z polskimi dziećmi z dawnych Kresów Rzeczypospolitej. Przygotowane zostały turnusy w Rumi, Pile, Wiśle, Szczyrku i Lądzie. Korzystamy w tym względzie głównie z gościnności salezjańskich ośrodków i parafii, także lokalnych samorządów. Ponadto dodatkowe turnusy będą zorganizowane jeszcze przez kibiców Wisły i Stomilu. W tym roku naszą akcję wspiera także Pierwsza Dama Marta Nawrocka. Razem możemy więcej! I to się dzieje. Zapraszam do spotkań z naszymi dziećmi i młodzieżą na kolonijnych szlakach. Będzie im towarzyszyło wiele wydarzeń.

Staramy się wszystkie trudne sprawy zawierzać Panu Bogu, bo jesteśmy chrześcijańskim narodem.

W Rumii w niedzielę 28 czerwca w Sanktuarium Maryi Wspomożycielki Wiernych odsłonimy Serce dla „Inki", w Lądzie 26 lipca odbędą się koncert pamięci Powstania Warszawskiego w wykonaniu naszych dzieciaków i charytatywny piknik. Dzień wcześniej dzieci będą koncertowały na rynku w Pleszewie. Występy naszych gości są zaplanowane w zasadzie na każdym turnusie, wszędzie dla dzieciaków zaśpiewa Paweł Piekarczyk, który pięknie wyśpiewuje naszą polską historię. Tradycyjnie pilnować będziemy także formacji religijnej poprzez codzienne msze święte i wieczorną modlitwę różańcową, którą zawsze odmawiamy w intencji tych wszystkich, którzy nas wspierają. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac



Jakub
Maciejewski

PARTIA TUSKA NA GLINIANYCH NOGACH



Partyjny język Koalicji Obywatelskiej brzmi już jak drewniana mowa komunistycznej nomenklatury, każda przegrana wywołuje lawinę konsekwencji, a autentyczna konfrontacja z mieszkańcami – bezradność partyjnych liderów. Fala komentarzy po krakowskim referendum odwołującym Aleksandra Miszalskiego przetoczyła się po Polsce i przestraszyła partię rządzącą, której coraz trudniej ukrywać stan gnilny swojej formacji.

PUBLICYSTYKA

Choć referendum krakowskie jest prawdziwym precedensem, który przełamał hegemonię liberałów w wielkich miastach, reakcje w Koalicji Obywatelskiej wyglądają jak wyciągnięte z generatora partyjnych sloganów. „Przede mną stoi zadanie odświeżenia struktur" – stwierdziła Dorota Niedziela, nominowana przez Donalda Tuska na komisarza partii w regionie. Jej nominację tak skomentowała partyjna koleżanka z Podhala Weronika Smarduch: „Mamy pełne zaufanie do byłego przewodniczącego Aleksandra Miszalskiego, natomiast ewidentnie po referendum wyborcy chcą konkretnych działań. To naturalne, by móc myśleć o dalszych wygranych, a pani komisarz Dorota Niedziela jest jedną z najmocniejszych osób w naszej partii". Politycy zasypują więc rozmówców uspokajającymi zapewnieniami, tonem łagodzącym, pozbawionym autorefleksji czy politycznej diagnozy. Porażka Koalicji Obywatelskiej w Krakowie także w szeregach partii nie doprowadziła do wskazania jakichkolwiek błędów poza rutynowym zaklęciem, że rządy były wspaniałe, tylko nie potrafiono tego opowiedzieć mieszkańcom. Ale spoza kurtyny oficjalnej nowomowy wychyla się czasem gorycz przegranej, po której rodzi się dość psychopatyczna refleksja.

Zemsta na niedowiarkach

„Byliśmy za miękcy" – powiedział przedstawiciel młodzieżówki KO w programie „Młodzież kontra". W centrum rozmowy był stary przyjaciel Kwaśniewskiego i Czarzastego – Marek Siwiec, ale umiejętnie podpuścił młodego liberała, by szczerze, z serca powiedział, jakie ma zdanie na temat przyczyn sukcesu samego referendum. To o tyle ważne, że młodzieżówki partyjne nie mają swoich analiz, lecz powtarzają rozmowy swoich wpływowych mocodawców. Zatem byli „zbyt miękcy", bo „kampania hejtu, która została rozkręcona ze strony Konfederacji i ze strony środowisk miejskich Łukasza Gibały czy Jana Hofmanna", nie spotkała się z ich mocną odpowiedzią. Młody człowiek opowiadał, jak to „na mieście pojawiało się wiele gazetek z karykaturami [Miszalskiego – przyp. J.M.]" i jak żałuje, że nie odwinęli się za to szczucie. Budzi to o tyle zgrozę, że zwolennicy Miszalskiego właśnie rozkręcali hejt i atakowali inicjatorów oraz zwolenników referendum, dosłownie wydając gazetki z wyzywaniem tychże od „bandytów" czy „propagandzistów". Jeśli więc publikacja czyjegoś wizerunku z napisem, że to jest bandyta, jest dla młodzieżówki symbolem bycia miękkim, to co będzie dla nich adekwatne? Ścieżki zdrowia?

Tak, krakowska porażka ludzi Tuska dołożyła do pieca platformianego fanatyzmu. – Spinujemy dziennikarzy, że Miszalski to nie był tak do końca wybór Tuska, że to tylko korekta kursu – mówi „Gazecie Polskiej" członek Koalicji Obywatelskiej zaangażowany w miejskie sprawy. – A przecież to nieprawda. Tusk wierzył w Miszalskiego, że mu przekaże miasto i zapoczątkuje nowy nurt młodych menedżerów rządzących samorządami – zdradza nasz rozmówca. – Nikt nie powiedział Aleksandrowi, że spiep***ył, więc zwala się na Gibałę i Hofmanna. Olek jest zły, ale też na razie nie dowalił nikomu, choć przecież, jak się okazało, że referendum się odbędzie, to był pożar w burdelu i nikt nie umiał mu sensownie pomóc – kontynuuje samorządowiec. Nie mówi o istocie sprawy, ale z rozmowy można wysnuć jeden zasadniczy wniosek – oni są przekonani o swojej świetności i nie zamierzają nic naprawiać. Nie siebie – ewentualnie niedorosłą do ich zarządzania demokrację.

eprasa.pl 7df7e37cac



FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

Kapitalnie wyczuł to książę krakowskich koniunkturalistów – Jacek Majchrowski. Były prezydent miasta ma interes w trzymaniu z ekipą Miszalskiego, bo nadal liczy na utrzymanie części swoich wpływów w magistracie i części swoich ludzi na stanowiskach. Gdy w jednym z wywiadów Majchrowski komentował przyczyny odwołania prezydenta, to wręcz uzupełniał wewnętrzny i zewnętrzny spin Koalicji Obywatelskiej. Gigantyczne podwyżki biletów? „Bardzo dobrze, że to wprowadził, bo to wynika z rachunku ekonomicznego. Zawsze była taka sytuacja, że gdy idzie o ceny biletu tramwajowego czy autobusowego, to były tak kalkulowane, że 50 procent płaciło miasto, a 50 procent płacił mieszkaniec. Jak ja kończyłem kadencję, to było 60 procent miasto, a 40 procent mieszkaniec. Jeżeli ktoś uważa, że trzeba się wycofać z tego, to znaczy, że trzeba będzie w końcu roku dosypać, mówiąc brutalnie, pieniędzy dla MPK”. A skąd klęska? „Przegrał dlatego, że miał zrobioną taką całą falę hejtu, płaconą przez swojego kontrkandydata. Zeszło się kilka elementów” – bagatelizował Majchrowski. Wśród haseł podsumowujących wynik krakowskiego referendum nie wolno używać komentarza spod znaku „źle rządziliśmy”. I to dotyczy nie tylko Małopolski.

Partia niewybitnych

Rafał Trzaskowski w czerwcu także spotkał się ze swoimi mieszkańcami, którzy przebąkiwali o referendum. Wśród zarzutów wobec prezydenta pojawia się to, co zmiotło władzę w Krakowie – Strefa Czystego Transportu i rosnące koszty komunikacji (tutaj samochodowej). Pierwsze rzędy na sali zajęli działacze i sympatycy Koalicji Obywatelskiej, tak by zapewnić liderowi klakę i odgrodzić go od sceptyków. Ale wyrzutów wobec Trzaskowskiego i tak było sporo. „Nie boję się was” – wyrzucił w pewnym momencie prezydent stolicy, jakby był na jakimś konfrontacyjnym wiecu, a nie na konsultacjach z wyborcami. A przecież przyczyny przegranej Trzaskowskiego z 2025 roku były podsumowywane tak samo jak przyczyny klęski Miszalskiego. Że źli pisowcy, prawica, niedorosłe społeczeństwo, przeklęta Polska i przeklęta demokracja, która nie jest dość oświecona na tych kandydatów. Trzaskowski w wywiadach po wyborach przekonywał, że mógł być jeszcze lepszy i mógł się wydawać o wiele fajniejszy od Karola Nawrockiego, ale jemu to wcale nie było potrzebne. Nikt też nie rozliczył sprawców klęski. Kinga Gajewska ze swoimi workami ziemniaków stała się memem, który pogrzebał kampanię wiceprzewodniczącego, sam Donald Tusk wygłupił się z powoływaniem się na Jacka Murańskiego, ale nie doszło tu do żadnej autorefleksji. Nadal nie można było powiedzieć: „kampania była słaba, a my popełnialiśmy błędy”. Za to w odwecie przyspieszają machina politycznej zemsty, inwigilacja dziennikarzy i groźby pod adresem opozycji, zatem gdy młody przedstawiciel krakowskiej Koalicji Obywatelskiej żałował, że jego partia była „zbyt miękka”, to z pewnością oddawał nastroje swoich przełożonych. A czy ktoś jeszcze pamięta, że niskie notowania rządu sprzed półtora roku również tłumaczono „brakiem rzecznika”? Bo przecież rządowi idzie świetnie, tylko trzeba to ludziom wytłumaczyć, prawda?

Mit liberalnych menedżerów

Koalicja Obywatelska w coraz mniejszym stopniu może budować swój mit na wizerunku liberalnych menedżerów. Tusk cały czas chwali się sukcesami poprzedniej ekipy – na mównicy sejmowej stwierdza, że Polska jest bezpieczna na tle Europy, w mediach społecznościowych załącza wykresy ze wzrostem średniej wynagrodzeń w Polsce, która to średnia zadarła do góry, gdy rządy przejęła Zjednoczona Prawica. Potężnemu podobno Tuskowi pozostaje na pewno antypisowski hejt, który zarówno sprawną socjotechniką, jak i błędami na prawicy da się jeszcze przez długi czas utrzymać. Ale trzeba tu odnotować zjawisko dalece szersze niż relacje między partiami – Koalicja Obywatelska naprawdę nie radzi sobie z rzeczywistością i autentyczna konfrontacja z mieszkańcami, wyborcami, obywatelami wywołuje u jej polityków odruch paniki i wyparcia. Wspierani przez zagranicę, kartel medialny III RP i prowokacje służb, mogą nadal kręcić się wokół sloganów samouwielbienia i kurczowo trzymać się władzy, kto wie, na ile skutecznie? Ale oni sami się nie naprawią i do końca będą kazali grać orkiestrze na górnym pokładzie, by sprawiać wrażenie, że zanurzanie się statku to tak naprawdę sprytny plan kierownictwa lub tylko intrygi pisowców. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac



Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

JAK ZMIENIŁ SIĘ GŁÓD WŚRÓD DZIECI

REWOLUCJA 500 PLUS

Najnowszy raport Banków Żywności jasno wskazuje, że głód i niedożywienie to doświadczenie i cierpienie wielu dzieci w Polsce. Choć osiemsetplusowa polityka wprowadzona za czasów Prawa i Sprawiedliwości zmniejszyła skalę problemu, to nie zniknął on zupełnie. Tym bardziej że do władzy wróciła w Polsce ekipa, której przedstawiciele tłumaczyli niegdyś podobne problemy „brakiem kultury jedzenia śniadań" albo wysyłali głodne dzieci „na szczaw i mirabelki", rosnące przy nasypach kolejowych. Eksperci przyznają jednak: dzięki wprowadzonemu dekadę temu programowi Rodzina 500 Plus jesteśmy w tych sprawach w zupełnie innym miejscu.



W czerwcu ukazał się duży raport Banków Żywności zatytułowany „Ukryty głód dzieci". Jego autorzy podkreślają, że wprowadzone w czasach PiS transfery socjalne w Polsce wyraźnie zmniejszyły zasięg skrajnego ubóstwa wśród najmłodszych, znacznie poprawiając ich ogólną sytuację: „Statystyki dowodzą poprawy. Te same statystyki stają się zarazem wymówką i usprawiedliwieniem dla spoczęcia na laurach: »zrobiono przecież już wystarczająco dużo, jest o wiele lepiej, niż było!«. Dane pokazują jednak wyraźnie: problem nie zniknął. A gdy przyjrzeć się mu dokładniej, widać, że dziś wygląda inaczej niż jeszcze kilkanaście lat temu. Ubóstwo nie zawsze oznacza już brak żywności – coraz częściej oznacza możliwość jedzenia wyłącznie najgorszych produktów, które dzieciom szkodzą". Dane mówią bardzo dużo o pozytywnych zmianach, jakie zaszły w ciągu minionych lat: w 2024 roku 5,4 proc. dzieci w Polsce żyło poniżej progu skrajnego ubóstwa – to około 364 tys. chłopców i dziewczynek (GUS). Dziesięć lat wcześniej, czyli w 2014 roku, pod koniec rządów koalicji PO-PSL, odsetek ten wynosił 10,3 proc.! Wyszydzane przez liberalne media hasło „dobra zmiana" dla głodnych i niedożywionych polskich dzieci nie brzmiało fałszywie – wprost przeciwnie. Problem jednak nie zniknął: dzisiaj sześcioro dzieci na sto cierpi z powodu biedy.

Tusk odcina kupony od sukcesów PiS

To kolejny wymowny przykład na to, że obecna władza – podobnie jak w przypadku głośno ostatnio dyskutowanego radykalnego wzrostu płacy minimalnej w ciągu ostatniej dekady – odcina kupony od sukcesów swoich poprzedników. I na cudzych osiągnięciach, stopniowo zresztą rujnowanych, zamierza dotrwać do kolejnych wyborów. Trudno przy tym podejrzewać ekspertów z Banków Żywności, że na swoim raporcie próbują robić politykę: nie tylko jasno pokazują, że osiemsetplusowa polityka pomogła ograniczyć najsmutniejsze patologie III RP, lecz także uświadamiają, że coraz częściej „fastfoodowa sytość" to tylko pozór, który częściej uderza w dzieci z domów mniej zamożnych albo zamożniejszych, ale mniej świadomych potrzeby zdrowego żywienia wśród dzieci i młodzieży. Tajemnicą poliszynela jest przecież, że wielu zapracowanych rodziców – bez złej woli – uważa, że lepiej dać dziecku kilkanaście/kilkadziesiąt złotych na sklepowego hot doga, niż toczyć batalie o „niemodne" kanapki, których dziecko zjeść i tak nie chce, bo „w szkole wszyscy jedzą" coś innego. Jak piszą twórcy raportu: „Ubóstwo nie zawsze oznacza już brak żywności – coraz częściej oznacza możliwość jedzenia wyłącznie najgorszych produktów, które dzieciom szkodzą. Najtańsza żywność bardzo niskiej jakości utrudnia rozwój i powoduje choroby. W efekcie dominujący kiedyś głód, czyli niedożywienie ilościowe, ustępuje miejsca niedożywieniu jakościowemu – gdy dziecko wypełnia żołądek, ale nie odżywia właściwie organizmu. Ten stan znacznie trudniej wychwycić, zarówno rodzicom, jak i instytucjom wsparcia".

eprasa.pl 7df7e37cac



Jak wyglądają „nowy głód i niedożywienie" polskich dzieci w statystykach? Z raportu Banków Żywności wynika, że ponad 23 proc. dzieci nie ma w szkole drugiego śniadania. Aż 35 proc. dzieci nawadnia się napojami słodzonymi – mówimy o czasach, gdy dzieci nagminnie i pod byle pretekstem rezygnują z lekcji wychowania fizycznego i coraz częściej zmagają się z nadwagą i otyłością, a sport i aktywna turystyka stały się przywilejem uczniów z zasobniejszych domów. To nie publicystyczna przesada: z najnowszych danych Światowej Organizacji Zdrowia wynika, że Polska należy do pierwszej dziesiątki państw UE z najwyższym odsetkiem nadwagi i otyłości wśród ośmiolatków. Ponad 15 proc. ankietowanych dzieci bywa głodnych często lub zawsze w domu, w drodze do szkoły lub w szkole. Aż 36,2 proc. dzieci wskazuje, że najczęściej ma w szkole „coś słodkiego" (na przykład batoniki), a 7,4 proc. „coś słonego" (na przykład chipsy) zamiast pełnowartościowego drugiego śniadania. Ponad 18 proc. polskich dzieci wciąż nie ma codziennego dostępu do obiadu! Twórcy raportu cytują 11-letnią Alicję, która zwierza się ankieterom, że nienawidzi wuefu, bo nie ma siły na ćwiczenia, a dzieci i wuefistka się z niej wyśmiewają, że „nie jadła śniadania": szkolna pielęgniarka powiedziała, że źle się odżywia, i wysłała na badania krwi.

Ukryty głód polskich dzieci

Ubóstwo to dziś gorsza żywność: pełna chemii, przesłodzona, z mnóstwem pustych kalorii. Często bardzo kolorowa na opakowaniach, ale znacznie mniej smaczna niż w kuchni tych, których stać na produkty wyższej jakości. Coraz bardziej liczy się również kwestia czasu na przygotowanie posiłku: zamożniejsi z różnych przyczyn mają go więcej – jeśli nie gotują sami, mają kogoś do pomocy. Eksperci Banków Żywności zwracają uwagę, że dla dzieci z ubogich domów tania, wysoko przetworzona żywność często jest jedynym dostępnym wyborem, a wartościowe białko, warzywa, owoce i nabiał pojawiają się na ich talerzach znacznie rzadziej. To ma swoje konsekwencje: „Odsetek hospitalizowanych dzieci w gospodarstwach o najniższych dochodach jest w Polsce ponaddwukrotnie wyższy niż w domach zamożniejszych. Nastolatki z gorzej sytuowanych rodzin istotnie częściej skarżą się też na bóle głowy, brzucha i chroniczne zmęczenie oraz niżej oceniają własne zdrowie".

Na tym nie koniec, autorzy raportu zwracają uwagę, że to głód i niedożywienie dzieci mają także wymiar regionalny: „(…) w częściach Polski o niższym PKB per capita, gdzie ubóstwo jest częstsze, u dzieci istotnie częściej notuje się niedowagę, czyli klasyczny skutek niedoboru pożywienia". Co więcej, głód i niedożywienie to największy problem dla dzieci z rodzin wielodzietnych i dzieci ze wsi. Podział na Polskę A i Polskę B ma więc ponure konsekwencje również dla najmłodszych Polek i Polaków. Tajemnicą poliszynela jest, że ta „gorsza Polska" jest politycznie niszczona i medialnie wyśmiewana przez staro-nowe elity III RP. Tuskowa „dwudziesta gospodarka świata" programowo nie jest zainteresowana losem mniej

FOT. CHIMPANZKY - STOCKADOBE.COM

eprasa.pl 7df7e37cac

PUBLICYSTYKA

zamożnych Polek i Polaków czy może ściślej: jak wielokrotnie wskazywałem na licznych przykładach na łamach „Gazety Polskiej", najbardziej jest zainteresowana szkodzeniem Polsce B, którą uważa za swojego politycznego wroga.

Elitom „śmierdziało" 500 plus

Polityczny kontekst sytuacji znajduje niestety swoje odbicie również w raporcie. Do myślenia daje wypowiedź jednego z ekspertów, który stwierdza: „Jeśli spojrzymy na ostatnie kilkanaście lat, widać wyraźny trend: ubóstwo dzieci w Polsce stopniowo malało. Dużym przełomem było wprowadzenie programu 500+. Niezależnie od jego ocen politycznych, trudno nie zauważyć jednego: znacząco zmniejszył on ubóstwo wśród dzieci". Widać zatem, że wśród reprezentacji liberalno-lewicowych elit wciąż zaznacza się pewna niechęć, motywowana często ideologicznie i towarzysko, wobec pięćsetplusowej polityki. Bo co nam mówi autor cytowanych wyżej słów? Mówiąc mniej ezopowym językiem: „Drodzy leftlibkowi odbiorcy, wiemy, że śmierdzi wam pięćsetplus, ale z pozytywami trudno dyskutować". Jak wielka musi być skala uprzedzeń i niechęci do PiS wśród tzw. elit, gdy każdą pozytywną wypowiedź na temat programów społecznych tej partii trzeba wciąż opatrywać okolicznościowymi zastrzeżeniami?

Kilka miesięcy temu na łamach „Nowego Państwa" przeprowadziłem wywiad z prof. Ryszardem Szarfenbergiem dotyczący polskiej biedy. Wybitny ekspert od zagadnień społecznych mówił wówczas wprost: 500 Plus to była największa, pozytywna rewolucja społeczna w III RP. Twórcy raportu o głodzie i niedożywieniu polskich dzieci właśnie to potwierdzają. Pozwolę sobie na dłuższy cytat: „Bieda dzieci nie jest w Polsce zjawiskiem nowym. We wczesnym okresie po transformacji i na początku XXI wieku była znacznie większa. Stopa zagrożenia ubóstwem dzieci w wieku 0–14 lat sięgała wówczas około 29 proc. (GUS, 2005). Rozwój gospodarczy i transfery socjalne (zwłaszcza program »Rodzina 500+« i waloryzacja świadczenia do 800 zł) odegrały znaczącą rolę w ograniczaniu problemu". Warto sobie przypomnieć,

Z raportu Banków Żywności wynika, że ponad 23 proc. polskich dzieci nie ma w szkole drugiego śniadania. Ponad 18 proc. wciąż nie ma codziennego dostępu do obiadu!

wbrew propagandzie obecnej władzy, że 800 plus również wprowadzono za rządów PiS, choć Donald Tusk próbował przekonać prospołeczny elektorat, że to jego zasługa. Powtórzę: właściwie każda analiza dotycząca tematów społecznych wskazuje, że lumpenliberalna władza odcina kupony od zasług swoich poprzedników. A gdy sama rządzi, tematy społeczne albo leżą odłogiem i nawarstwiają się w nowe wyzwania (głód dzieci), albo stopniowo wracamy w koleiny sprzed 2015 roku (rosnące bezrobocie, śmiesznie niskie podwyżki płacy minimalnej i stawki godzinowej).

Dla głodnych dzieci PO miało szczaw

Trzynastogrudniowa strategia żerowania na cudzych prospołecznych osiągnięciach to nie jest wypadek przy pracy. Rzecz jest głęboko zakorzeniona w DNA staro-nowego układu politycznego skupionego wokół Koalicji Obywatelskiej, do niedawna znanej jako Platforma Obywatelska. Warto sobie przypomnieć, w jaki sposób problem głodu wśród dzieci próbowali zbyć i zdyskredytować jako temat publicznej rozmowy luminarze partii Tuska. W 2013 roku Julia Pitera, wówczas prominentna posłanka PO, przekonywała, że dzieci chodzą głodne, bo w Polsce „nie istnieje kultura jedzenia śniadań". Rzadko kto pamięta jednak, że przy okazji zaatakowała twórców raportu dla fundacji Maciuś, którzy wskazywali, że w Polsce z powodu głodu cierpiało wówczas 800 tys. dzieci. Pitera mówiła, że raport jest skandaliczny, i sugerowała manipulacje. Wywołało to wówczas falę oburzenia i szyderstw pod jej adresem. Niemniejsze cięgi od opinii publicznej zebrał Stefan Niesiołowski, były ZChN-owiec, który doskonale odnalazł się w formacji Donalda Tuska. On również przekonywał, że raport jest nieprawdziwy, a poza tym – jak sugerował – najlepsze rozwiązanie problemu to szczaw i mirabelki na nasypach kolejowych. W tamtym czasie wśród Polek i Polaków narastało dojmujące przekonanie, że Platforma doskonale wie, że dla jej ludzi są ośmiorniczki, a dla reszty – przydrożna zielenina. To dlatego ponad dekadę później Tusk objeżdżał prowincjonalną Polskę, z pomocą liberalnych mediów próbując wmówić ludziom, że jego partia nauczyła się na własnych błędach i teraz jest już najbardziej wrażliwą społecznie formacją w Polsce. Jedyne, czego się nauczyli, to sprawniej oszukiwać wyborców – co doskonale widać w sprawach społeczno-gospodarczych w połowie 2026 roku.

Ktoś powie, że za dużo polityki w tekście o głodzie i biedzie wśród polskich dzieci. Szkopuł w tym, że to temat naprawdę polityczny – od postawy, strategii czy wręcz swoistej empatii poszczególnych partii i ich liderów zależy los milionów Polek i Polaków. Cytowane powyżej statystyki nie kłamią: rządy PiS przyniosły największe w III RP ograniczenie głodu i niedożywienia wśród polskich dzieci. To była realna zmiana jakościowa, która sprawiła, że dzisiaj eksperci od spraw społecznych dyskutują o innych zagadnieniach, analizując konsekwencje biedy i głodu wśród małych Polek i Polaków. Odnieść można wrażenie, że największa dzisiaj opozycyjna partia nie potrafi opowiadać o swoich prospołecznych sukcesach, bo na prawicy została zmuszona do konkurowania z narodowymi liberałami. To niebezpieczna pułapka, niemniej groźna niż fałszywa prospołeczność Donalda Tuska z 2023 roku. A przy okazji: mainstreamowe środki przekazu dzisiaj wolą nie przepytywać ludzi premiera z kwestii głodu wśród polskich dzieci. Być może mają w pamięci lekcję samokompromitacji Pitery i Niesiołowskiego. A może nie chcą zaczynać wizerunkowo niebezpiecznych dla obecnej władzy tematów – wiedzą już, że nadchodząca wyborcza gra toczy się o naprawdę wysoką stawkę. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

MORDERCY Z UPA JAK ŻOŁNIERZE WYKLĘCI?



Tadeusz **Płużański**

Czym była „krwawa niedziela" na Wołyniu? 11 lipca 1943 roku to punkt kulminacyjny ludobójstwa dokonanego na polskiej ludności cywilnej przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów Stepana Bandery (OUN-B), Ukraińską Powstańczą Armię (UPA) oraz ukraińską ludność cywilną. Tego dnia ukraińscy naziści zaatakowali 99 polskich miejscowości, głównie w powiatach włodzimierskim i horochowskim. W następnych dniach masakry były kontynuowane. Wierni modlący się podczas mszy świętej byli mordowani w świątyniach. W Porycku banderowcy weszli do kościoła w czasie nabożeństwa i zamordowali około 220 osób, w tym kobiety, dzieci i osoby starsze. W Kisielinie zginęło około 90 parafian. W ciągu kilkunastu godzin owego tragicznego 11 lipca 1943 roku zginęło ponad 3 tys. bezbronnych ludzi. W lipcu i sierpniu 1943 roku, pod hasłem „Śmierć Lachom", UPA zaatakowała ponad 830 polskich wsi, kolonii i majątków, zabijając około 20 tys. Polaków. To „tylko" fragment ukraińskiego ludobójstwa. Mordowanie Polaków trwało od 1943 (a nawet 1939 roku) do 1947 roku. Obywatele II RP byli wyrzynani na Wołyniu oraz w województwach lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim. W sumie co najmniej 120 tys. osób. Odpowiedzialność za ludobójstwo ponosi wielu ideologów ukraińskiego nazizmu, w tym Stepan Bandera. 13 stycznia 1936 roku przywódcę OUN-B Sąd Okręgowy w Warszawie skazał na karę śmierci (zamienioną potem na dożywocie) za terroryzm, w tym organizację zamachu na Bronisława Pierackiego. Ten minister spraw wewnętrznych RP i rzecznik porozumienia polsko-ukraińskiego zginął w Warszawie 15 czerwca 1934 roku z rąk banderowca Hryhorija Maciejki (dodatkowo agenta niemieckiej Abwehry). Co to wszystko ma wspólnego z walką Żołnierzy Wyklętych? A takiego haniebnego porównania ukraińskich bandytów do polskich bohaterów użył wiceminister nauki w rządzie koalicji 13 grudnia Andrzej Szeptycki. To kuzyn innego Andrzeja Szeptyckiego – w czasie II wojny greckokatolickiego metropolity Lwowa, który sprzyjał banderowskiemu ludobójstwu. Czyli w wolnej Polsce ma obowiązywać banderowska nauka, a właściwie banderowskie kłamstwo? **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FILARY EWALUACJI



Józef **Wieczorek**

Uczelnie przez ostatnie lata oceniano na punkty, wzorując się chyba na walkach bokserskich, które można wygrać na punkty albo przez nokaut. Ostatnio padł werdykt, że na punkty to nauka w Polsce nie wygrywa, ale jest bliska nokautu. Trzeba taką ewaluację poddać przed czasem, bo uczelnie słaniają się na nogach jak bokser przed nokautem. Skoro ilość nie zdołała przejść w jakość, uznano, że trzeba zmienić kąt optyki ewaluacyjnej i oceniać jednak jakość środowiska pracy naukowej. Optyka ma obejmować „działania popularyzujące naukę, przeciwdziałanie dezinformacji, powoływanie rzeczników akademickich, przyjmowanie kodeksów etycznych, realizację planów równości płci, wsparcie dla młodych matek oraz aktywność studenckich kół naukowych". Istna rewolucja, a przecież podobną optykę ujawniałem bezskutecznie jeszcze pod koniec PRL, kontynuując konsekwentnie w III RP. Popularyzowałem naukę, starałem się przeciwdziałać dezinformacji, aktywnie opiekowałem się studenckim kołem naukowym, walczyłem o kodeksy etyczne zgodne z etyką cywilizacji chrześcijańskiej, aby wyrugować kodeksy (i komisje etyczne) oparte na komunistycznych standardach – konieczności akceptacji etyki nikczemnego postępowania. Mój postulat wprowadzenia rzecznika akademickiego zaczęto już realizować, choć rzecznicy zajmują się częściej odmienną orientacją seksualną, gdy ja walczyłem o tych akademików, którzy wykazywali odmienną (od komunistycznej) orientację intelektualną (zorientowanych na poszukiwanie prawdy) i moralną (zorientowanych na dobro wspólne, a nie na dobra innych, rekwirowane w ramach realizacji kultywowanego XI przykazania: „Nie bądź obojętny"). Gdyby moje doświadczenia/postulaty przyjęto we właściwym czasie, to domena akademicka trzymałaby się mocno na nogach, a nie chwiała zagrożona nokautem. Może losy wykluczonego z ewaluacji stanowiły przestrogę dla decydentów, a może fakt, że nie postulowałem „realizacji planów równości płci i wsparcia dla młodych matek", które mają stanowić filary nowej ewaluacji nauki. **GP**

UWAGA: Nowa książka autora „Z akademickiej otchłani" do nabycia w sklepie „Gazety Polskiej".

eprasa.pl 7df7e37cac



Mateusz
Matyszkowicz

Z RUSSIA TODAY na europejskie salony



Z Rosją trzeba się dogadać – mówi na antenie topowej francuskiej stacji informacyjnej Xenia Fedorova, Rosjanka, była szefowa Russia Today we Francji, dziś celebrowana w mediach. To symptom nowego etapu wojny informacyjnej oraz aktywowania agentury wpływu, co Rosja właśnie wdraża.

PUBLICYSTYKA

Xenia Fedorova urodziła się w 1980 roku w Kazaniu, w dobrej jak na sowieckie czasy rodzinie. Jej ojciec był inżynierem i pracował w przemyśle kosmicznym, matka była dziennikarką, a po zmianie ustroju zajęła się biznesem. Kiedy Xenia miała 10 lat, wyjechała do Wiednia, gdzie uczyła się w dobrej katolickiej szkole. Potem przeniosła się do elitarnej rosyjskiej szkoły w Pradze. Była też w Berlin School of Creative Leadership. Ktoś z takimi rodzicami i z takim wychowaniem nie mógł nie trafić wysoko.

Misja Fedorovej w Paryżu

Kiedy więc Fedorova wróciła do Rosji, rozpoczęła pracę w państwowej telewizji. Szybko włączyła się w projekt Russia Today, gdzie mogła awansować dzięki swojemu obyciu w świecie i znajomości języków. Jej karierę wspierała sama Margarita Simonyan, szefowa RT i bliska współpracowniczka Putina. Kiedy władze RT postanowiły utworzyć swoją stację w Paryżu, misja ta została powierzona Fedorovej. Zbudowała ona struktury redakcyjne dla anteny, która Francuzom miałaby prezentować rosyjski punkt widzenia, oraz portalu, który by ją wspierał. To jeden z najważniejszych projektów RT obok wersji angielskiej, hiszpańskiej i arabskiej.

Trafiła więc na niezwykle ważne stanowisko: nie komentator, nie współpracownik, lecz szef jednej z najważniejszych struktur rosyjskiej propagandy za granicą. Fedorova odpłacała się wdzięcznością i trzymaniem twardej linii ideologicznej. Nie miała wielkiego doświadczenia, ale jej szefowa zwykle nagradzała najbardziej lojalnych.

Czasem próby musiała być rosyjska inwazja na Ukrainę, ale Fedorova osobiście nadzorowała newsroom, pilnowała pojęć takich jak „operacja specjalna" i negowała, że Rosjanie zaatakowali cokolwiek poza Donbasem. Ta misja została jednak przerwana. Unia Europejska zakazała dystrybucji rosyjskich kanałów na swoim terytorium, a Fedorova musiała stopniowo wygaszać strukturę, którą zbudowała. Nie opuściła jednak Francji ani nie zamilkła. Zaczęła pojawiać się na antenach CNews oraz Europe 1, gdzie dostała nawet własny program poświęcony prawosławiu we Francji.

Nie odcięła się także od przeszłości. Przeciwnie, opublikowała książkę „Bannie", czyli „Zakazana", w której oskarża francuskie państwo o cenzurę, a polityce zagranicznej Francji zarzuca krótkowzroczność. Bo Fedorova w swoich wypowiedziach regularnie tłumaczyła Francuzom, że wcześniej czy później muszą dogadać się z Moskwą i że następca Macrona będzie musiał być w tych sprawach pragmatyczny. Zachód oskarżała zgodnie z linią Kremla: że wspomagając Ukrainę, przedłuża wojnę.

Paradoks tej sytuacji polega na tym, że choć Fedorova krytykowała francuski rząd za antyrosyjskość oraz cenzurę polityczną, przyjęła od tego samego rządu w 2024 roku przedłużenie prawa pobytu we Francji na kolejne 10 lat. Nie ucierpiała także z powodu zamknięcia we Francji Russia Today, ponieważ jako głos CNews ma nieporównywalnie większy zasięg i siłę oddziaływania. A jeśli wierzyć dziennikarskiemu śledztwu, jakie przeprowadził dziennik „Le Monde", Fedorova ma także wpływ na linię redakcyjną CNews oraz odpowiada za kilka dziennikarskich zwolnień. Według ustaleń „Le Monde" Fedorova miała wpływ na odsunięcie od anteny m.in. generała Bruna Clermonta oraz dziennikarza Victora Eyrauda – osób, które w debatach prezentowały stanowiska sprzeczne z jej linią.

Normalizowanie rosyjskiej propagandy

CNews jest jedną z najpopularniejszych francuskich stacji informacyjnych o profilu konserwatywnym. W wielu punktach skutecznie przełamuje głos lewicowo-liberalnego mainstreamu francuskiego. Niestety, w sprawach rosyjskich coraz częściej mówi językiem kremlowskiej

eprasa.pl 7df7e37cac



FOT. ADOBE STOCK

propagandystki. I choć większość Francuzów nie popiera stanowiska Fedorovej, to jej obecność w medialnym szumie jest dla Kremla niezwykle cenna.

To testowanie granic, wprowadzanie do mainstreamowego obiegu opinii, które nie wynikają z własnej analizy dziennikarzy i komentatorów, lecz są bezpośrednim przedłużeniem działań propagandowych rosyjskiego państwa. To wreszcie świetna okazja dla rosyjskich mediów, aby pokazywać, że Zachód nie ma jednoznacznego stanowiska w sprawie wojny na Ukrainie i dyktatury Putina, ale pojawiają się tam też głosy wspierające morderczą politykę, choćby przez negowanie faktu deportacji ukraińskich dzieci do Rosji.

Przypadek Fedorovej oraz innych byłych pracowników RT we Francji należy nazwać normalizowaniem rosyjskiej propagandy oraz osób, które pracują na jej rzecz. Na razie to tylko komunikat: możesz się nie zgadzać, ale to jeden z głosów. Do czasu.

Dla kremlowskiej propagandy jest to także przygotowanie narracji na wypadek zmiany nastrojów społecznych i stworzenie sobie możliwości szybkiego przechwycenia emocji, które się wtedy pojawią. I Francja nie jest jedynym państwem, w którym Rosjanie zaszywają takie aktywa, posługując się byłymi dziennikarzami Russia Today.

Głos wschodnich Niemiec

W lutym 2026 roku powstał „Ostdeutsche Allgemeine Zeitung" („OAZ"). Mimo kryzysu prasy papierowej wydawca „Berliner Zeitung" zdecydował się uruchomić nowy tytuł. To codzienna gazeta, która zwykle ma wyłącznie e-wydanie, a na papierze ukazuje się tylko w piątki, ale w dość konserwatywnym czytelniczo kraju, jakim są Niemcy, to krok niezwykle ważny. „OAZ" dzięki temu wszedł do codziennych przeglądów prasy, trafił do mediów społecznościowych, a głos jego publicystów jest jednym z pełnoprawnych głosów w niemieckiej debacie publicznej.

Oficjalnym celem i narracją „OAZ" jest głos wschodnich Niemiec. Trochę nostalgii za dawnym państwem, kultywowanie poczucia odrębności, ale przy tym krytyka zachodnioniemieckich elit i ich stanowiska, także w sprawach rosyjskich. I „OAZ" buduje ku temu kompetencje. Do tej gazety trafiło bowiem dwóch dawnych współpracowników Russia Today: Thomas Fasbender, biograf Putina, oraz Florian Warweg.

Już w pierwszym numerze „OAZ" z 20 lutego 2026 pojawiły się wywiady z saskim premierem Michaelem Kretschmerem („Nie da się pokonać Rosji na polu bitwy"), byłym szwajcarskim oficerem wywiadu Jacques'em Baudem (objętym sankcjami UE za propagandę prorosyjską) oraz byłym prezydentem Bułgarii Rumenem Radewem („Musimy rozmawiać z Rosją"). W tym samym numerze ukazał się tekst publicysty Christiana Barona, w którym autor stwierdził, że zagrożenie ze strony Rosji jest „wymyślone".

Linia „OAZ" jest dość podobna do tej, jaką stosuje Fedorova. To głosy, że z Rosją trzeba się dogadać, a zagrożenia z jej strony nie można demonizować. Ostrożne, lecz niezwykle groźne, bo widać wyraźnie, że Rosja małymi krokami przygotowuje swój powrót do Europy Zachodniej przez zdejmowanie ze swojego wizerunku demonicznego piętna. Nie domaga się na razie od swoich propagandystów bezpośredniego popierania ataku na Ukrainę. Wystarczy, że na tym etapie dziejowym będą oni powtarzać: „nie przesadzajmy". To naturalna furtka, aby w przyszłości wprowadzać i normalizować wypowiedzi znacznie bardziej jednoznaczne.

Zalecana ostrożność

Żyjąc w czasach mediów społecznościowych, szybkich klikbajtowych newsów i krótkiej pamięci, możemy takie rzeczy łatwo przeoczyć. Pamiętać jednak należy, że Rosja nie działa krótkoterminowo. Nie interesują jej pojedyncze fakty, lecz prowadzi starannie zaplanowaną i niezwykle brutalną politykę długoterminową.

Zamknięcie Russia Today nie zabolało jej bardzo, bo dzięki tej stacji udało jej się wcześniej wprowadzić do zachodniego obiegu pożądane przez nią aktywa wpływu. Teraz zaś obserwujemy etap normalizowania tych osób i ich opinii w debacie publicznej. Jeśli Zachód, w tym Polska, nie otrzeźwieje, te głosy wkrótce mogą stać się mainstreamem.

Są one ważne niezależnie od tego, jaki scenariusz będzie dalej realizowała Rosja: czy powrotu do handlowej współpracy z Zachodem, czy też militarnego nacisku. Za każdym razem zbudowane wcześniej aktywa wpływu będą umożliwiały realizowanie rosyjskich interesów i będą osłabiały strategiczną czujność Zachodu.

Dlatego właśnie takich przykładów jak Fedorova czy „OAZ" nie wolno lekceważyć. To część wielkiego zagrożenia dla świata zachodniego, które Zachód ściąga na siebie na własne życzenie. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac

IRAŃSKIE WAHADŁO TRUMPA

MIĘDZY POKOJEM A ESKALACJĄ

CZAS KOŃCZYĆ

Trumpowi zależy na tym, żeby móc pochwalić się sukcesem i ogłosić „zakończenie wojny", której skutki są już mocno odczuwalne w USA za sprawą rosnących cen i wyższej inflacji.



FOT. KEN CEDENO / REUTERS / FORUM

Miniony tydzień przyniósł całą serię zwrotów akcji w wojnie trwającej od końca lutego. Po uderzeniu Iranu na Izrael i strąceniu amerykańskiego helikoptera Apache wydawało się, że czeka nas eskalacja, a Pete Hegseth stwierdził, że jest gotowy „negocjować za pomocą bomb". Jednak w czwartek prezydent Trump ogłosił zawieszenie dalszych uderzeń i dodał, że podpisanie porozumienia z Iranem może nastąpić w ciągu kilku dni. Teheran dał jednak do zrozumienia, że nie zaakceptował jeszcze warunków umowy.



Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Możliwe, że gdy ten tekst trafi do rąk Czytelników, jakaś umowa pomiędzy Iranem a USA będzie już podpisana. W ubiegły czwartek prezydent Trump zapowiedział, że wiceprezydent J.D. Vance „jeszcze w ten weekend" może wybrać się do Europy na uroczyste podpisanie dokumentów, a w piątek rano serwis Axios poinformował, że z USA wyruszyły cztery samoloty, m.in. ze sprzętem potrzebnym do przygotowania ceremonii. „Nie wiem, czy słyszeliście, ale zakończyliśmy dzisiaj wojnę z Iranem" – powiedział Trump podczas czwartkowego wiecu poparcia dla republikańskiego kandydata na gubernatora Georgii, z którym prezydent połączył się telefonicznie. Stwierdził też, że Iran „zgodził się, żeby nigdy nie mieć broni nuklearnej, coś, na czym nam zależało". Pomimo optymizmu prezydenta USA pomiędzy Teheranem a Waszyngtonem ciągle pozostaje sporo różnic. Rzecznik irańskiego MSZ stwierdził, że Republika Islamska „nie podjęła jeszcze ostatecznej decyzji ws. porozumienia". Trump może mieć też problem z włączeniem do porozumienia swojego najbliższego sojusznika w regionie – Izraela. Beniamin Netanjahu stwierdził, że jego państwo „nie jest stroną memorandum ws. porozumienia", choć dyplomatycznie pochwalił „starania prezydenta Trumpa", by umowa zawierała zobowiązanie Teheranu do „usunięcia wzbogaconego materiału [uranu – przyp. red.], demontażu infrastruktury do wzbogacania, limitów na produkcję rakiet balistycznych i zaprzestania wspierania terrorystycznych proxy w regionie". Trudno się jednak spodziewać, by ewentualne porozumienie wypełniło listę życzeń izraelskiego premiera. Nawet jeśli porozumienie zostanie podpisane, to będzie dopiero wstępem do dalszych rozmów, które nie wykluczą zupełnie dalszych epizodów wznowienia działań militarnych.

Na progu eskalacji

Trump w sprawie Iranu, do czego obserwatorzy tej wojny zdążyli się już przyzwyczaić, dokonał kolejnego zwrotu o 180 stopni. Jeszcze w środku ubiegłego tygodnia wydawało się, że zwolennicy twardego kursu wobec Teheranu, „jastrzębie" w Partii Republikańskiej, dostaną to, na co liczyli od długiego czasu. Ta grupa polityków i analityków przekonywała, że największym błędem byłoby przedwczesne zakończenie wojny. Zamiast tego należy wywrzeć maksymalną presję na reżim, zwiększyć jego rosnące problemy gospodarcze, a może nawet zdecydować się na ograniczoną w zakresie operację lądową.

Szanse na to, że Trump wybierze tę opcję, wzrosły po tym, gdy Teheran w ostatnich dniach pokazał, że jest gotowy na eskalację. Zaczęło się od pierwszego od kwietnia bezpośredniego uderzenia na Izrael. W odpowiedzi Izraelczycy dokonali uderzenia m.in. na irańskie zakłady petrochemiczne, na co Teheran odpowiedział groźbą zaatakowania infrastruktury energetycznej w krajach regionu. Według nieoficjalnych doniesień Trump miał wywierać naciski na Netanjahu, żeby ten zaprzestał dalszych ataków. To pozwoliło

eprasa.pl 7df7e37cac

z kolei Irańczykom na ogłoszenie zwycięstwa. „Irański naród pokazał w swojej walce przeciw USA i syjonistycznemu reżimowi, że epoka darmowych gróźb przeciw Iranowi się skończyła" – stwierdził główny irański negocjator Mohammad Bagher Ghalibaf.

Groźby i obietnice

Jeśli jednak Trump mógł jeszcze minimalizować znaczenie eskalacji na linii Iran–Izrael, zwracając m.in. uwagę, że w uderzeniach Teheranu „nikt nie ucierpiał", sytuacja zmieniła się 8 czerwca, gdy irański dron trafił w amerykański helikopter Apache patrolujący cieśninę Ormuz. Dwójka pilotów szczęśliwie została ocalona, m.in. dzięki użyciu nowoczesnej, bezzałogowej jednostki nawodnej Saronic Corsair, która ewakuowała rozbitków.

To jednak wymusiło odpowiedź ze strony USA. W ciągu dwóch dni przeprowadzono dwie fale uderzeń na znajdujące się na irańskim wybrzeżu instalacje radarowe czy sieci obrony przeciwpowietrznej. „Jeśli musimy negocjować za pomocą bomb, będziemy negocjować za pomocą bomb i jesteśmy w tym bardzo dobrzy" – stwierdził 10 czerwca sekretarz wojny Pete Hegseth. Jeszcze rankiem 11 czerwca Trump opublikował oświadczenie, że tej nocy „USA uderzą Iran BARDZO MOCNO". Co więcej, prezydent sięgnął po scenariusz, który „jastrzębie" zalecali od początku wojny. „W jakimś momencie niezbyt dalekiej przyszłości zajmiemy wyspę Chark i inne punkty infrastruktury, przejmiemy totalną kontrolę nad ich rynkami ropy i gazu" – napisał Trump w tym samym poście. Ale dosłownie kilka godzin później prezydent zdecydował się na wstrzymanie kolejnych ataków i ogłosił, że podpisanie umowy z Teheranem jest blisko.

Gra w cykora

Warto pamiętać, że podczas trwania tego konfliktu Trump już wielokrotnie mówił o szybkim osiągnięciu porozumienia z Teheranem. Groźby uderzeń o niespotykanej skali, jak i sygnalizacja chęci porozumienia są częścią tej samej strategii negocjacyjnej. Tym razem prezydent stwierdził, że porozumienie miał zaakceptować najwyższy przywódca Modżtaba Chamenei, czego jednak nie potwierdziła strona irańska. Urzędnicy amerykańscy, jak twierdzi „Wall Street Journal",

Beniamin Netanjahu stwierdził, że jego państwo „nie jest stroną memorandum ws. porozumienia", choć pochwalił „starania prezydenta Trumpa", by umowa zawierała zobowiązanie Teheranu do „usunięcia wzbogaconego materiału [uranu – przyp. red.], demontażu infrastruktury do wzbogacania, limitów na produkcję rakiet balistycznych i zaprzestania wspierania terrorystycznych proxy w regionie".

dali do zrozumienia, że Teheran zbliżył się do spełnienia amerykańskich warunków dotyczących kwestii nuklearnych, co miało być głównym powodem wstrzymania kolejnej fali ataków.

Według doniesień portalu Axios, powołującego się na dyplomatę jednego z krajów uczestniczących w mediacjach, USA i Iran w czwartek wieczorem zgodziły się co do tekstu porozumienia, które jednak wymaga dalszych zgód. Według portalu sprawa wzbogaconego uranu, który znajduje się w posiadaniu Iranu, mogłaby zostać rozwiązana za pomocą procesu rozcieńczenia, który dokonałby się pod nadzorem inspektorów ONZ. Warunkiem, który stawiał Teheran, miało być natychmiastowe zniesienie sankcji. To, co wydaje się kwestią kluczową w tych rozmowach, to sekwencjonowanie ustępstw, do których zobowiązały się obie strony. Jak zauważa wielu ekspertów, priorytetem dla Iranu, którego gospodarka jest w fatalnym stanie, jest uzyskanie jak najszybszego zastrzyku gotówki, najlepiej w postaci miliardów dolarów zamrożonych w poprzednich rundach sankcji. Z kolei USA chciałyby, żeby odmrożenie środków, jeśli nastąpi, miało miejsce dopiero po tym, gdy cieśnina Ormuz zostanie efektywnie otwarta. Trump dał też do zrozumienia, że zniesienie amerykańskiej blokady irańskich portów nastąpi dopiero po zrealizowaniu przez Iran swojej części umowy.

Oś oporu i „jastrzębie"

Nawet jeśli zostanie podpisane „memorandum ws. porozumienia", należy się spodziewać dalszych etapów negocjacji, które mogą być jeszcze trudniejsze. Trumpowi wyraźnie zależy na tym, żeby móc pochwalić się sukcesem i ogłosić „zakończenie wojny", której skutki są już mocno odczuwalne w USA za sprawą rosnących cen i wyższej inflacji. Ale takie częściowe porozumienie może okazać się tylko tymczasowym rozwiązaniem, a prezydent USA będzie miał poważny problem z przekonaniem do jego logiki premiera Netanjahu i „jastrzębi" w swojej partii. Po pierwsze, Izrael nie będzie mógł zaakceptować tego, że to Teheran stawia warunki ws. Libanu i wojny z Hezbollahem. Rozmontowanie irańskiej „osi oporu", w której Irańczycy za pomocą swoich proxy destabilizują region, było jednym z głównych celów, zarówno pierwszych uderzeń w ramach wojny 12-dniowej, jak i szerszej operacji „Epic fury". Warto też pamiętać, że pomimo zawieszenia broni ws. Gazy Izrael ciągle dokonuje uderzeń na Hamas. Podobnie może być w tym wypadku. Drugim problemem Trumpa może być przekonanie wspomnianych „jastrzębi" we własnej partii. Jego bliski sojusznik, senator Lindsay Graham stwierdził, że porozumienie musi być „fundamentalnie różne" od umowy nuklearnej JCPOA, którą podpisał Barack Obama w 2015 roku. „Tak jak w przeszłości, jakiekolwiek porozumienie osiągnięte z Iranem ws. ich programu nuklearnego będzie przedstawione Kongresowi do oceny i zaakceptowania" – stwierdził senator. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Śmiałe przypuszczenie Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow „dopuścił sztuczny charakter" aktualnego braku benzyny na Krymie. Cytujące go media nie podają szczegółów tej ciekawej teorii, chociaż na pewno chętnie wyjaśniliby je pracownicy rafinerii i składów paliwa oraz kierowcy cystern płonących niemal codziennie w regionie. Albo operatorzy ukraińskich dronów.

Ze świata wojskowej medycyny Tymczasem rosyjscy korespondenci wojenni donieśli o unikalnej operacji: lekarze usunęli z oka uczestnika „specjalnej operacji wojskowej" akumulator drona, który wybuchł przed nim na polu boju. Wiadomo, strach ma wielkie oczy… Ale aż takie wielkie, żeby mieścił się w nich cały akumulator?

Materiał na bohatera A rodzina uczestnika „specjalnej operacji wojskowej" Aleksandra I. z Briańska poskarżyła się, że dowództwo wysłało go na kolejne zadanie bojowe, chociaż podczas poprzedniego został ranny w rękę i ma tę kończynę niesprawną. No i co z tego? Ważne, że ma sprawne obie nogi, więc może iść do ataku. A jak otoczą go Ukraińcy, to się im nie podda, bo polecenia „ręce do góry" nie wykona na pewno.

Na cenzurowanym Rosyjska Cerkiew Prawosławna zamierza zbadać powieść Michaiła Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata" w kontekście obecności w niej treści satanistycznych – donosi telewizja Rossija 24. „Jam jest częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie dobro czyni" – rzekł na jej kartach Woland. Patriarcha Cyryl i jego podwładni mogliby to sparafrazować, że czego pragną, to właśnie czynią…

PECHOWY ROMANTYK

28-latek z Samary ukradł z kwiaciarni 101 róż dla dziewczyny, z którą umówił się na randkę. Tyle że dziewczyna na randkę nie przyszła… To i na widzenie pewnie też nie przyjdzie – romantyka skazano za rozbój.

Cena zranionych uczuć Pewien zawiedziony w swoich uczuciach Moskwianin wystawił na sprzedaż pierścionek zaręczynowy swojej narzeczonej, która odeszła od niego do psychologa. Porzucony młody człowiek wyjaśnia w ogłoszeniu, że pieniądze ze sprzedaży przeznaczy na własną terapię. Oby tylko nie u tego samego psychologa… **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Żadne kwiatki

Niderlandy pomogą eksporterom kwiatów z Armenii w wejściu na rynki Unii Europejskiej, po tym jak Rosja nałożyła na nich blokadę handlową – oznajmił szef holenderskiego MSZ. Takie podłe działania określa się zwykle mianem „noża w plecy", ale w tym przypadku Moskwie wsadzono raczej tulipana w pupę.



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 7df7e37cac



U ROSJAN BEZ ZMIAN

Kierownictwo wojskowo-polityczne Rosji nie wykazuje na razie gotowości do zmiany kursu i priorytetów, a armia rosyjska nadal próbuje zachować inicjatywę i atakować na różnych odcinkach frontu.

ROSJA W CORAZ WIĘKSZYCH OPAŁACH

WOJENNY PLAN PUTINA NIE WYPALIŁ

Wojna na wyczerpanie miała dać Rosji to, czego nie osiągnęła w pierwszych miesiącach pełnoskalowej inwazji. Władimir Putin liczył na to, że kolejne lata konfliktu szybciej wyczerpią zasoby ludzkie i gospodarcze mniejszej Ukrainy, a Zachód zniechęcą do pomagania Kijowowi. Po czterech latach widać jednak, że karta wojny się odwraca. Postępy wojsk rosyjskich spadły niemal do zera, a Ukraińcy znaleźli sposób na wroga: drony. Penetrujące Rosję tysiące kilometrów w głąb, niszczące kluczowe obiekty przemysłowe, ostatnio zaś pustoszące frontowe zaplecze wojsk agresora. Czy w tej sytuacji Kreml zaryzykuje zmianę strategii?

Antoni **Rybczyński**

Na początku czerwca w amerykańskim Senacie przesłuchiwany był Marco Rubio. Sekretarz stanu USA oświadczył, że Rosja nie zdoła osiągnąć swoich celów na Ukrainie, a Rosjanom „być może nigdy nie uda się osiągnąć drogą militarną tych celów, których obecnie domagają się podczas negocjacji". „Ukraińcy nie tylko dzielnie walczą, ale także skutecznie prowadzą działania wojenne" – powiedział Rubio senatorom. Mówiąc o wysiłkach mediacyjnych USA, stwierdził: „Do tej pory żadna ze stron nie była skłonna pójść na ustępstwa, zwłaszcza strona rosyjska, niezbędne do ustanowienia pokoju". Na reakcję Moskwy nie trzeba było długo czekać. „Nasi koledzy cały czas nam powtarzali, a Donald Trump publicznie podkreślał: »gdybym był prezydentem, nie byłoby wojny na Ukrainie, to jest wojna Bidena, nikt jej nie potrzebuje, giną ludzie«. Jednak to, co powiedział Marco Rubio w Kongresie o roli USA nie jako pośrednika, ale jako kraju, który wspiera Ukrainę, świadczy o czymś przeciwnym: że ta wojna Bidena stała się wojną Trumpa" – powiedział Ławrow w wywiadzie dla prokremlowskiej telewizji RT.

Oficjalnie władze rosyjskie wciąż traktują przekazanie całego Donbasu pod panowanie Moskwy jako kluczowy warunek pokojowego rozwiązania, sugerując przy tym, że zgodę na to uzyskały od Trumpa podczas jego spotkania z Putinem w Anchorage w zeszłym roku. Tyle że Trump twierdzi, że nie było między nim a Putinem żadnych ustaleń dotyczących tego, że Rosja otrzyma „cały Donbas". Rozmowy przy mediacji amerykańskiej zamarły, ale co gorsza dla Rosjan, zmieniła się też sytuacja stricte militarna – na ich niekorzyść. Ostatnie sukcesy Ukrainy na polu walki oraz rosnąca zdolność do zakłócania logistyki wroga osłabiają przewagę Moskwy na froncie. Chociaż siły rosyjskie nadal powoli posuwają się naprzód w obwodzie donieckim, który stanowi główny punkt ich ofensywy, niektórzy analitycy twierdzą, że układ sił na polu walki zaczyna przechylać się na korzyść Ukrainy.

FOT. SERGEI BOBYLEV / ZUMA PRESS / FORUMPRESS / FORUM

eprasa.pl 7df7e37cac

Rosyjska ofensywa utknęła

Od końca 2023 roku wojna pozostaje w dużej mierze konfliktem pozycyjnym, a żadna ze stron nie jest w stanie osiągnąć przełomu operacyjnego. Ani Rosja, ani Ukraina nie były w stanie zgromadzić w pobliżu linii frontu wystarczającej liczby piechoty lub ciężkiego sprzętu, aby prowadzić działania wojenne na dużą skalę. Przeprowadzanie mocnych zmechanizowanych ataków stało się praktycznie niemożliwe z powodu braku pojazdów opancerzonych i całkowitej inwigilacji dronami przez wroga. W ostatnich tygodniach zarówno niezależni analitycy, jak i rosyjskie źródła wojskowe, które nie podlegają bezpośrednio Kremlowi, nie odnotowują istotnych zmian linii frontu.

Rosjanie próbują nacierać zwłaszcza w rejonie Kostiantyniwki, Łymanu i Pokrowska w obwodzie donieckim, a także na kierunku hulajpolskim w obwodzie zaporoskim. Jednak tempo posuwania się armii rosyjskiej, nawet tam, gdzie jej się to udaje, gwałtownie spadło w porównaniu z ubiegłym rokiem pomimo utrzymującego się wysokiego poziomu strat. Rosjanie zajęli 104 km² terytorium Ukrainy w pierwszych pięciu miesiącach tego roku, w porównaniu z 1619 km² w tym samym okresie 2025 roku. Właśnie w maju br. Rosja odnotowała największą tygodniową utratę terytorium od końca 2023 roku: około 40 km². Jednocześnie w maju Moskwa zajęła jedynie 20 km² terytorium Ukrainy, co stanowi najniższą miesięczną zdobycz od jesieni 2023 roku. Jest to ściśle związane z rozbudową jej potencjału w zakresie dronów oraz zdolnością do atakowania rosyjskiej infrastruktury logistycznej.

Dronowa dominacja Ukrainy

Kijów ogłosił coś, co nazwał „blokadą logistyczną", aby zwiększyć presję na tyły wroga i ograniczyć jego zdolność do prowadzenia operacji ofensywnych. Według ministra obrony Mychajła Fedorowa w ciągu ostatnich kilku miesięcy Ukraina czterokrotnie zwiększyła skalę niszczenia rosyjskiej infrastruktury logistycznej, magazynów, sprzętu, stanowisk dowodzenia i szlaków zaopatrzeniowych. Ukraina wystrzeliwuje obecnie około 5500 dronów dziennie. Są automatyzowane, dzięki czemu jeden operator może kontrolować jednocześnie dwa lub trzy bezzałogowce w powietrzu. Wraz z pojawieniem się po stronie ukraińskiej dużej liczby nowych dronów strefa rażenia szybko się rozszerza. Siły Systemów Bezzałogowych (SBS), dowodzone przez legendarnego już majora Roberta „Madziara" Browdiego, prowadzą polowanie na rosyjską infrastrukturę w znacznej odległości – 100 km – od linii frontu. W najbliższym czasie w strefie rażenia znajdą się wszystkie główne drogi w odległości do 150 km od linii frontu. Ofensywa dronowa Ukrainy bowiem jeszcze bardziej się nasili, gdy Kijów otrzyma nowy pakiet pomocy europejskiej o wartości 45 mld euro, spodziewany w tym miesiącu, w tym 6 mld euro przeznaczonych na drony.

Nawet strategicznie ważna trasa Donieck–Mariupol i tzw. lądowy korytarz na Krym (z rosyjskiego Taganrogu, przez okupowane Berdiańsk i Melitopol nad Morzem Azowskim, aż do Dżankoj na Krymie) stały się śmiertelnie niebezpieczne, choć jeszcze niedawno uważano, że przebiegają one głęboko na tyłach. Jeśli wcześniej ukraińscy operatorzy dronów, działający w dużej odległości od linii frontu, wyszukiwali tylko duże, kosztowne obiekty, na przykład radary lub wyrzutnie, to teraz atakują wszystko – nawet małe i pojedyncze cele. Pojawiają się doniesienia, że rosyjscy kierowcy ciężarówek nie chcą obecnie przewozić cystern z paliwem przez te obszary, nawet za wysoką opłatą.

Rosjanie nie mają obecnie realnych możliwości skutecznej obrony i masowego zestrzeliwania ukraińskich dronów średniego zasięgu i nie wiadomo, kiedy się pojawią. Jeśli do końca tego roku nie zostaną podjęte żadne działania, zaplecze logistyczne wojsk rosyjskich może zostać całkowicie sparaliżowane. Sytuację dodatkowo komplikują ciągłe ukraińskie ataki na rosyjskie rafinerie ropy naftowej, które zaczęły powodować niedobory paliwa. Stanowią one dodatkowe obciążenie dla rosyjskiej gospodarki, co jest szczególnie niepożądane dla Moskwy w sezonie wakacyjnym i podczas żniw. Problem ten dotknął głównie cywilów na terytoriach okupowanych i w regionach przygranicznych, ale może też wpłynąć na wojsko, jeśli kryzys się pogłębi.

Putin pod ścianą

Obie strony nadal borykają się z problemami związanymi z uzupełnianiem strat personalnych. Ukraina oficjalnie przyznaje się do 55 tys. poległych (ostatnie takie dane podała w lutym). Jednak strona internetowa Ukraine Losses, która śledzi ofiary śmiertelne wśród wojskowych na podstawie informacji z otwartych źródeł, szacuje tę liczbę na blisko 100 tys. Według szacunków amerykańskiego think tanku Center for Strategic and International Studies od początku wojny Rosja odnotowała około 1,2 mln zabitych i rannych. Niezależny portal Mediazona i rosyjska sekcja BBC od dawna szczegółowo analizują straty rosyjskie: najnowszy bilans potwierdza śmierć ponad 221 tys. żołnierzy.

Kierownictwo wojskowo-polityczne Rosji nie wykazuje na razie gotowości do zmiany kursu i priorytetów, a armia rosyjska nadal próbuje zachować inicjatywę i atakować na różnych odcinkach frontu. Z kolei choć Ukraina uzyskała pewną przewagę taktyczną, brakuje jej zasobów niezbędnych do przeprowadzenia zakrojonej na szeroką skalę ofensywy mającej na celu odzyskanie okupowanych terytoriów. Każda poważna operacja wymagałaby setek czołgów, tysięcy żołnierzy i znacznego wsparcia lotniczego. Dlatego celem pozostanie uniemożliwienie Rosji rozwinięcia działań ofensywnych.

Kreml powtarza, że „wojna może się zakończyć przed końcem roku, a nawet w ciągu jednego dnia", jeśli Kijów wycofa się z okupowanych regionów, które Moskwa uważa za swoje terytorium. Niektórzy analitycy twierdzą jednak, że jeśli Ukraina utrzyma presję przez najbliższe kilka miesięcy, a Rosja nie zdoła znaleźć skutecznej odpowiedzi, Moskwa może być zmuszona do wyboru między ryzykowną politycznie mobilizacją w celu eskalacji walk a powrotem do stołu negocjacyjnego. A czasu na podjęcie decyzji coraz mniej – wszak we wrześniu wybory do Dumy. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac

UŚPIONA ŚMIERĆ NA BAŁTYKU

Na dnie Morza Bałtyckiego zalegają dziesiątki tysięcy ton amunicji wypełnionej bojowymi środkami trującymi. Została ona zatopiona po II wojnie światowej. Postępująca korozja pocisków, min i pojemników z iperytem, tabunem czy związkami arsenu to poważne zagrożenie ekologiczne. Podwodne cmentarzysko broni chemicznej może się również stać celem rosyjskiego sabotażu w ramach prowadzonej na tym akwenie od lat wojny hybrydowej.



Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

ZAGROŻENIE, O KTÓRYM MAŁO SIĘ MÓWI

W kontekście Bałtyku i istniejących tam zagrożeń najczęściej mówi się o działaniach tzw. rosyjskiej floty cieni, czyli o statkach pływających pod fałszywą banderą, dzięki którym Kreml omija sankcje. Tankowce z tej floty są też oskarżane o sabotaż podwodnych kabli telekomunikacyjnych i energetycznych. To gigantyczna sieć, licząca kilka tysięcy kilometrów, będąca fundamentem gospodarczego, finansowego i militarnego funkcjonowania całej Europy. Do tego należy doliczyć wiele prowokacji, których autorem także jest Rosja. To celowe naruszanie przestrzeni innych państw przez drony i samoloty, a także masowe zakłócanie sygnału GPS środkami walki elektronicznej (WRE), mogące doprowadzić do katastrofy w ruchu wodnym i powietrznym. Bałtyk to także arena niemal ciągłych ćwiczeń rosyjskiej Floty Bałtyckiej i jednostek rozmieszczonych w obwodzie królewieckim. I choć sprawę zalegającego na dnie Bałtyku toksycznego arsenału z oczywistych względów należy zaliczyć do zagrożeń militarnych, wciąż zajmują się nią niemal wyłącznie naukowcy i badacze. Efektem ich pracy są m.in. punkty na mapie akwenu, gdzie zalega „żelazna śmierć".

Tysiące ton trucizny

Głębia Gotlandzka i Głębia Bornholmska – to o tych miejscach mówi się jako o głównych podwodnych składowiskach broni ze środkami trującymi. Epicentrum to rejon Bornholmu – zalega tam około 38 tys. ton zardzewiałej broni wypełnionej trucizną. Kolejne 2 tys. ton to wspomniana Głębia

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 7df7e37cac



CZERWONE PUNKTY

W rejonie Bornholmu zalega około 38 tys. ton zardzewiałej broni wypełnionej trucizną. Kolejne 2 tys. ton to Głębia Gotlandzka. Czerwonym punktem na mapie Bałtyku jest też Głębia Gdańska, gdzie zalega około 60 ton uzbrojenia.

Gotlandzka. Czerwonym punktem na mapie Bałtyku jest też Głębia Gdańska, gdzie zalega około 60 ton uzbrojenia. Co szkodliwego się w nim znajduje? Przede wszystkim iperyt, potocznie zwany gazem musztardowym. W wyniku czynników środowiskowych i wieloletniego zalegania w wodzie przekształcił się w gęstą, oleistą ciecz, a także w grudki przypominające bursztyn. Nadal jest jednak groźny dla ludzi i środowiska. Powoduje poparzenia na skórze. Rybom żerującym na dnie Bałtyku uszkadza skrzela, oczy i jest przyczyną zmian nowotworowych. O toksyczności iperytu przekonała się latem 1955 roku grupa dzieci przebywających na koloniach w Darłówku. Morze wyrzuciło na brzeg beczkę wypełnioną właśnie iperytem. 112 dzieci odniosło rany, dwoje z nich straciło wzrok. Komuniści mocno zadbali, by prawda o tym tragicznym wydarzeniu, nomen omen, nie wypłynęła na szersze wody.

Śmierć o zapachu... kwiatów

Niebezpieczny jest też stworzony przez Niemcy tabun, którym wypełnione są zrzucone po II wojnie do morza bomby lotnicze i pociski artyleryjskie. To silnie trujący środek atakujący układ nerwowy, powodujący paraliż i drgawki. Powoduje śmierć w zaledwie kilka minut od kontaktu. To, co charakterystyczne w przypadku tabunu, to fakt, że dobrze rozpuszcza się w wodzie. W porównaniu do iperytu jest go stosunkowo mało w Bałtyku. Po kapitulacji Niemiec Brytyjczycy i Sowieci najwięcej bomb z tabunem zatopili właśnie w rejonie Głębi Bornholmskiej.

Pociski, beczki i liczące nawet 500 kg bomby wypełnione bezbarwną cieczą o zapachu... pelargonii? To nic innego jak „rosa śmierci", czyli luizyt – silnie toksyczny środek z grupy związku arsenów, który z niemieckich magazynów trafił do morza. Podobnie jak iperyt słabo rozpuszcza się w wodzie. W kontakcie z człowiekiem działa natychmiast. Wywołuje olbrzymi ból, martwicę tkanek i silne krwawienia. Jako że jest oparty na arsenie, przenika do krwiobiegu i zatruwa cały organizm. Podobnie dzieje się ze środowiskiem, w którym jest obecny. Arsen nie paruje i nie znika. Wnika w muł, przez co zatruwa żerujące na dnie ryby i skorupiaki. Związki arsenu stanowią do kilkunastu procent broni chemicznej zalegającej w Bałtyku.

Cel wojny hybrydowej?

Po 80 latach w wodach Bałtyku broń wypełniona trucizną stanowi wyzwanie ekologiczne. Zwłaszcza że z każdym kolejnym rokiem tempo rdzewienia powłok, osłon i ścianek drastycznie przyspiesza. Oceną tej skali zagrożenia zajmują się naukowcy i badacze, jednak nie należy zapominać też o aspekcie militarnym. Skoro obiektem zainteresowań rosyjskich sabotażystów są podmorskie kable i tzw. infrastruktura krytyczna, to w ramach prowadzonej wojny hybrydowej agresor równie dobrze może celowo uszkodzić zardzewiałą amunicję, uwalniając toksyczne substancje i doprowadzając w regionie do poważnego zanieczyszczenia wód. Lokalizacja wielu miejsc z „zardzewiałą śmiercią" jest powszechnie znana, jednak należy też pamiętać o tzw. ścieżkach zrzutu, czyli chaotycznym pozbywaniu się broni chemicznej bezpośrednio z burt statków jeszcze przed dotarciem do miejsca docelowego, przez co takich punktów mogą być setki, a nawet tysiące.

– Celem wojny hybrydowej jest destabilizacja państwa od wewnątrz i osłabienie jego potencjału obronnego bez wywoływania otwartej wojny. Używa się do tego różnych metod, tj. działań dywersyjnych czy dezinformacji. Granicą takiego konfliktu jest więc tylko ludzka wyobraźnia – przypomina w rozmowie z „GP" płk Marek Utracki, były wiceszef Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW). – Jestem więc w stanie wyobrazić sobie sytuację, że rosyjskie jednostki podwodne „odpalają" zalegające na dnie Bałtyku pociski z czasów dwóch wojen światowych lub choćby prowokują takie zdarzenie przy użyciu swoich środków militarnych, a następnie Kreml podkręci narrację, że polska Marynarka Wojenna, poprzez „militarystyczną histerię" swoich mocodawców, doprowadziła do skażenia wód Bałtyku. Jestem też w stanie wyobrazić sobie media, organizacje pozarządowe i wreszcie polityków polskich i zagranicznych, którzy dołączają do takiej narracji. Jak dodamy do tego ckliwe zdjęcia martwych zwierząt u wybrzeży, to praktycznie mamy gotowy scenariusz ataku hybrydowego – podkreśla. Przypomina, że „przerabialiśmy to już w 2021 r., kiedy polska i europejska opinia publiczna krytykowały rząd w Warszawie, funkcjonariuszy i żołnierzy za twardą postawę wobec rozpoczętej wtedy z NATO wojny hybrydowej, która była preludium do ataku Rosji na Ukrainę". – Wtedy duża część polskiej klasy politycznej i medialnej nie zdała egzaminu. Nigdy dość przypominania o tym, bo Rosja może próbować powielać ten scenariusz – kończy. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac

ANI ELEKTROWNI, ANI PRĄDU



W OGONIE EUROPY

Reaktory jądrowe eksploatuje obecnie 16 krajów europejskich. Tymczasem nasze władze odsuwają w czasie rozpoczęcie budowy elektrowni jądrowej w Lubiatowie-Kopalinie, jej oddanie do użytku i finansowanie.

OPÓŹNIENIA W BUDOWIE PIERWSZEJ ELEKTROWNI JĄDROWEJ W POLSCE

To tylko jeden z przykładów – obok Centralnego Portu Komunikacyjnego – na to, jak obecne państwo coraz gorzej radzi sobie z realizacją największych inwestycji.

Katastrofalny stan finansów publicznych

Wynika to przede wszystkim z obecnej złej kondycji zadłużonych finansów publicznych. – Obecna dramatyczna sytuacja finansów państwa przekłada się na prawie każdy aspekt działalności państwa – zauważa w wypowiedzi dla „GP" Waldemar Buda, europoseł (PiS/EKR), były minister rozwoju i technologii. – Począwszy od tego, że poszukiwane są pożyczki na zbrojenia, tj. unijny SAFE z nieznanym do końca oprocentowaniem, przez ograniczanie rozmaitych świadczeń społecznych, po wzmożenie kontroli urzędów skarbowych, które naciskają na nakładanie kar i mandatów na przedsiębiorców itd. W każdym miejscu pojawiają się jakieś problemy – choćby w służbie zdrowia, na którą brakuje 800 mln zł, by sfinansować przeprowadzanie badań rezonansowych i tomografowych. Jak zatem musi być źle z finansami państwa, skoro władza ryzykuje na tym tle awantury polityczne, bo nie dołożyła 800 mln zł? Taki jest w praktyce stan finansów obecnego państwa. On przekłada się na kiepską realizację większych i mniejszych projektów inwestycyjnych. Takie mamy dziś realia.

Braki w finansowaniu

Zdaniem europosła w przypadku realizacji projektu budowy elektrowni jądrowej w Lubiatowie-Kopalinie dzieje się dokładnie to, co przy każdym innym projekcie – a zatem mamy: jego torpedowanie, brak dynamiki, szukanie argumentów, żeby opóźniać proces, brak funduszy i nieudolność.

FOT. HRIDOY - STOCKADOBE.COM

eprasa.pl 7df7e37cac



Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Choć minęło już sporo lat od ustalenia lokalizacji pierwszej polskiej elektrowni jądrowej – w Lubiatowie-Kopalinie, około 75 km na północny zachód od Gdańska – obecne władze odsuwają w czasie zarówno rozpoczęcie jej budowy, oddanie do użytku, jak i finansowanie.

– Jestem przekonany, że „plan opóźnienia" budowy elektrowni atomowej, prezentowany dzisiaj przez władze, nie jest ostateczny. Ponieważ nie pozyskały one odpowiedniego finansowania, nie mają pomysłu, nie mają inwestora, nie mają zaplecza i nie mają woli, aby realizację tej inwestycji przyspieszać. Natomiast skupiają się wyłącznie na wiatrakach i OZE. Zaś w odniesieniu do atomu można powiedzieć, że są „niechętnymi kontynuatorami" polityki PiS w tym zakresie.

Nic zatem nie wskazuje na to, aby pierwszy prąd z inwestycji, której moc ma wynieść 3750 MW, miał popłynąć szybciej, niż zakłada to obecnie obowiązujący harmonogram prac nad jej budową. Jest to o tyle istotne, że 16 krajów europejskich eksploatuje obecnie reaktory jądrowe. Według specjalistycznego portalu Nucleo.pl, nie licząc 34 rosyjskich, obok takich potentatów w tej dziedzinie, jak Francja (57) czy Ukraina (15), reaktory jądrowe działają na Białorusi (2), w Belgii (2), Bułgarii (2), Czechach (6), Finlandii (5), Hiszpanii (7), Holandii (1), Rumunii (2), na Słowacji (5), w Słowenii (1), Szwajcarii (4), Szwecji (6), na Węgrzech (4) i w Wielkiej Brytanii (9).

Wciąż tylko przygotowania

Wobec powyższych faktów trudno będzie liczyć na szybkie wybudowanie pierwszej elektrowni atomowej, która dawałaby gwarancję dostarczania energii na określonym, stabilnym poziomie, niezależnym od pogody. Nie przyspieszają prac również ani obecna skomplikowana sytuacja geopolityczna, ani zmiany w strukturze dostaw energii w naszym kraju: stopniowe wygaszanie wydobycia węgla z istniejących kopalni i kapryśna aura, utrudniająca pozyskiwanie stabilnego poziomu energii ze źródeł OZE.

Według Nuclear.pl w kwietniu 2026 roku uzyskano ostateczne pozwolenie na budowę infrastruktury drogowej (droga dojazdowa i układ komunikacyjny) w obrębie inwestycji. Jednak zgodnie z obecnie obowiązującymi założeniami Programu Polskiej Energetyki Jądrowej wciąż trwa faza przygotowawcza do rozpoczęcia pierwszych prac budowlanych w Lubiatowie-Kopalinie.

Według informacji portalu Energetyka24.com prezes Bechtel Polska Leszek Hołda przekazał ostatnio informacje o obecnym stanie prac przy budowie obiektu: „Aktualnie zakończyliśmy pierwszy etap badań geologicznych i geotechnicznych. Badaliśmy grunt pod reaktory jądrowe. Teraz zaczynamy drugą i trzecią fazę tych badań. Druga faza związana jest z pozostałymi obiektami, które będą na lądzie, a trzecia związana jest z badaniem dna Bałtyku".

Złożenie wniosku o pozwolenie na budowę całej inwestycji do prezesa Państwowej Agencji Atomistyki planowane jest na 2027 rok. Choć początkowo w rządowych planach pochodzących z 2020 roku zakładano, że pierwszy prąd z tej elektrowni popłynie w 2034 roku, obecnie mówi się o 2036 roku.

Niech martwią się kolejne rządy

Przypomnijmy, że inwestorem całego przedsięwzięcia jest państwowa spółka Polskie Elektrownie Jądrowe, a wykonawcą – konsorcjum amerykańskich firm Westinghouse i wspomnianego Bechtelu.

Jednak jak wskazuje w wypowiedzi dla „GP" Wojciech Jakóbik, analityk sektora energetycznego, założyciel Ośrodka Bez-

eprasa.pl 7df7e37cac

pieczeństwa Energetycznego: – Opóźnia się podpisanie przez PEJ oraz partnerów amerykańskich umowy na budowę całej inwestycji. [Choć zawarta tzw. – przyp. M.P.] umowa pomostowa pozwala realizować przygotowania, wskazane jest jak najszybsze podpisanie umowy o budowie elektrowni w celu uniknięcia dalszych problemów.

– Dzisiaj rząd nie realizuje projektu budowy elektrowni atomowej, nie wykonując kolejnych, wcześniej zaplanowanych jej etapów – dodaje Waldemar Buda. – A co będzie po wyborach w 2027 roku, to się zobaczy. Mam wrażenie, że w tym przypadku nastąpiło podważenie intencji realizacji projektu budowy tej elektrowni. Bo przecież jakie są obecnie gwarancje, że w 2028 roku następcy obecnie rządzących będą chcieli kontynuować ten projekt i znajdą na ten cel finansowanie? Równie dobrze mogą wtedy stwierdzić, że już się ten projekt nie opłaca, bo warunki się zmieniły. To jest bardzo niebezpieczne, bo pokazuje, że rząd przez cały czas szuka pretekstu do wycofania się z tego projektu. Tak samo jak w przypadku CPK.

– Przypomnę, że za naszych rządów przygotowaliśmy projekt dotyczący portu zewnętrznego w Choczewie, który miałby za zadanie sfinalizowanie dostarczenia reaktora – mówi „GP” Marek Gróbarczyk, poseł PiS, były minister gospodarki morskiej i żeglugi oraz wiceminister infrastruktury. – A trzeba zauważyć, że nic się w tym zakresie nie dzieje. Zatem podstawowy element elektrowni nie zostanie dowieziony, bowiem nie ma na to innego sposobu. Ponadto cały obszar dotyczący nie tylko samej elektrowni, lecz także infrastruktury towarzyszącej – również jest pozostawiony bez żadnych działań. A to jednoznacznie potwierdza, że jeszcze ten rok do wyborów jakoś Tusk dojedzie i tym zakończy całą budowę elektrowni atomowej – a więc kolejnymi obietnicami bez pokrycia. Bo chyba tylko naiwni sądzą, że on cokolwiek jest w stanie zrobić w tym zakresie.

Część wydatków na inwestycję przeniesiona na 2030 rok

Jak czytamy na stronach Polskich Elektrowni Jądrowych (PEJ), właściwe rozpoczęcie budowy tej elektrowni, tj. wylanie pierwszego tzw. betonu jądrowego, zaplanowane jest na IV kwartał 2028 roku. Przy czym umowy z bankami na finansowanie inwestycji mogą być podpisane w 2028 roku. Zaś rozpoczęcie jej pracy, a właściwie pierwszego z trzech planowanych bloków, ma nastąpić w 2036 roku; drugi blok ma rozpocząć pracę w 2037, a trzeci – w 2038 roku.

Co więcej, według oficjalnego projektu nowelizacji tzw. specustawy jądrowej, zamieszczonego ostatnio na stronach Rządowego Centrum Legislacyjnego, nastąpi przeniesienie części wydatków planowanych do poniesienia na tę inwestycję w 2026 roku (w wysokości 3 mld zł) na rok 2030.

Jak zatem widać, zarówno ostateczne rozpoczęcie budowy inwestycji, jak i jej finansowanie obecne władze przesuwają na czas po przyszłorocznych wyborach.

Marek Gróbarczyk zauważa, że zasada jest bardzo prosta: – Tusk podpisuje bądź zobowiązuje do realizacji poszczególnych działań – w tym przypadku podpisania umów z bankami na finansowanie elektrowni – w chwili, gdy już nie będzie rządził. To jednoznacznie potwierdza, że po prostu robi z nas konkretnych idiotów. Gra przy tym na czas i dąży do tego, by tej elektrowni nie zrealizować, bo on ma inne zobowiązania, które zostały mu narzucone przez Niemcy i Francję. Więc dąży do tego, aby umowy z Amerykanami całkowicie „pogrążyć”. **GP**

> *„Tusk gra na czas i dąży do tego, by tej elektrowni nie zrealizować, bo on ma inne zobowiązania, które zostały mu narzucone przez Niemcy i Francję”.*



POLSKA NA 29. MIEJSCU W EDYCJI WBN 2026

W kwestii jakości wydatków publicznych Polska wciąż wypada gorzej niż kraje o podobnej zamożności. Wskaźnik Bogactwa Narodów (WBN), w szóstej edycji, to odpowiedź Warsaw Enterprise Institute na PKB. Obejmuje 40 gospodarek – w praktyce kraje UE i OECD oraz Ukrainę. WBN zestawia wielkość gospodarki prywatnej z osobną miarą tego, ile obywatele realnie otrzymują od państwa w siedmiu obszarach: obronności, bezpieczeństwie wewnętrznym, infrastrukturze, środowisku, ochronie zdrowia, szkolnictwie i szkolnictwie wyższym.



„WYZWANIA POLSKIEGO MŚP 2026”

459 organizacji przedsiębiorców współpracujących z Radą Przedsiębiorców przy Rzeczniku MŚP otrzymało zaproszenie do udziału w ogólnopolskim badaniu „Wyzwania Polskiego MŚP 2026”. Inicjatywa ma dostarczyć rzetelnych danych na temat najważniejszych wyzwań, z jakimi mierzą się dziś polskie firmy sektora MŚP. Odpowiadają one za znaczącą część PKB, tworzą miliony miejsc pracy i są siłą napędową rozwoju lokalnych społeczności. Funkcjonują w otoczeniu zmieniających się regulacji, rosnących kosztów działalności oraz postępującej e-transformacji.

FOT. PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 7df7e37cac

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Chcą nowych podatków i opłat Rządzący Unią Europejską różni socjaliści i eurokomuniści już szukają pieniędzy na swoje siedmioletnie plany i liczne „projekty europejskie" na lata 2028–2034. Chcą m.in. wdrożenia podatków od usług cyfrowych, gier hazardowych online i zysków z kryptowalut. Chcą też „ustanowienia dochodów własnych UE". Miałyby one obejmować m.in. wpływy z pozwoleń na emisję dwutlenku węgla (system ETS), z podatku węglowego („mechanizmu CBAM"), akcyzy od wyrobów tytoniowych, z opłat za niezebrane odpady elektroniczne i ze „składek" od dużych przedsiębiorstw. Wiele miliardów euro kosztów tych podatków i opłat zostanie przerzucone na konsumentów-mieszkańców krajów UE.

Nowe koszty opakowań i odpadów Nowe rozporządzenie UE dotyczące opakowań i odpadów po opakowaniach wymusi duże zmiany w handlu, gastronomii i produkcji. Będą one dotyczyć wszystkich opakowań z tworzyw sztucznych, papieru, szkła, metalu i innych materiałów – niezależnie od branży. W ich wyniku zniknie część opakowań jednorazowych i zostaną ograniczone opakowania „nadmiarowe". Przymusowe będzie m.in. projektowanie opakowań pod recykling, ujednolicenie oznakowań, zwiększenie udziału opakowań wielorazowych. Większość tych nakazów zacznie obowiązywać od 12 sierpnia br. Koszty tego poniosą głównie konsumenci.

Polska ma niemal najwyższe koszty obsługi długu Z danych Eurostatu wynika, że Polska należy do krajów UE o najwyższym koszcie obsługi długu publicznego. W 2025 roku ten wskaźnik wyniósł u nas aż 4,5 proc. Wyższy koszt zadłużenia odnotowano jedynie w Rumunii (5,2 proc.). Czechy miały poziom 3,1 proc., a Włochy 3,0 proc. Najniższe koszty obsługi długu odnotowano w Irlandii (1,4 proc.), Luksemburgu (1,5 proc.), Holandii (1,7 proc.), Niemczech (1,8 proc.), we Francji, w Finlandii i Szwecji (po 1,9 proc.). W latach 2024–2025 koszt obsługi długu w większości państw UE wzrósł lub pozostawał stabilny. W kilku krajach odnotowano spadki tych kosztów, m.in. w Chorwacji, Estonii i Szwecji.

Nowy rząd Danii obiecuje tańszą żywność Nowy lewicowy rząd Danii w 77-punktowym porozumieniu czterech partii obiecuje m.in. tańszą żywność i utrzymanie dotychczasowej, dość surowej polityki imigracyjnej. W opinii premier Mette Frederiksen ceny produktów spożywczych mają znacząco spaść dzięki obniżeniu na nie o połowę podatku VAT, a w przypadku owoców i warzyw VAT ma zostać całkowicie zlikwidowany. Rząd zapowiada też obniżenie niektórym grupom zawodowym podatku od pracy zarobkowej, stopniowe wprowadzanie bezpłatnych usług dentystycznych i bezpłatnego transportu publicznego dla młodych. **GP**

BRAKI PÓŁPRZEWODNIKÓW

Z powodu sankcji UE nałożonych na kilku dostawców chińskich przemysłowi motoryzacyjnemu w krajach UE grożą duże problemy z dostawami półprzewodników i przymusowe przestoje produkcji.

FOT. ADOBE STOCK

Zapowiedzi i opinie rządu Bułgarii



Minister obrony Bułgarii Dimitar Stojanow zapowiedział, że Bułgaria już nie będzie wysyłać broni Ukrainie i wstrzyma inną pomoc wojskową dla Kijowa. Natomiast jak relacjonował portal Politico, w ocenie szefa bułgarskiego rządu – Rumena Radewa – Kijów powinien rozpocząć pokojowe negocjacje z Moskwą. Nowy rząd Bułgarii krytykuje też pomoc, jakiej Ukrainie udziela UE.

eprasa.pl 7df7e37cac

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Rozmowy o Polsce

Kluby „Gazety Polskiej” w całym kraju organizowały spotkania z politykami, ekspertami i publicystami, podejmując tematy ważne dla przyszłości Polski oraz życia publicznego.



Klubowicze z Kielc uczestniczyli w uroczystości odsłonięcia pomnika upamiętniającego

NOWY SĄCZ | Klub „Gazety Polskiej” Nowy Sącz im. ks. W. Gurgacza SJ był współorganizatorem spotkania z Andrzejem Szelążkiem, autorem książki „Dzieci wojny. Historie prawdziwe. Ocalić od zapomnienia”. Wydarzenie zgromadziło liczną publiczność, w tym wielu uczniów nowosądeckich szkół średnich. Autor opowiadał o losach polskich dzieci doświadczonych wojną, prezentował także swoją działalność społeczną oraz patriotyczną. Spotkanie stało się okazją do wręczenia Złotych Krzyży Pamięci Martyrologii Polskich Dzieci Wojny oraz medali osobom szczególnie zaangażowanym w pielęgnowanie pamięci historycznej. Duże wzruszenie wywołała również premiera utworu poświęconego patronowi Klubu „GP” – ks. Władysławowi Gurgaczowi SJ. Klubowicze „GP” uczestniczyli także w uroczystej gali Małopolskiej Retrospektywy Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Niepokorni Niezłomni Wyklęci”. Wydarzenie miało szczególne znaczenie dla środowiska klubowego, ponieważ Sygnetem Niepodległości uhonorowany został patron klubu „GP” ks. Władysław Gurgacz SJ. Wyróżnienie odebrała rodzina kapłana. Podczas gali przyznano również nagrody Drzwi do Wolności, które otrzymali m.in. członek klubu Marian Ryba oraz sympatyczka klubu „GP” Grażyna Kulig. Program obejmował także prezentacje młodzieży uczestniczącej w projektach edukacyjnych, wspomnienie Andrzeja Kołakowskiego, koncert pieśni patriotycznych oraz projekcję nagrodzonego filmu „Nić nadziei”.

OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI | Na zaproszenie posła Andrzeja Kryja oraz klubu „Gazety Polskiej” w Ostrowcu Świętokrzyskim gościł były premier Mateusz Morawiecki. Spotkanie cieszyło się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców regionu. W wydarzeniu uczestniczyli również parlamentarzyści oraz samorządowcy województwa świętokrzyskiego. Rozmawiano o najważniejszych wyzwaniach stojących przed Polską, bezpieczeństwie państwa, gospodarce oraz kierunkach dalszego rozwoju kraju.

CZĘSTOCHOWA | Klub „Gazety Polskiej” Częstochowa oraz Młodzieżowy Klub „GP” Częstochowa zorganizowały spotkanie z Mateuszem Morawieckim. Wizyta rozpoczęła się modlitwą na Jasnej Górze, po czym były premier spotkał się z mieszkańcami Jury Krakowsko-Częstochowskiej w Muzeum Monet i Medali. Wydarzenie stało się okazją do rozmowy o najważniejszych sprawach dotyczących Polski oraz jej przyszłości.

KRAKÓW | Gościem specjalnym Klubu „Gazety Polskiej” w Krakowie był Rafał Ziemkiewicz. W debacie uczestniczył również Wiktor Świetlik. Podczas spotkania poruszano tematykę bieżących wydarzeń politycznych, sytuacji społecznej oraz wyzwań stojących przed Polską. Nie zabrakło licznych pytań ze strony uczestników i ożywionej dyskusji.

NOWY SĄCZ | Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej” Nowy Sącz im. J. Olszewskiego w mieście gościł Marek Woch, lider Ogólnopolskiej Federacji Bezpartyjni i Samorządowcy. Spotkanie prowadzone przez Tomasza Baliczka zgromadziło wielu mieszkańców. Uczestnicy mieli okazję poznać poglądy gościa dotyczące funkcjonowania państwa, samorządności oraz kierunków zmian potrzebnych w życiu publicznym.

PIOTRKÓW TRYB. | Kluby „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim zorganizowały spotkanie z dr. Oskarem Kidą. W trakcie wydarzenia rozmawiano o zapisach konstytucji, kompetencjach prezydenta RP oraz sytuacji wokół Trybunału Konstytucyjnego i wybranych, lecz niezaprzysiężonych sędziów TK. Uczestnicy dyskutowali również o sporach prawnych i politycznych oraz o tym, jakie skutki dla państwa i obywateli niesie chaos informacyjny wokół funkcjonowania instytucji państwowych. Spotkanie miało bardzo merytoryczny charakter i zgromadziło liczne grono zainteresowanych mieszkańców regionu.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | Gośćmi Klubu „Gazety Polskiej” w Aleksandrowie Łódzkim byli dr Oskar Kida oraz Oskar Szafarowicz. Spotkanie stało się okazją do rozmowy o sprawach ważnych dla mieszkańców miasta, aktualnych wydarzeniach politycznych oraz funkcjonowaniu państwa. Uczestnicy podkreślali wysoki poziom dyskusji oraz możliwość bezpośredniej wymiany opinii z gośćmi.

CZĘSTOCHOWA | Aula wypełniła się po brzegi podczas spotkania zorganizowanego przez Klub „Gazety Polskiej” Częstochowa oraz Młodzieżowy Klub „GP” Częstochowa pod hasłem „Co z tą Polską?”. Na pytania mieszkańców odpowiadali dr Oskar Kida oraz Oskar Szafarowicz. Rozmowa dotyczyła funkcjono-

FOT. ARCH.

eprasa.pl 7df7e37cac



żołnierzy AK z oddziału por. Zbigniewa Kruszelnickiego „Wilka”.

wania państwa, wyzwań stojących przed młodym pokoleniem oraz aktualnej sytuacji społeczno-politycznej.

CZARNE | Klub „Gazety Polskiej” w Czarnem zorganizował spotkanie z posłem Michałem Kowalskim. Uczestnicy mieli możliwość zadawania pytań oraz rozmowy na temat bieżącej sytuacji politycznej i spraw ważnych dla mieszkańców regionu.

SKARŻYSKO-KAMIENNA | W Gminnej Bibliotece Publicznej w Łącznej odbyło się spotkanie w ramach kampanii „Czas Polski. Program Polaków”. W wydarzeniu uczestniczyli poseł Agata Wojtyszek, radny wojewódzki Marcin Piętak oraz sołtys Marian Ferenc. Rozmawiano o rozwoju regionu, bezpieczeństwie oraz kierunkach zmian potrzebnych w Polsce.

RYPIN | Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej” w Rypinie odbyło się spotkanie z marszałkiem seniorem Antonim Macierewiczem. Rozmawiano m.in. o katastrofie smoleńskiej oraz aktualnej sytuacji w Polsce. Spotkanie zgromadziło licznych mieszkańców miasta oraz okolic.

PABIANICE | Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej” w Pabianicach odbyło się spotkanie z prof. Janem Majchrowskim. Rozmawiano o historii, współczesnych wyzwaniach stojących przed Polską oraz odpowiedzialności obywatelskiej.

ELBLĄG | Klubowicze spotkali się z Adamem Borowskim. Wydarzenie trwało ponad trzy godziny i cieszyło się ogromnym zainteresowaniem uczestników, którzy do samego końca aktywnie uczestniczyli w rozmowie. Organizatorzy podkreślali, że gdyby nie ograniczenia czasowe, dyskusja mogłaby trwać jeszcze dłużej.

KIELCE-CENTRUM | Klubowicze „GP” uczestniczyli w uroczystości odsłonięcia pomnika upamiętniającego żołnierzy Armii Krajowej z oddziału por. Zbigniewa Kruszelnickiego „Wilka”, którzy polegli podczas akcji dywersyjnych i sabotażowych prowadzonych na linii kolejowej Kielce–Włoszczowa. Wydarzenie zgromadziło przedstawicieli środowisk patriotycznych oraz mieszkańców regionu. Klubowicze „GP” wraz z dziećmi i wnukami oddali również hołd por. Zbigniewowi Kruszelnickiemu „Wilkowi” oraz jego żołnierzom w kolejną rocznicę ich śmierci. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele Wojsk Obrony Terytorialnej, środowisk kombatanckich oraz organizacji patriotycznych.

GAZETA POLSKA

GDAŃSK II | W Gdańsku odbyło się wyjątkowe spotkanie z prezesem Trybunału Konstytucyjnego Bogdanem Święczkowskim, zorganizowane przez Klub „Gazety Polskiej” Gdańsk II. Rozmawiano o roli TK oraz wyzwaniach stojących dziś przed wymiarem sprawiedliwości i instytucjami konstytucyjnymi.

NOWE KLUBY „GP”, ZMIANY I REAKTYWACJE

BIAŁYSTOK (woj. podlaskie) – reaktywacja klubu „GP”. Przewodniczącym został Bartosz Stasiak, tel: +48 791 195 444, e-mail: klubgp.bialystok@gmail.com. GP

ZAPROSZENIA klubowe

XXI ZJAZD KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ” – w dniach 19–21 czerwca 2026 roku odbędzie się XXI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej”. Przypominamy, że uczestnictwo w zjeździe to wyjątkowy przywilej i zaszczyt. Wszelkie niezbędne informacje zostały przekazane przewodniczącym klubów. Zjazd jest wydarzeniem zamkniętym, przeznaczonym tylko dla klubowiczów „GP”.

HRUBIESZÓW – spotkanie z konstytucjonalistą Oskarem Kidą. 18 czerwca, godz. 17, HSM „Słoneczko”, ul. Polna 19, Hrubieszów.

ZGORZELEC – Marsz dla Życia i Rodziny. 20 czerwca, godz. 16 – przemarsz od Kościoła pw. św. Jana Chrzciciela do Kościoła pw. św. Bonifacego w Zgorzelcu.

SŁUPSK – plenerowe spotkanie otwarte z posłami Patrykiem Jakim i Michałem Kowalskim. 20 czerwca, godz. 14, Park im. J. Waldorffa, ul. Jana Pawła II, Słupsk.

ODOLANÓW – uroczystość 80. rocznicy śmierci Jana Kempińskiego. 21 czerwca, godz. 13.30, pod Pomnikiem Pamięci Bitwy pod Odolanowem.

RYKI II – uroczystość „Bohaterowie Niezłomni” z okazji 80. rocznicy śmierci mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika”. 21 czerwca, rozpoczęcie godz. 8.45 przed Kościołem Parafialnym pw. Najświętszego Zbawiciela w Rykach.

KOŚCIERZYNA – spotkanie z posłami Janem Krzysztofem Ardanowskim, Dorotą Arciszewską-Mielewczyk oraz diecezjalnym duszpasterzem rolników ks. Zbigniewem Wysieckim. 22.06, godz. 18, Hala „Sokolnia”, ul. Sikorskiego 1c, Kościerzyna.

WARSZAWA – Klub „Gazety Polskiej” Bielany-Żoliborz zaprasza na spotkanie autorskie z red. Bronisławem Wildsteinem. 24 czerwca, godz. 17, Mediateka START-META, ul. Szegedyńska 13a, Warszawa.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 7

NIE OD SŁOŃCA

Słońce Ankony paliło żarem czerwcowego dnia. Żołnierze polscy mrużyli oczy, ale nie od jasnych promieni, lecz by nie zapłakać nad losem biednej Polski.



Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albiola.com/TomaszLysiak

GENERAŁ ANDERS I JEGO ODPOWIEDŹ NA V-DAY BEZ POLAKÓW

„ŚLUBUJEMY TRWAĆ NADAL W WALCE O WOLNOŚĆ POLSKI"

eprasa.pl 7df7e37cac

Najlepszą odpowiedź na londyńską Paradę Zwycięstwa z 8 czerwca 1946 roku sformułował gen. Władysław Anders. Była nią uroczysta defilada w Ankonie – ostatnia przed rozpoczęciem procesu przerzucania żołnierzy 2. Korpusu Polskiego do Wielkiej Brytanii w ramach tworzonego tam Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Londyńska parada i absencja na niej żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych były silnym, wstrząsającym symbolem – nie tylko oddania przez aliantów Polski w ręce Sowietów, ale też gorzkiego losu, jaki czekał bohaterów spod Monte Cassino, Ankony, Bolonii czy Falaise. Generał Anders głęboko przeżywał nie tylko koleje losu ojczyzny, lecz także losy swoich żołnierzy. Był do głębi antybolszewicki i to definiowało jego postawę.

Wynik konferencji w Jałcie – cóż to była za gorzka, porażająca wiadomość zarówno dla samego generała Andersa, jak i dla żołnierzy 2. Korpusu, ciągle walczących w Italii. Generał wyleciał 20 lutego 1945 roku do Londynu, tam spotkał się z Churchillem. To wtedy odbyła się ta słynna rozmowa, w czasie której Anders sformułował zarzuty o zdradę sprawy polskiej, a Churchill odpowiedział mu gniewnie, że „sami jesteśmy sobie winni", my Polacy, bo od 1941 roku (a właściwie od roku 1943) nie potrafiliśmy gadać z Sowietami o naszych granicach i losie Polski. Mówił, że Wielka Brytania nie gwarantowała naszych granic, a swoje dywizje generał Anders „może sobie zabrać"…

Co teraz?

Jednak walczyliśmy dalej. Już pod gen. Szyszko-Bohuszem (gen. Anders pełnił obowiązki naczelnego wodza) nasi chłopcy wyzwolili Bolonię. Notabene – warto pamiętać, że tak często krytykowany w Polsce gen. Clark (dowodzący wówczas 15. Grupą Armii, czyli wojskami sojuszniczymi w Italii) po rozmowie z Andersem zrobił „ukłon" w stronę Polaków, niejako dając im „wolną rękę" do zdobywania miasta. Amerykanin wił się jak piskorz, tłumacząc naszemu generałowi przyczyny decyzji Roosevelta na krymskiej konferencji. W każdym razie wkrótce przyszło wyzwolenie Włoch (Niemcy poddali się, podpisując akt kapitulacji w Casercie 2 maja 1945 roku) i polscy żołnierze zostali w Italii. Szeregi zasilali coraz to nowi, spływający z różnych kierunków – z obozów jenieckich, z Niemiec, z armii niemieckiej etc. Zaczynała się trudna historia pod tytułem: „Co dalej z losami żołnierzy?". Szczególnie że zasadniczą kwestią było to, ilu z nich będzie chciało wrócić do kraju, a ilu nadal będzie służyć z myślą, że jeszcze nie wszystko stracone, że ciągle trzeba żyć nadzieją. Że być może – o czym zresztą marzył gen. Anders – wybuchnie dość szybko konflikt zbrojny między krajami Zachodu a Związkiem Sowieckim i wtedy skonsolidowane w całość Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie mogłyby wkroczyć do Polski…

Bijemy się o Polskę

Anders często mówił do swych żołnierzy w rozkazach i przemówieniach o tym, jak bardzo zawiedzione zostały nasze nadzieje pokładane w aliantach: „Nie jesteśmy wojskiem najemnym. Bijemy się o Polskę: Wolną, Niepodległą i Nieuszczuploną. Bijemy się o Polskę, którą rządzić będą Polacy…"; „(…) jestem przeświadczony, że jak długo istnieją Suwerenne Władze Rzeczypospolitej, jak długo w naszym marszu żołnierskim prowadzą nas polskie sztandary… – jak długo żołnierz polski z bronią w ręku walczy o Polskę – tak długo Polska żyje i żyć będzie".

Żyli więc dalej, mimo wszystkich złych wiadomości, mimo braku czegokolwiek, co dawałoby nadzieję na jakąś zmianę polityczną, wiarą – wiarą głęboką, że póki nic nie zostało finalnie do końca przesądzone, ciągle trzeba trwać w walce. Bo w końcu kłamstwo, fałsz i zdrada muszą przegrać pod naporem prawdy i moralności.

Gwoździe do trumny

W maju wojna się skończyła. W Polsce powstał (28 czerwca 1945 roku) Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, który – wbrew naiwnym oczekiwaniom Wielkiej Brytanii – był oczywiście pod pełną kontrolą Moskwy i w żaden sposób nie odwzorowywał kłamliwej u zarania idei przedstawianej aliantom zachodnim na konferencjach w Teheranie i Jałcie, że jest on reprezentacją wszystkich sił politycznych polskich. Jednocześnie rząd brytyjski odmówił uznania rządu polskiego w Londynie, a niedługo potem zaczęła się konferencja w Poczdamie, która dobiła wielkimi, okrutnymi gwoździami wieko trumny nad Polską. A jednak 2. Korpus mimo tych wszystkich potwornych wieści trwał w nadziei, że jeszcze może się coś odmieni. Rok 1946 przyniósł kolejne fatalne wydarzenia. Sowieci (przez rząd TRJN) naciskali na rozwiązanie, demobilizację Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Rząd warszawski rozpoczął kampanię polityczno-propagandową wymierzoną w „emigracyjne" i „faszystowskie" wojsko Andersa, które miało dążyć do rozpętania nowej wojny i podminowania pokoju światowego. Generał odpowiadał na to oświadczeniem opublikowanym w gazecie „Orzeł Biały", w którym pisał o kłamstwach sowieckich i jednocześnie wyraźnie dał znać, że jego żołnierze mogliby myśleć o powrocie do kraju „dopiero wtedy, gdyby wojska sowieckie i NKWD opuściły całą Polskę, a w kraju przeprowadzono wolne, powszechne wybory i na obserwatorów »fair play« zaproszono Brytyjczyków i Amerykanów".

Demobilizacja

Jaka była reakcja Sowietów? Na wiecu w Moskwie 8 lutego 1946 roku Mołotow powiedział: „Bandy Andersa i Białej Gwardii zagrażają pokojowi (…). Jeszcze wciąż we Włoszech znajduje się kilkudziesięciotysięczna armia polska, utrzymywana przez sojuszników, faszystowskiego generała Andersa, znanego ze swej nienawiści do Związku Radzieckiego, skłonnego do pójścia na każdą awanturę przeciwko nowej, demokratycznej władzy w Polsce". Potem

FOT.PICASA

eprasa.pl 7df7e37cac

poszły oficjalne noty TRJN do rządu brytyjskiego żądające likwidacji Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Rząd brytyjskiego, lewicowego premiera Clementa Attlee'ego wezwał w połowie marca na spotkanie grupę polskich oficerów, a potem odbył z nimi konferencję dotyczącą problemu demobilizacji. 20 marca ukazało się oświadczenie rządu brytyjskiego o demobilizacji, zaś w maju (21/22) doszło do oficjalnego ogłoszenia tych planów wraz z powołaniem Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia, czyli formacji będącej pod zarządem brytyjskim, której celem miało być przystosowanie żołnierzy polskich, którzy nie wrócą do Polski, lecz postanowią zostać w Wielkiej Brytanii, do życia w cywilu.

Pękła ostatnia nić

Generał Anders zapisał w swoich wspomnieniach: „Przestawaliśmy być wojskiem polskim. To był cios najboleśniejszy, gdyż w tym ujawniał się stosunek polityczny Brytyjczyków do Polski. Rozumiał to każdy żołnierz. Ostatnia nić między latami walki a bezpośrednim powrotem do Polski pękła. Na dłuższą metę postanowienia te oznaczały nieuchronnie, że Polska pozostanie we władaniu Rosji Sowieckiej".

Wszystkie te wiadomości napłynęły do stacjonujących we Włoszech żołnierzy i spowodowały, że nastrój stał się już nie tyle grobowy, ile wręcz taki, iż mogło dojść w Italii do wybuchu buntu. Myślano o różnych jego formach (przede wszystkim protestować ostro chcieli Kresowiacy od generała Sulika) – głodówkach, przejęciu radiostacji w Rzymie i nadaniu manifestu z tekstem protestu czy odmowie wsiadania na statki, które miały zwozić żołnierzy do Wielkiej Brytanii. Wszystko to zdusił generał Anders, dając racjonalne argumenty – Polacy muszą wobec sojuszników grać, zachowując zdrowy rozsądek. Sam jednak w środku aż się gotował ze złości.

Świat nie zrozumie

Doszło wreszcie do owej nieszczęsnej Parady Zwycięstwa, w czasie której maszerowali tysiącami żołnierze wszystkich narodowości, lecz zabrakło w niej Polaków. Rząd brytyjski zaprosił na nią wojsko polskie podległe rządowi warszawskiemu (sterowanemu z Moskwy), który początkowo zaproszenie przyjął, by potem wystawić Londyn do wiatru – nikt z Polski nie przyleciał. By nie drażnić Stalina, a wyjść jakoś z sytuacji, ratując twarz, Brytyjczycy zaprosili wybraną grupę 26 polskich pilotów, którzy mieli iść w paradzie w ramach sił RAF-u. Ci jednak odrzucili to haniebne zaproszenie – bo przecież nie zaproszono ani marynarzy, ani żołnierzy gen. Maczka czy gen. Andersa.

Tymczasem we Włoszech gen. Anders odbył długą naradę ze swoimi oficerami (11 czerwca 1946 roku). Zastanawiano się, jak „odpowiedzieć" na ten afront. „Nie jest czas, żeby robić gesty, których świat nie rozumie" – uciął myślenie o buncie dowódca 2. Korpusu Polskiego. Ułożono jednak tekst – rodzaj deklaracji, manifestu i ślubowania. Tekst ten po mszach św. został uroczyście odczytany przed jednostkami Korpusu 15 czerwca.

Groźba dla cywilizacji chrześcijańskiej

Tekst owej deklaracji miał olbrzymie znaczenie, gdyż „rozkładał" odpowiednio akcenty i wyjaśniał sytuację: był zwrócony i „do środka Korpusu", i „na zewnątrz" do świata. Deklaracja w kolejnych punktach podkreślała zaistniały stan rzeczy. Punkt pierwszy mówił: „Decyzją naszych sojuszników, z którymi przez cały ten czas ramię w ramię krwawiliśmy się za wspólną sprawę wolności – suwerenne Siły Zbrojne Polski mają ulec demobilizacji". Dalej wyjaśniano, iż „Polska znajduje się pod najcięższą okupacją sowiecką. Cały świat zdaje sobie dzisiaj sprawę, że Polska rządzona jest dzisiaj przez posłusznych służalców Moskwy, nie mających nic wspólnego z Narodem Polskim". Przez tyle lat wojska polskie krwawiły u boku sojuszników, walcząc o wolność dla siebie i świata. „A jednak mimo to w dniu »V-Day« świętowanym przez Wielką Brytanię 8 czerwca br. wśród żołnierzy wielu narodów, którzy brali udział w tej uroczystości, brakło żołnierza polskiego (…)". Po czym następowało nawiązanie do słów Churchilla z Fulton o „żelaznej kurtynie", zza której „idzie groźba dla cywilizacji chrześcijańskiej, kultury europejskiej, dla wolności narodów i człowieka. Stamtąd idzie najstraszliwsza reakcja i totalitaryzm przeciwko demokracji. Jeżeli nie ma nastąpić zagłada świata, wierzymy, że nastąpi »V-Day« dla wszystkich, prawdziwe bohaterstwo narodów i pokój ludzi dobrej woli. Musi tryumfować wolny człowiek pracy".

{ Anders często mówił do swych żołnierzy o tym, jak bardzo zawiedzione zostały nasze nadzieje pokładane w aliantach: „Nie jesteśmy wojskiem najemnym. Bijemy się o Polskę: Wolną, Niepodległą i Nieuszczuploną. Bijemy się o Polskę, którą rządzić będą Polacy...".

Zespoleni z dążeniami całego narodu

Takich niesamowitych ideowych fragmentów w deklaracji jest więcej, dlatego należy patrzeć na nią jak na fundamentalny, ideowy tekst wyznaczający całą, dalszą emigracyjną drogę żołnierza polskiego. Na koniec następowało ślubowanie: „Jako Wojsko Suwerennej RP wierne przysiędze żołnierskiej, składamy dzisiaj wobec Boga, naszych sztandarów wojskowych oraz grobów naszych poległych kolegów następujące ślubowanie: »Zespoleni z dążeniami całego Narodu, tak w Kraju, jak na obczyźnie, ślubujemy trwać nadal w walce o wolność Polski, bez względu na warunki, w których przyjdzie nam żyć i działać".

Sztandary powiewały na wietrze. Słońce Ankony paliło żarem czerwcowego dnia. Na placach apelowych niósł się głos żołnierzy. W oczach trudno było szukać promyków nadziei. Więcej było gorzkiego żalu. Ale też obietnica twardej postawy. Aż do końca. GP

eprasa.pl 7df7e37cac

Katastrofa w Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej

W kwietniu 1986 roku całym światem wstrząsnęła wiadomość o awarii w Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej, położonej na terenie ZSRS, około 100 km na północ od Kijowa.

dr hab. Kamil
Dworaczek

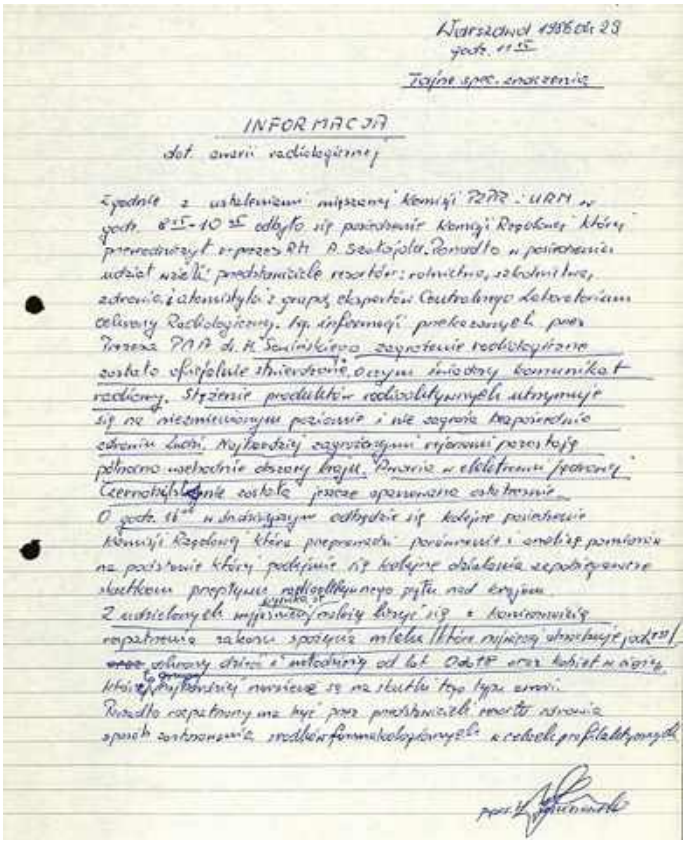


Blok czwarty reaktora elektrowni w Czarnobylu, 2006 r.
fot. Wikimedia Commons BCarl Montgomery

W efekcie błędów operatorów przeprowadzających jeden z testów oraz wad konstrukcyjnych reaktora jądrowego, 26 kwietnia 1986 roku o godz. 1:23 doszło do dwóch wybuchów, które zniszczyły reaktor i uwolniły – i jeszcze długo po wybuchu uwalniały – ogromną ilość radionuklidów (wyparowało około 50 ton paliwa nuklearnego), które trafiły do atmosfery, gleby i wody. Skażenie – głównie radioaktywnym cezem i jodem – objęło wkrótce w mniejszym lub większym stopniu całą półkulę północną.

Konsekwencje zdrowotne i środowiskowe katastrofy na terenach najbardziej skażonych były przedmiotem badań kilku organizacji międzynarodowych. Według raportów opracowanych przez UNSCEAR (Komitet Naukowy ONZ ds. Skutków Promieniowania Atomowego) bezpośrednich ofiar było 31, z czego 28 zmarło krótko po awarii wskutek ostrej choroby popromiennej, a trzy z innych przyczyn. Naukowcy badający poszkodowaną populację nie stwierdzili bezsprzecznego związku między ekspozycją na promieniowanie a wzrostem zachorowań na białaczkę czy inne choroby. Z jednym jednak wyjątkiem – nie ulega wątpliwości, że uwolnione wówczas promieniowanie stało się przyczyną wzrostu liczby zachorowań na raka tarczycy, w szczególności u dzieci. Według danych z 2015 roku w latach 1991–2015 zdiagnozowano 16 tys. przypadków raka tarczycy u osób, które w momencie awarii były poniżej 18. roku życia.

Należy pamiętać również o konsekwencjach gospodarczych, przede wszystkim olbrzymim koszcie usuwania skutków awarii oraz stratach związanych z wyłączeniem skażonych terenów z produkcji rolnej i przemysłowej. Nie można też zapomnieć o skutkach psychologicznych, szczególnie u osób, które musiały na zawsze opuścić swoje miejsce zamieszkania. Katastrofa odcisnęła silne piętno na ich życiu, odczuwalne również dzisiaj, mimo upływu 40 lat.



Warszawa 1986 dn. 28
godz. 11.55

Tajne spec. znaczenie

INFORMACJA
dot. awarii radiologicznej

Zgodnie z ustaleniem międzyresortowej komisji PZPR - URM w godz. 8.55-10.35 odbyło się posiedzenie komisji Rządowej, której przewodniczył z-ca przew. RM A. Siedlecki. Ponadto w posiedzeniu udział wzięli: przedstawiciele resortów: rolnictwa, zdrowia, i akademii z grupą ekspertów Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej. Wg informacji przekazanej przez Prezesa PAN dr. K. Secomskiego zagrożenie radiologiczne zostało sfinalizowane stwierdzeniem, cytuję: [illegible] komunikat rządowy. Stężenie produktów radioaktywnych utrzymuje się na niezmienionym poziomie i nie zagraża bezpośrednio zdrowiu ludzi. Najbardziej zagrożonymi rejonami pozostają północno-wschodnie obszary kraju. Pracuje w elektrowni [illegible] Czernobylskiej zostało jeszcze opanowane całkowicie. O godz. 18[illegible] w dzisiejszym odbędzie się kolejne posiedzenie komisji Rządowej która przeanalizuje powtórnie i ewentualnie podejmie na podstawie której podejmie się kolejne działania zapobiegawcze skutkom przypływu radioaktywnego pyłu nad krajem. Z udziałem [illegible] Zdrowia [illegible] Rolnictwa [illegible] rozpatrzenie zakazu spożycia mleka i [illegible] oraz [illegible] dzieci i młodzieży od lat [illegible] oraz kobiet w ciąży [illegible] Powtórnie rozpatrzony na bycie przez przedstawicieli resortu zdrowia sposób zastosowania środków farmakologicznych w celu profilaktycznym

Notatka z Archiwum IPN na temat powołania Komisji Rządowej na nocnym spotkaniu w KC oraz informacja o pierwszym posiedzeniu tejże komisji.

eprasa.pl 7df7e37cac



WNĘTRZNOŚCI WISZĄCE NA PŁOTACH – TO NIE SEN KOSZMARNY...

OCALENI

Emil **Tańczak**

We wsi Leśniki (na przedmieściu Brzeżan, w województwie tarnopolskim) dobra sąsiadka, Ukrainka Ołesia z drżeniem w głosie i w wielkiej tajemnicy uprzedziła moją mamę Stefanię o grożącym jej niebezpieczeństwie. Była ona jedną z najwierniejszych koleżanek mamy. A takie padły z jej ust słowa: „Stefciu, uciekaj, szybko uciekaj, jesteś na celowniku prowodyra sotni z rewiru Brzeżany. Z przerażeniem się o tym dowiedziałam; mój mąż się wygadał… Pamiętaj, że bardzo cię kocham, moja Stefuniu!" – po czym ze szlochem wybiegła z chaty. Przekaz był w języku ukraińskim, wypowiedziany szczerze po ludzku, prosto z serca. Ludność tamtych stron była kilkujęzyczna; nawet niemiecki i żydowski jidysz nie były nam obce.

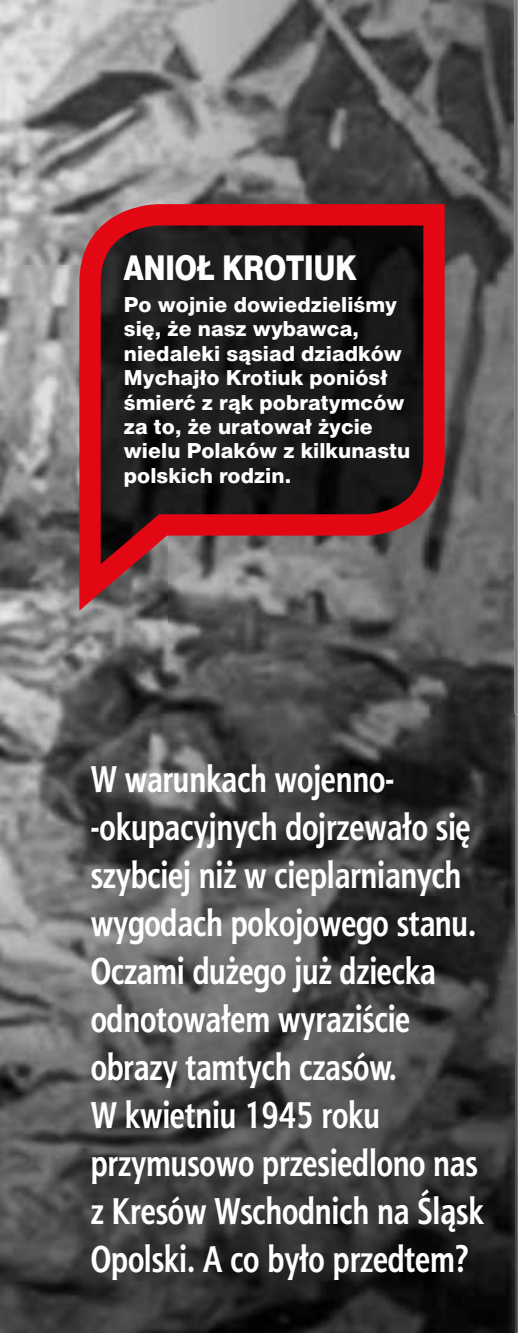
Sąsiedzi

W Leśnikach było niewielu Polaków; około 80 proc. mieszkańców stanowili Ukraińcy. W miastach proporcje były odwrotne; im większe było miasto, tym przewaga Polaków była znaczniejsza. Uzasadnieniem wyroku wydanego na moją mamę był jej życiorys Polki. Jako wnuczka wieloletniego burmistrza miasta Kozowa i naczelnika powiatu Brzeżany – Jerzego Pusty – w okresie panieńskim była dumną członkinią patriotycznej organizacji sportowej SOKÓŁ, a także wyróżniającą się aktywistką Polskiego Związku Młodzieży Katolickiej w Kozowie.

Idąc za zbawienną radą koleżanki Ołesi, w styczniu 1945 roku w pośpiechu wyjechaliśmy furmanką zaprzęgniętą w dwa konie. Uciekliśmy z rodzinnych Leśnik do babci Anny mieszkającej na obrzeżach miasta Kozowa, oddalonego 16 km od Brzeżan.

Babcia z dziadkiem Janem mieszkali w dużym murowanym domu krytym blachą, więc wydawało się nam – naiwnie – że w większej gromadzie rodzinnej i w tak okazałym domu – niemalże twierdzy – do tego w miasteczku z przewagą Polaków, a nie na wsi, będziemy bardziej bezpieczni.

eprasa.pl 7df7e37cac



ANIOŁ KROTIUK

Po wojnie dowiedzieliśmy się, że nasz wybawca, niedaleki sąsiad dziadków Mychajło Krotiuk poniósł śmierć z rąk pobratymców za to, że uratował życie wielu Polaków z kilkunastu polskich rodzin.

W warunkach wojenno-okupacyjnych dojrzewało się szybciej niż w cieplarnianych wygodach pokojowego stanu. Oczami dużego już dziecka odnotowałem wyraziście obrazy tamtych czasów. W kwietniu 1945 roku przymusowo przesiedlono nas z Kresów Wschodnich na Śląsk Opolski. A co było przedtem?

Nasz przestronny dom rodzinny w Leśnikach cały w drewnie, z dekoracyjnymi ornamentami, był wspaniałym dziełem rąk utalentowanych Hucułów (tamtejszych górali). Tato (weterynarz) i mama (akuszerka) byli właścicielami wielu posiadłości, między innymi bukowego lasku, i stać ich było na taki luksus. Dom ten w stylu dworku miał jednak podstawową wadę, właśnie z tego powodu, że był cały z drewna; wystarczyła jedna zapałka…

Mój tato Michał w tym czasie został aresztowany przez NKWD, bowiem w obecności sąsiada powiedział coś niekorzystnego o Stalinie. Sąsiad okazał się fałszywy i doniósł władzom okupacyjnym (które się zmieniały – raz gnębił nas okupant hitlerowski, raz ujarzmiała nas sowiecka swołocz). „Judasz" z sąsiedztwa uczynił to być może za jakąś nędzną „miskę soczewicy".

„Tu nie ma Lachów"

U babci i dziadka w Kozowie czuliśmy się bezpiecznie tylko kilkanaście dni. Serdeczny ich sąsiad – Ukrainiec Mychajło Krotiuk – uprzedził nas o nadchodzących hordach banderowskiej UPA (Ukraińskiej Powstańczej Armii). Dziadek Jan, zamożny i szanowany w okolicy rolnik, był mężnym człowiekiem i doświadczonym uczestnikiem wojny rosyjsko-japońskiej z lat 1904–1905. Obmyślił on sposób ratunku i ukrył nas w dole kloacznym ustępu zlokalizowanego na podwórzu posesji, a sam schował się w stodole. Przykrył nas zbutwiałymi deskami, nałożył na nie słomę i dla niepoznaki przysypał śniegiem. Był to wtorek, 20 lutego 1945 roku, a więc już pod koniec banderowskiego bestialstwa. Na szczęście dla nas ostra zima w tym czasie trochę zelżała i zaczęła się odwilż – niemniej jednak ujemne temperatury sprawiały, że drżeliśmy z zimna i straszliwego przerażenia.

W tym dole, przeszyci śmiertelnym strachem, nie czuliśmy już ani zimna, ani smrodu. Serce trzepotało mi z przerażenia, buchające tętno czułem w uszach, oczach, w mózgu i w całym ciele. Największym zagrożeniem był jednak płacz niemowlaka – mojego braciszka Pawełka. Mama trzymała dłoń na jego usteczkach, gotowa na wszystko… aby ocalić pozostałą dziewięcioosobową rodzinę. W tych warunkach przetrwaliśmy kilka nocnych godzin.

Za gospodarstwem dziadków ciągnęły się pola uprawne, a za nimi, w oddaleniu około jednego kilometra, widniała ściana lasu, skąd spodziewane było nadejście banderowców. Wreszcie po kilku godzinach, które wydawały się ciągnąć koszmarnie jak wiek cały, zaczęły w Kozowie ujadać psy. W niedługim czasie dochodziły do nas okrzyki męskich głosów, w których dominowały ordynarne przekleństwa, po paru chwilach oczom naszym ukazały się snopy światła latarek przesuwających się nad „dachem" naszej kryjówki. W końcu słyszeliśmy wyraźnie krzykliwe, plugawe rozmowy (po ukraińsku), zakończone takim stwierdzeniem: „Tu nie ma Lachów, oni uciekli, idziemy dalej, chłopcy". Jeszcze długo czekaliśmy, zanim dziadek Jan zdjął przykrycie kryjówki. Kiedy domagaliśmy się, aby się pospieszył, on rozsądnie studził nasze nalegania, szepcąc nad dołem: „Jeszcze poczekajcie – mogą wrócić...". Kiedy wreszcie zobaczyliśmy nad sobą gwiaździste niebo, nie mogliśmy ruszyć o własnych siłach. Byliśmy sparaliżowani zimnem i strachem. Ubrania przesączone fekaliami porzuciliśmy na podwórzu obejścia i do domu weszliśmy nadzy. U dziadków nie było łazienki. Ręce i twarze spłukaliśmy wodą ze studni, dygocąc z zimna. Nasze odzienia dziadek spalił, by pozbyć się śladów naszej kryjówki.

To, że przeżyliśmy, to cud. Jakie to szczęście, że omotani nienawiścią do Polaków bandyci brzeżańskiej sotni Ukraińskiej Powstańczej Armii nie zabrali swoich psów, bo zwęszyłyby nas w tym kloacznym dole.

Nie da się tego zapomnieć

W ciągu dnia nie było ataków, a słoneczny dzień odkrył przerażające widoki. Nie wszystkim Kozowianom udało się przeżyć, chociaż wielu – ostrzeżonych przez Krotiuka (a być może także przez innych Ukraińców) – ukryło się lub uciekło, gdzie się dało. Widok ludzkich wnętrzności rozwieszonych na kilku płotach sprawił, że nie tylko dzieci, lecz i dorośli zwymiotowali… Tego nie da się opisać ani zapomnieć!

Po wojnie dowiedzieliśmy się, że nasz wybawca, niedaleki sąsiad dziadków Mychajło Krotiuk, poniósł śmierć z rąk pobratymców za to, że uratował życie wielu Polaków z kilkunastu polskich rodzin. Powieszono go na rynku miasteczka, a dla ostrzeżenia ewentualnych naśladowców zawieszono mu na szyi tablicę z napisem „Zdrajca!". Ukraińscy nacjonaliści wychowali ludzkie hieny, zdolne do straszliwych zbrodni, które nienawidziły Polaków i wszystko, co stanowiło Polskę, do niewyobrażalnych granic.

W kolejnych odcinkach przekażę Państwu Czytelnikom dalsze koleje losów Kresowiaków na tzw. Ziemiach Odzyskanych na przykładzie mojej licznej rodziny, sąsiadów i znajomych ze Wschodnich Rubieży Rzeczypospolitej. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 7df7e37cac



Usytuowane na poddaszu weneckiego Pałacu Dożów więzienie Piombi przez wieki budziło grozę w mieszkańcach Wenecji. W całych dziejach Republiki Świętego Marka tylko raz miała miejsce udana ucieczka z jego celi. Wyczynu tego dokonał 31 października 1756 roku nie kto inny, jak najsłynniejszy uwodziciel wszech czasów Giacomo Casanova.

CASANOVA W WIĘZIENIU INKWIZYCJI

ZŁAPALI GO I UCIEKŁ

eprasa.pl 7df7e37cac



FOT. WIKIPEDIA

Łukasz **Czarnecki**

Po prawdzie przyznać należy, że jedynie niefrasobliwość owego osławionego libertyna zaprowadziła go do przykrytych ołowianym dachem lochów. Jego ojczyste miasto nie słynęło przecież jako kraina cnoty, ale grzeszący na potęgę rozpustą i hazardem Wenecjanie kryli się ze swymi łajdactwami przed oczyma świata, przybierając w życiu publicznym maski fałszywej pobożności i moralności. Giacomo tymczasem obnosił się ze swoim libertynizmem, co w końcu sprowadziło nań zainteresowanie państwowej inkwizycji, czyli weneckiej tajnej policji. Niepokój inkwizytorów budziły szczególnie związki Casanovy z bogatym arystokratą, senatorem Matteo Giovannim Bragadinem. Awanturnik owinął sobie zafascynowanego okultyzmem starca wokół palca, przedstawiając mu się w roku 1746 jako mistrz kabały, mag oraz medium zdolne rozmawiać z niebiańskimi duchami. Od tego czasu Casanova żył na koszt możnego protektora, swą rolę odgrywając tak zręcznie, że w całej Wenecji mówiło się o nim jako o potężnym czarowniku. Ironia całej sytuacji polegała na tym, że rzekomy czarodziej sam w żadne moce magiczne nie wierzył, za to uważał, że wmawianie ich istnienia naiwnym stanowiło wyborny sposób na wyciąganie pieniędzy.

Oszust oszukany

Pod koniec roku 1754 w otoczeniu Giacoma pojawił się kupiec klejnotów nazwiskiem Manuzzi, który szybko pozyskał sobie przyjaźń awanturnika, oferując mu m.in. atrakcyjny kredyt na zakup towarów ze swego asortymentu. Jak na aferzystę żyjącego z oszukiwania bliźnich, Casanova okazał się zadziwiająco łatwowierny i ufny. Zaczął zapraszać jubilera do swego mieszkania, a chcąc zdobyć uznanie w jego oczach, zaprezentował mu swoje księgi okultystyczne, a także charakterystyczny fartuch, który wskazywał na przynależność do loży masońskiej. Zarówno praktykowanie sztuk magicznych, jak i działalność wolnomularska były w Wenecji zakazane – wolnomularstwo uznawano za zdradę stanu!

Może cała ta fanfaronada obliczona na olśnienie kupca i uczynienie go kolejną ofiarą wyłudzeń nie sprowadziłaby na głowę Giacoma kłopotów, gdyby Manuzzi był tym, za kogo się podawał. Tyle że w rzeczywistości jego rzekomy fach stanowił tylko przykrywkę dla bardziej złowrogiej działalności – mężczyzna działał jako agent i prowokator inkwizycji. Przez następne miesiące ich znajomości dossier Casanovy w siedzibie tajnej policji systematycznie puchło, aż w końcu w lipcu 1755 roku podjęto decyzję o aresztowaniu libertyna.

Wiedział, że go aresztują

W wydarzeniach, które nastąpiły, najbardziej szokujące jest to, że Casanovy nie capnięto znienacka w środku nocy – na długo przed aresztowaniem jego przyjaciele na czele z Bragadinem (mającym dobre układy w rządzie Republiki) wiedzieli, co się święciło, i namawiali go do ucieczki. Ba, proponowali mu nawet dostarczenie potrzebnych na nią środków! Kochanka Giacoma, pochodząca z arystokratycznej familii mniszka Maria Eleonora (weneckie zakonnice słynęły z bardzo… elastycznego podejścia do celibatu), przekazała mu nawet na ten cel zawrotną sumę 500 cekinów, które Casanova… natychmiast przegrał w karty. Senator jeszcze na dobę przed aresztowaniem 24 lipca 1755 roku zaklinał swego „nadwornego maga”, by uchodził za granicę, i oferował mu, że wywiezie go poza teren jurysdykcji inkwizycji własną gondolą. Awanturnik odmówił z niesłychaną naiwnością, twierdząc, że z racji swej niewinności nie ma się czego bać ze strony inkwizytorów. Zachowanie Casanovy zakrawało wręcz na samobójcze szaleństwo, bo nie otrzeźwiło go nawet, gdy zastał drzwi swojego mieszkania wyważone, a wnętrze zdemolowane przez policyjny nalot. Jak gdyby nigdy nic poszedł spać.

Następnego ranka obudziło go stukanie do drzwi: po Casanovę przyszedł inkwizytor i 30 funkcjonariuszy policji. Słynny kochanek opuścił dom w ich asyście, po-

eprasa.pl 7df7e37cac

wiewając piórem sterczącym z galowego kapelusza.

Plany ucieczki

Przewieziony do Pałacu Dożów, został zamknięty w jednej z siedmiu przykrytych ołowianym dachem cel, gdzie trafiali tylko najgroźniejsi wrogowie polityczni Republiki. Nie przedstawiono mu żadnych zarzutów, nie poddano przesłuchaniu ani nie poinformowano o wydanym nań przez inkwizycję wyroku pięcioletniej odsiadki. Casanova doszedł więc do wniosku, że skazano go na dożywocie. Nie zamierzał bezczynnie czekać, aż sczeźnie lub zwariuje w panujących pod ołowianym dachem ciemnościach i duchocie. Choć jako tako urządził się w swej celi (więźniom pozwalano sprowadzać z zewnątrz meble, żywność i potrzebne przedmioty, z wyjątkiem przyborów pisarskich, metalowych sztućców, żyletek i wszystkiego, co mogło posłużyć im za broń lub narzędzie samobójstwa), zaczął snuć plany ucieczki.

W trakcie jednego z krótkich spacerów po pałacowym poddaszu, na które mu pozwalano, Giacomo znalazł sporych rozmiarów kawał żelaza w kształcie grotu. Fakt, że taki przedmiot leżał niezauważony w najcięższym więzieniu Wenecji, nie świadczy najlepiej o przezorności strażników. Libertynowi udało się przemycić go do celi i przez następne dwa tygodnie z ogromnym wysiłkiem szlifował metal, aż w końcu przybrał on formę noża. Znając rozkład pomieszczeń Pałacu Dożów, więzień wiedział, że bezpośrednio pod jego celą znajduje się biuro inkwizycji, a sufit jest bardzo cienki. Dlatego zdecydował się wydrążyć dziurę w podłodze, zejść na dół po linie uplecionej z prześcieradeł i dać nogę.

Wymiana książek

Przez następne miesiące Casanova realizował swój plan, nocami drążąc otwór. Trzykrotnie musiał przerywać robotę, gdy tymczasowo przydzielano mu do celi towarzyszy, lecz w końcu, w sierpniu 1756 roku, rzecz była już na ukończeniu. Wystarczyło tylko przewiercić się przez ostatnią warstwę zaprawy i droga na wolność stanęłaby otworem. Niestety los okrutnie zakpił z niedoszłego zbiega: na trzy dni przed zaplanowaną ucieczką komendant straży poinformował go, że zostaje przeniesiony do lepszej, wygodniejszej celi.

Rozpacz Giacoma nie miała granic. Co prawda nowe miejsce pobytu było rzeczywiście wygodniejsze, a do tego miało okno z pięknym widokiem na panoramę Wenecji, jednak plan wyrwania się na wolność wziął w łeb. Co gorsza, wartownicy przenosząc meble, odkryli drążoną takim nakładem sił dziurę. Komendant wpadł we wściekłość i zarządził rewizję dobytku Casanovy, na szczęście strażnikom nie udało się odkryć sprytnie ukrytego w fotelu metalowego grotu. Koniec końców słynny libertyn dalej siedział pod ołowianym dachem, czas umilając sobie lekturą. Gdy przeczytał cały swój zapas książek, poprosił komendanta o zakup nowych pozycji, oferując mu na ten cel pieniądze, ten jednak zaproponował swemu podopiecznemu, by miast marnotrawić fundusze na zakupy, wymienił się książkami z więźniem z celi obok, mężczyzną wielce uczonym i dysponującym sporą biblioteką. Casanova przystał na ten pomysł i przez szefa straży przekazał jedną ze swych książek sąsiadowi, przy okazji potajemnie kreśląc na jednej ze stron sokiem z morwy list, w którym proponował nawiązanie sekretnej korespondencji. Ku swej radości w odesłanej mu w zamian księdze znalazł odpowiedź. Więźniem z celi obok okazał się mnich nazwiskiem Balbi, którego do Piombi sprowadził zbyt rubaszny żywot.

Cud w celi

Mężczyźni wymieniali się ukrytymi w książkach listami, aż w końcu Casanova zaoferował towarzyszowi niedoli wspólną ucieczkę. Jako że sam był teraz bardzo pilnowany, przesłał mnichowi nóż w wydrążonym w Biblii schowku, by ten wydrążył prowadzący na dach Pałacu Dożów otwór w sklepieniu i w ścianie między obiema celami. Balbi wziął się do roboty i po paru miesiącach wszystko było gotowe. Więźniowie ustalili, że uciekną w nocy 31 października.

Na chwilę przed terminem ucieczki sprawy znów się skomplikowały. Giacomo dostał współlokatora, mężczyznę niespełna rozumu ogarniętego manią religijną. Bojąc się, że ten podniesie raban, korzystając ze swego doświadczenia w udawaniu medium, libertyn nagle „doznał objawienia", w którym Matka Boska zapowiedziała mu rychłe nadejście anioła mającego wyprowadzić więźniów na wolność. Od tej pory szaleniec patrzył w Casanovę jak w święty obrazek, a gdy ustalonej nocy Balbi przebił się do ich celi, mężczyzna padł na kolana, wierząc, że jest świadkiem cudu.

Wolni i sławni

Uwodziciel oraz rozpustny mnich poczekali, aż księżyc skryje się za chmurami, poluzowali jedną z ołowianych płyt i wyszli na pałacowy dach. Z trudem posuwali się do przodu, aż w końcu znaleźli okno prowadzące do archiwum dożów, wybili je i dostali się do środka. Gdy chwilę odpoczęli, wyszli na korytarz opustoszałego pałacu. Tu spędzili resztę nocy, zbierając siły i zastanawiając się, co dalej.

Gdy wstało słońce, Giacomo wyjrzał przez okno na ulicę, by rozeznać się w sytuacji. Jego głowę dostrzegli przez szybę przechodnie i czym prędzej zawiadomili odźwiernego, że zapewne poprzedniego wieczora przypadkowo zamknięto jakichś ludzi w siedzibie władz republiki. Cieć pospieszył, by wypuścić pechowców. Ledwie otworzył drzwi, Casanova i Balbi rzucili się biegiem na ulicę. Byli wolni i jako pierwsi ludzie w dziejach Wenecji uciekli z Piombi!

Zbiegowie czym prędzej opuścili miasto i po kilku dniach, gubiąc pościg, znaleźli się poza jurysdykcją inkwizycji. Rozstali się w Strasburgu. Casanova ruszył do Paryża. Wiedział, że dokonał niezwykłego wyczynu, i czuł rozpierającą go dumę. O jego brawurowej ucieczce wkrótce było głośno w całej Europie, co przyniosło mu nie tylko sławę, ale i bardziej namacalne korzyści w brzęczącej monecie. Oraz nienawiść weneckiej tajnej policji, przez którą do ojczystego miasta wrócił dopiero wiele lat później, jako człowiek zbliżający się do pięćdziesiątki i mocno sterany życiem. Za pozwolenie na powrót przyszło mu zapłacić wysoką, choć nieco ironiczną cenę – musiał zostać agentem… tajnej policji. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac

WOLNOŚCIOWE WYDAWNICTWA ZAWSZE W CENIE



NADPŁYWAJĄ PIRACI Z GITARAMI

Płyty z gdańskiego wydawnictwa Olifant pojawiają się czasem na naszych łamach z racji wyraźnie antykomunistycznego charakteru wydawnictwa, dzięki któremu w jego ofercie znajduje się miejsce dla takich artystów, jak nieżyjący już Andrzej Kołakowski czy wciąż aktywny, choć ignorowany przez większość mediów Andrzej Dziubek z zespołem De Press. Tym razem jednak do mojego odtwarzacza trafiła płyta z szantami i piosenkami inspirowanymi szantami – „Na setkę" zespołu Pirates Of Rock'n'Roll.



Krzysztof **Karnkowski**

Choć płyta „Na setkę" jest debiutem, Piraci na trójmiejskiej scenie debiutantami wcale nie są. Od wielu lat grają w tym samym składzie w punkrockowej grupie Lamia Reno, mającej na swoim koncie dwie płyty, a wokalista i gitarzysta kapeli Marcin „Cinek" od wielu lat gra też w innym popularnym zespole z Gdańska, Lumpex'75. To pokazuje nam, w jakim kierunku z tradycyjnej szanty odpłyniemy z czwórką gdańskich Piratów. Na płycie znajdziemy 12 utworów wziętych z bardzo różnych i czasem nieoczywistych źródeł, niektóre zostały napisane przez sam zespół lub mocno przez niego zmienione. Otwierające CD „Kolejkę nalej" to tak naprawdę klasyczne „Morskie opowieści", zagrane jednak z punkowym kopem i opatrzone tekstem, który humorystycznie przedstawia nam zespół i jego muzyków. Co ciekawe, tradycyjna melodia zostaje przełamana cytatami z „Paranoid" Black Sabbath. W utworach „Dickmann" (z tekstem poety ze Świnoujścia Tomasza Piórskiego) i autorskiej „Bitwie pod Oliwą" kapela przypomina nam o wielkiej batalii morskiej stoczonej ze Szwedami w 1627 roku. Poświęcony tej polskiej wiktorii kawałek zespołu jest chyba najlepszym momentem całej płyty, wpisując się w styl szant i nie tak od nich z przyczyn oczywistych odległego viking rocka. Dla odmiany trzeci na płycie „Latający Holender" to oryginalnie śpiewana przez Janusza Rewińskiego piosenka z filmu „Podróże Pana Kleksa". Co ciekawe, zarówno „Dickmann", jak i „Latający Holender" mogą kojarzyć się z najbardziej rock'n'rollowymi dokonaniami Róż Europy z przełomu lat 80. i 90. Potem robi się mocniej. W utworze „Eyes of Wellerman" zespół pomysłowo wymieszał nowozelandzką szantę pod tym właśnie tytułem z kawałkiem Metalliki „Eyes of the Beholder". Kolejne klasyczne pozycje na krążku to „29 lutego" („Znów bijatyka…") i „Hiszpańskie dziewczyny", przy czym o ile szlagier o barowym mordobiciu dobrze wypada w szybkiej rockowej wersji, o tyle „Hiszpańskie dziewczyny" – chyba najspokojniejszy fragment całego materiału – zespołowi udały się chyba najmniej. Lepiej wychodzi im, gdy w sposób przewrotny, zarazem metaforyczny i bezczelny próbują podrywać dziewczęta z innych portów, co robią w autorskim numerze „Szanty à la La", wcześniej granym również przez Lamię Reno. Pozostałe utwory na płycie pozostają w podobnej stylistyce, czasem utrzymanej w motorycznych, średnich szantowych tempach, a czasem rozpędzonej w stronę klasycznego punka. Tym samym materiał powinien zadowolić fanów z obu tych światów. Piraci pokazują zresztą, że to sąsiadujące ze sobą krainy. **GP**

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 7df7e37cac



PRZEGLĄD KSIĄŻEK O ŻYCIU PREZYDENTA USA

SKALA TRUMPA

Twarz sukcesu i symbol naszych czasów. Człowiek wyjątkowo odporny na przeciwności. Biznesmen owładnięty ambicją i dążeniami. Posiadacz nazwiska, które jest jego najdroższym aktywem. 14 czerwca Donald Trump skończył 80 lat. Jego życie znajdujące się – zgodnie z jego zamierzeniami – na świeczniku, opisywane było w dziesiątkach książek. Choć zdecydowanie wśród tytułów światowych i tych dostępnych na polskim rynku dominowały te krytyczne, to nawet wrodzy autorzy pisali o... geniuszu.



Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Nie ma drugiego Donalda Trumpa. Nie ma nikogo innego, kto grałby na tej scenie tak długo jak pan i wciąż pozostawał w centrum zainteresowania" – pisze Michael D'Antonio w książce „Donald Trump. W pogoni za sukcesem" napisanej w 2015 roku, czyli jeszcze przed pierwszą kadencją prezydencką Trumpa. Uznany autor książki (zresztą zdobywca Pulitzera) nie mógł wiedzieć, że jego bohater zostanie prezydentem. I to dwukrotnie. Swoją drogą chyba planów jego kandydatury nie traktował poważnie. Mimo to i mimo otwartej niechęci D'Antonia do Donalda Trumpa napisał on książkę uznaną za najpełniejszą biografię biznesmena.

„Idź dalej, niż od ciebie wymagają"

Na jej kartach czytamy: „(...) cały świat jest dla Trumpa sceną. Jego majątek i sława czynią go prawdziwym symbolem naszych czasów. Jego postać i działania doskonale oddają amerykańskiego ducha XXI wieku. Moje zainteresowanie nie dotyczyło jednak otaczających go skandali, a przede wszystkim sukcesu, który osiągnął – jako jedyny na tak dużą skalę

FOT. NATHAN HOWARD / REUTERS / FORUM

eprasa.pl 7df7e37cac

– w przekuwaniu popularności na pieniądze”.

Największy wróg nie może zaprzeczyć, że ogromny sukces biznesowy Trump zawdzięcza swojej pracy na rynku nieruchomości oraz temu, co dostał od ojca – również przedsiębiorcy. Dziś jego majątek szacowany jest na 6–7 mld dolarów. Droga na finansowy szczyt wynikała z ugruntowanego podejścia do kariery. Sam Trump opisuje je w książce „Donald Trump. Sukces mimo wszystko”. To poradnik napisany przez biznesmena w 2007 roku. W skrócie – człowiek sukcesu pisze o wiedzy, która jest podstawą. Ciężkiej pracy, która musi wynikać z pasji. Ogromnej ambicji, która każe wymagać od siebie bardzo wiele. „Ustawiajmy poprzeczkę wysoko. Niech ludzie nam nie dowierzają” – pisze Donald Trump. Przedsiębiorca wspomina też o energii i pozytywnym nastawieniu, które muszą cechować dobrego szefa. O walczeniu z kryzysami i stresem. Przewidywaniu trendów i „fascynacji zarządzaniem przyszłością”. Z każdej strony kartki pobrzmiewa: „Idź dalej, niż od ciebie wymagają. Nie poddawaj się nigdy. Trzeba być twardym i nieustępliwym”. Radzi też przedsiębiorcom, jak zostać mistrzem negocjacji. Zaskakuje stwierdzeniem, jak ważne jest, by otaczać się w życiu pięknem. Cytuje Napoleona: „Przywódca ma prawo być pokonanym, ale nigdy nie ma prawa być zaskoczonym”.

Na celowniku pisarzy i terrorystów

To, co składa się na charakter Donalda Trumpa, nawet jeśli przez złośliwych nazywane jest „efekciarskim podejściem do biznesu” i „pękaniem z nadmiaru ambicji”, pozwoliło przetrwać mu huragany ataków fizycznych i oskarżeń słownych. Nie brakowało paliwa dla autorów blisko 20 książek stawiających Amerykanina w ogniu krytyki. „Trump pod ostrzałem” i wcześniejszy „Ogień i furia” Michaela Wolffa – osobistego wroga Donalda Trumpa. Sam tytuł „Trump pod ostrzałem” (wyd. 2018 rok) wskazuje na nastawienie autora, który bierze Trumpa na celownik i oskarża go o chaos i brak profesjonalizmu. Przypisuje mu cechy, które gdyby były prawdziwe, musiałyby być skutecznym hamulcem do jakichkolwiek życiowych osiągnięć Trumpa. Poruszony jest tu też wątek rosyjskich wpływów na kampanię prezydencką. Przeczytać mogliśmy o kampanii wyborczej, w której w lipcu 2016 roku Trump miał zażartować, by rosyjscy hakerzy odnaleźli maile mające obciążyć Hillary Clinton. Śledczy stwierdzili, że rosyjscy hakerzy rzeczywiście próbowali się włamać na prywatny serwer pocztowy Clinton. Koincydencja stała się wodą na młyn dla przeciwników Trumpa, w tym Michaela Wolffa, który nie zadał sobie trudu, by wykazać, ile rosyjskich ataków hakerskich trawi wolny świat każdego dnia. Trump nazwał teorie Wolffa „wymyślonymi historiami, żeby sprzedać niewiarygodną książkę”. Polskie wydanie „Trumpa pod ostrzałem” zyskało patronat „Newsweeka” i „Wyborczej”.

Twardy charakter Trumpa i niezwykła pewność siebie były jednak zawsze mocną tarczą przed atakami na niego piórem i nabojem. Cały świat widział jego postawę w obliczu prób zamachu na jego życie. Gest triumfu, który wykonał z zakrwawioną twarzą Trump po zamachu na wiecu w Butler w Pensylwanii, stał się ikonicznym symbolem. Pokazującym charakter i klasę tego zawodnika.

Obecność, która hipnotyzuje

W książce „W pogoni za sukcesem” zacytowany jest syn prezydenta. Donald junior mówi: „Ojciec potrafi podzielić ludzi, tak? Nie ulega wątpliwości. Nie ma gości, którzy mówiliby coś w rodzaju: »Tak, ten Trump jest okej«. Jedni krzyczą: »Kocham Trumpa! Jest najwspanialszym facetem na świecie!«. Inni znów najbardziej na świecie go nienawidzą. Tyle że nawet ci ostatni chcą sobie z nim zrobić zdjęcie, kiedy go przypadkiem spotkają, mimo nienawiści chcą uścisnąć mu dłoń, ponieważ jego obecność jakby hipnotyzuje”. **GP**

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy
o śmierci naszej drogiej Koleżanki,
Przewodniczącej Klubu „Gazety Polskiej” w Bystrzycy Kłodzkiej

ŚP.

BARBARY MAREK

Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy dla całej rodziny
składa

Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej”,
Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej”,
Koledzy z Klub „Gazety Polskiej” w Bystrzycy Kłodzkiej
oraz
Członkowie Klubów „Gazety Polskiej”

eprasa.pl 7df7e37cac

MELOMANA ZACISZE



★★★★★★

ATMOSFERA BUNTU

Błoto, Jon D ATMOSFERA

Astigmatic Records

Wszystko zaczęło się niemal dekadę temu od znakomitej płyty EABS z reinterpretacjami utworów Krzysztofa Komedy. Od tamtej premiery lider grupy Marek Pędziwiatr nieustannie zaskakuje kolejnymi pomysłami i ciekawymi kolaboracjami, kierując polski jazz na zupełnie nowe tory. Jednym z takich projektów było Błoto – skład mniejszy od EABS, za to z przestrzenią dla świeżej energii i improwizacji. Na nowym albumie „Atmosfera" artyści łączą siły z bukareszteńskim multiinstrumentalistą Jonem D, kierując się wyraźniej ku elektronice i ambientowi. Choć muzyka jest w pełni instrumentalna, jej charakter celnie oddają tytuły utworów: „Władza", „System", „Swawola", „Mobbing", „Korupcja", w których jazz ponownie sięga po język społecznego buntu.



★★★★★★

CHOPIN, WSZĘDZIE CHOPIN

Adam Golka CHOPIN SANS CHOPIN

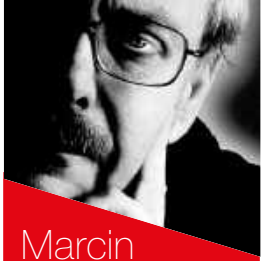
First Hand Records

Czy w otwierającym album nokturnie Gabriela Fauré można odnaleźć echa nastrojowych kompozycji Fryderyka Chopina? Adam Golka, pianista o polsko-amerykańskich korzeniach, zaprasza słuchaczy do takiej właśnie gry wyobraźni, tropiąc ślady polskiego kompozytora w muzyce jego następców. Wybór repertuaru bywa zaskakujący. Obok stosunkowo oczywistych skojarzeń, jak scherzo op. 4 młodego Brahmsa czy mazurek Natalii Janothy, sięga także po meksykański trop u Manuela Ponce'a. Poszukiwania Chopina prowadzą jednak jeszcze dalej, do kompozycji Szpilmana, Gershwina, a nawet do znakomitych jazzujących etiud Nikolaia Kapustina.

Przygotował

Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { Z DZIEJÓW STOLICY }



Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

A tu jest Warszawa

„Siedem wieków Warszawy"

M. Rosołowski, A. Bińczyk

MAGAM, Warszawa 2023

Warszawa, moje miasto, nasz nadwiślański Feniks, odradzała się wielokrotnie. Systematyczne pożary, nierzadkie epidemie potrafiły sprowadzać populację sporego miasta do rozmiarów miasteczka. W czasie potopu szwedzkiego miasto parokrotnie przechodziło z rąk do rąk. Po klęsce powstania kościuszkowskiego w ciągu parunastu lat zmieniał się stołeczny język – niemiecki, francuski, polski, rosyjski... Po powstaniu w 1944 roku Warszawa została zniszczona niczym Hiroszima i bardziej metodycznie niż Kartagina. Należę do szczęśliwego pokolenia, które od 70 ponad lat jest świadkiem cudu zmartwychwstania. Bo pamięta morze ruin i rosnące na nich krzaki… W prywatnym kalejdoskopie zachowałem: pierwszą wizytę na Starym Mieście, Festiwal Młodzieży w '55, budowę Ściany Wschodniej na Marszałkowej, wzlot i upadek Stadionu Dziesięciolecia, Defiladę Tysiąclecia i pożegnanie Lecha Kaczyńskiego. A dziś wśród nowoczesnych wieżowców coraz trudniej wypatrzeć zmalały dziwnie Pałac Kultury.



Książka Arkadiusza Bińczyka i Marcina Rosołowskiemu dodaje tym 70 latom 700-letnią perspektywę. Zaprezentowane zostaje kalendarium zdarzeń większych i mniejszych (w końcu od XVII wieku wszystko, co ważniejsze w dziejach narodu, w tym hołdy ruskie i pruskie oraz wolne elekcje, działo się właśnie w stolicy). Panorama zdarzeń kulturalnych, kryminalnych, politycznych, budowlanych doprowadza nas do początku XX wieku. Dalsza historia, dzięki obfitości źródeł, wymagałaby jeszcze paru tomów. Mam nadzieję, że ciąg dalszy nastąpi. Bo rzecz to dla miłośnika Warszawy nader pożyteczna. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX **Kulturalny**



pokochaj

PSA

W zapowiadanej na 28 sierpnia premierze filmu „Gwiazdozbiór psa" Ridley Scott spróbuje udowodnić, że nie technologie, a poczciwy piesek jest najlepszym przyjacielem człowieka, nawet po końcu świata. Wcale nas to nie dziwi.



wypatruj

SMOKA

Pierwszy odcinek trzeciego sezonu „Rodu smoka", przedstawiający krwawą bitwę o Gardziel, ma trwać 72 minuty, co uczyni go ponoć najdłuższym epizodem w historii serialu. Warto zadbać o dokładkę popcornu.

GAZETA POLSKA

★★★★½

Nietypowy kryminał

Serial nie dorównuje wprawdzie ubiegłorocznemu „Dojrzewaniu”, wywołującemu szeroką dyskusję nie tylko w Wielkiej Brytanii nad problemem przemocy wśród młodzieży. Jednak spodoba się szczególnie tym, którym nie przypada do gustu epatowanie przemocą i krwią w kryminałach.

„Jedyny świadek”
KRYMINAŁ, reż. Mick Ford
Netflix, WIELKA BRYTANIA 2026



Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Trzy odcinki o zbrodni z początku lat 90., która wstrząsnęła Wielką Brytanią, nieudolności służb i niepokoju rodziny ofiary morderstwa – tak w pigułce prezentuje się „Jedyny świadek”. Serial przybliża brutalne morderstwo 23-letniej Rachel Nickell. Kobieta została zamordowana na oczach swojego dwuletniego syna, który stał się kluczowym, lecz straumatyzowanym świadkiem w tej sprawie. Nie jest to typowy kryminał, jak zdecydowana większość propozycji na platformach streamingowych. Produkcja odeszła od standardowej fabuły w serialach, koncentrującej się zazwyczaj na losach zamordowanej i jej prześladowcy. „Jedyny świadek” przenosi nas w głąb relacji rodzinnych na różnych etapach życia po dramacie między mężem ofiary – André Hanscombem (w tej roli Jordan Bolger) – a malutkim dzieckiem, które przeżyło napaść w Wimbledonie – Alexem (Jahsaiah Williams). Co istotne, bohaterowie dramatu z 1992 roku byli konsultantami serialu, jednak producent na wstępie zaznaczył, że historia została w niektórych fragmentach zmieniona ze względu na dobro osób pamiętających zbrodnię. Wieloletnia batalia o sprawiedliwość łączy się w serialu z ogromnym, wręcz nieustającym zainteresowaniem dziennikarzy i paparazzich losami najbliższych Rachel, przekraczającym granice dobrego smaku. Trzy odcinki „Jedynego świadka” można obejrzeć jednym tchem. **GP**



FOT. MAT. PRAS.



sięgaj

DO ŹRÓDEŁ

Agnieszka Marianowicz-Szczygieł w „Pierwszych chrześcijanach z bliska” łączy wiedzę historyczną z literacką narracją, barwnie ukazując początki chrześcijaństwa i losy tajemniczej Sofronii. Gorąco polecamy!



śpiewaj

DLA TATY

W związku ze zbliżającym się Dniem Ojca w sieci pojawił się utwór „Tata” autorstwa UnikatOs i DeBeJot oraz dzieci. Utwór z teledyskiem nagranym przez żołnierzy podkreśla znaczenie bezcennej obecności ojca w życiu dziecka.



poczuj się

JAK KRÓL

Książka „Jagiełło Rex. Początek dynastii” Michaela Morys-Twarowskiego to opowieść o królu, który miał na zawsze zniknąć z kart historii. Zamiast tego zmienił bieg dziejów. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl 7df7e37cac

Chiński symbol, który Chińczycy odkryli dopiero po Europejczykach

WOKÓŁ PANDY



CIEKAWOSTKI O PANDACH



WYGLĄD

To naprawdę potężne zwierzęta. Dorosłe osobniki osiągają nawet 1,9 metra i potrafią ważyć 160 kg. Średnia waga dorosłej pandy to około 115 kg.

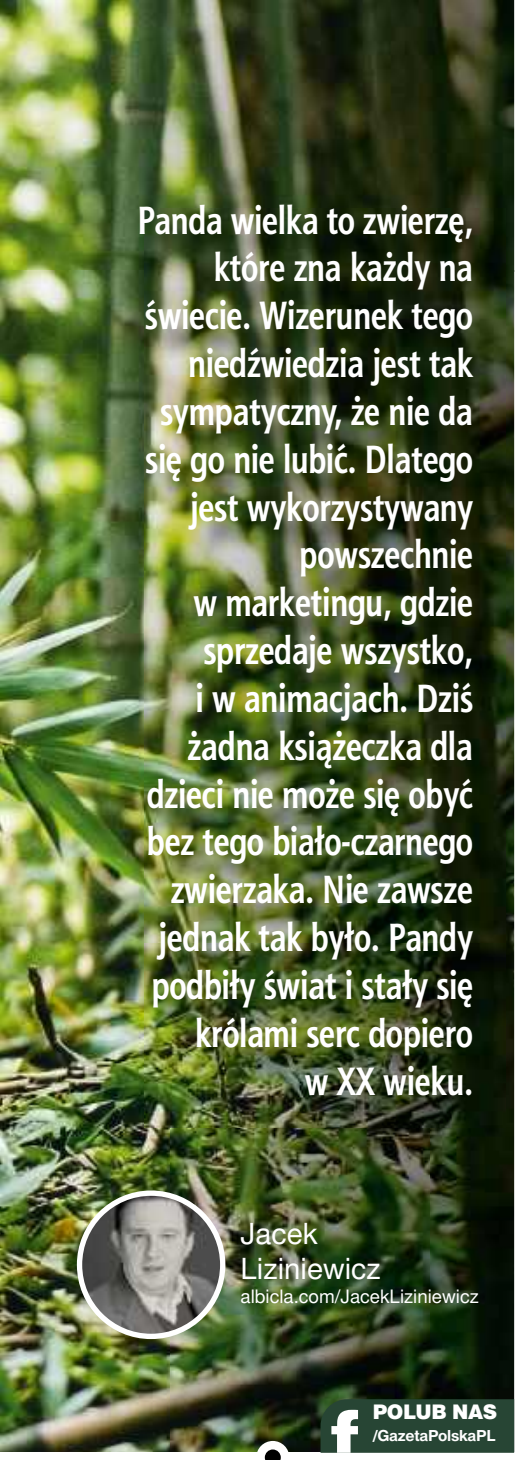


BAMBUSOŻERCA

Bambus to właściwie jedyny pokarm, który spożywa panda. Praktycznie musi spędzać większość doby na jedzeniu, gdyż pożera nawet do 40 kg bambusa dziennie.

Czy wszystko o nich wiecie? Zobaczymy!

eprasa.pl 7df7e37cac



Panda wielka to zwierzę, które zna każdy na świecie. Wizerunek tego niedźwiedzia jest tak sympatyczny, że nie da się go nie lubić. Dlatego jest wykorzystywany powszechnie w marketingu, gdzie sprzedaje wszystko, i w animacjach. Dziś żadna książeczka dla dzieci nie może się obyć bez tego biało-czarnego zwierzaka. Nie zawsze jednak tak było. Pandy podbiły świat i stały się królami serc dopiero w XX wieku.

Jacek Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

To nie będzie pierwszy tekst na temat pand, jaki pojawił się na łamach tej rubryki. Dobrze, że ten poprzedni powstał już lata temu, bo mniejszy jest wstyd dla autora. Wtedy bowiem uraczyłem Państwa legendą tybetańską o tym, dlaczego zwierzęta te mają charakterystyczne czarne plamy wokół oczu, czarne uszy i nogi. Piękna historia, ale najprawdopodobniej ma więcej wspólnego ze współczesną PR-ową wrzutką niż z opowieścią przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Okazałem się naiwny jak dziecko, które po wizycie w parku w Bałtowie opowiada o tym, że widziało prawdziwego dinozaura. Ale niech Państwo będą dla mnie wyrozumiali. Wszystko dlatego, że książka „Historia pandy wielkiej, czyli z bambusowego lasu na dyplomatyczne salony" autorstwa Piotra Parzymiesa ukazała się dopiero w ubiegłym roku. To fascynująca lektura zarówno o samym zwierzęciu, jak i o polityce wokół niego.

Chiński symbol?

O roli pandy w dyplomacji słyszał chyba każdy. Wiadomo – chińscy komuniści wykorzystują sympatię do tych zwierząt, aby budować swoją soft power i handlować przysługami z całym światem. Mało kto jednak wie, że sami obywatele Państwa Środka kompletnie nie zajmowali się pandami. Zwierzę to praktycznie nie odgrywało żadnej roli w kulturze chińskiej. Dość powiedzieć, że problem jest nawet z tym, kiedy Chińczycy stworzyli nazwę dla tego zwierzęcia. Żeby uzmysłowić wszystkim, jak nieważna była panda, można wspomnieć, że nie znalazła się ona na liście zwierząt umieszczonych w chińskim kalendarzu. Przypomnę, że w tym kalendarzu znajdują się szczur, koza, królik i świnia. Jakby tego było mało, to panda praktycznie nie istnieje w starożytnych tekstach. O ile ta sprawa nie była istotna przez tysiące lat, o tyle nagle – w XX wieku – chińska nauka na siłę próbowała udowodnić, że było inaczej. Szukano tak gorliwie, że gdy teksty mówiły o innych zwierzętach, to na siłę robiono z nich pandy. Najprawdopodobniej w całym trwaniu państwa chińskiego tylko w II i III wieku przed naszą erą zwierzęta te odgrywały jakąś rolę. Być może znalazły się w menażerii kilku cesarzy i były wtedy dworskimi maskotkami. Jednak przez 20 wieków panda była uznawana za gatunek bezwartościowy. Odkryli ją dopiero Europejczycy i Amerykanie w XIX wieku i od tamtej pory stała się ona ciekawostką. Ale nawet gdy świat Zachodu powoli zakochiwał się w tym gatunku, to przeciętny

> Panda praktycznie nie odgrywała żadnej roli w kulturze chińskiej. Dość powiedzieć, że problem jest nawet z tym, kiedy Chińczycy stworzyli nazwę dla tego zwierzęcia.



UWAGA NA SZCZĘKI

Choć wygląda dość gapowato, szczęki pandy mają potężną siłę. Warto o tym pamiętać, chcąc przytulać się do tych niedźwiadków.



NAJMNIEJSZE DZIECKO

Po urodzeniu mała panda waży zaledwie 90 gramów. To około 1/800 wagi ciała matki. Wynik ten czyni ją najmniejszym noworodkiem ssaków łożyskowych.



DŁUGOŚĆ ŻYCIA

Panda może żyć nawet 20 lat. W wiek rozrodczy pandy wchodzą w wieku około czterech lat. Szacuje się, że rodzą młode raz na dwa lata.

eprasa.pl 7df7e37cac



Chińczyk o pandzie nie wiedział nic. „Jednak w tamtym okresie w Chinach świadomość na temat przyszłego skarbu narodowego była cały czas bardzo niewielka. Do początku XX wieku ludność miejscowa dzieląca terytorium z pandą wielką uznawała ją za egzotyczne i bezwartościowe zwierzę. Nawet w 1914 roku, kiedy opisywany w poprzednim rozdziale podróżnik Walther Stötzner poszukiwał w Wenchuanie osoby do zajęcia się młodą pandą wielką, miejscowi nie mogli pojąć, dlaczego osoba z zagranicy tak awanturuje się o »głupiego niedźwiedzia«. Jak powiedział mu jeden z nich, gdyby poprosił lokalne kobiety o zajęcie się młodą pandą wielką, te by go wyśmiały. W 1940 roku bardzo niewiele osób było w stanie odpowiedzieć poprawnie na pytanie, z jakiego regionu pochodzi panda wielka, które to pojawiło się w quizie w młodzieżowym czasopiśmie „Liángyǒu” (良友) – »dobry towarzysz«” – czytamy w książce „Historia pandy wielkiej, czyli z bambusowego lasu na dyplomatyczne salony”. Tym bardziej śmieszne jest to, jak chińska nauka próbowała wmawiać światu, że panda jest nie tylko znana obywatelom Państwa Środka od tysięcy lat, ale również to gatunek tylko chiński. Przez dekady Chiny walczyły więc z archeologami, którzy odnajdowali paleontologiczne dowody na to, że tysiące lat temu zwierzę to żyło w całej Eurazji, w tym m.in. w Bułgarii. Może to być mały znak zapytania co do wiarygodności chińskich badań naukowych i do ulegania złudzeniu, że mówimy o badaczach dążących do prawdy.

Początek na Zachodzie

No dobrze, ale jak to się stało, że na świecie doszło do pandoszaleństwa? To również jest opisane w wymienionej przeze mnie publikacji. Jak już napisałem, na przełomie XIX i XX wieku świat zakochiwał się w pandach. Początkowo jednak była to raczej krwawa miłość. Niedźwiedzia tego traktowano jak trofeum i po prostu na niego polowano (takie były czasy, że ludzie strzelali do tych misiów). Wyprawy myśliwskie na pandy organizowano i nawet relacjonowano je w mediach. Z czasem większą popularność zaczęły zdobywać ogrody zoologiczne. Powstała koncepcja, aby pandę przywieźć do



NIETYPOWE ZALOTY

Ruja u pand trwa dwa dni w roku. Samce, starając się o względy partnerki, prowadzą… zawody w sikaniu. Wygrywa ten, który najwyżej zaznaczy drzewo moczem.



POPULACJA ROŚNIE

Liczebność tych zwierząt rośnie z około 1000 w latach 70. do prawie 1860–2000 na wolności. Od lat 2016–2021 nie są już „zagrożone wyginięciem”, ale „narażone”.

LOGO WWF

Chia-Chia i Ching-Ching, które zostały podarowane w 1974 roku Wielkiej Brytanii i trafiły do londyńskiego zoo, stały się inspiracją dla twórców logo WWF-u.

eprasa.pl 7df7e37cac



PANDA NAD WISŁĄ

Gdyby nie II wojna światowa, panda najprawdopodobniej trafiłaby również do ogrodu zoologicznego w Warszawie. Starał się o to Jan Żabiński.

jednego z nich. Dokonano tego ostatecznie w 1936 roku, a misję zrealizowała projektantka mody Ruth Harkness. Sama misja to temat na film, który zresztą powstaje i powinien niedługo być ukończony. W każdym razie samica o imieniu Su-Lin została pierwszym zwierzęciem na Zachodzie, które można było oglądać w zoo. Harkness sprzedała zwierzę do ogrodu zoologicznego w Chicago za 8750 dolarów. Można by to porównać do kwoty około 200 tys. dzisiejszych dolarów. Niezbyt wygórowana cena, wziąwszy pod uwagę, że dzisiaj Chińczycy swoje pandy wynajmują i każą sobie płacić 1 mln dolarów za rok. Jednak w latach 30. XX wieku zwierzęta były dużo mniej warte, a wożono je po świecie znacznie bardziej swobodnie, niż to dzieje się dzisiaj.

Gwiazda

Su-Lin stała się sławna. „Pierwszego dnia pandę odwiedziły 53 tysiące osób. Sama Su-Lin była na stronie tytułowej dziennika »Chicago Tribune« przez dziewięć dni z rzędu – co nie miało miejsca w przypadku kogokolwiek innego, nawet amerykańskiego prezydenta. Mówi się, że w zoo zwierzę odwiedził sam Al Capone" – czytamy w książce Piotra Parzymiesa. Zwierzę zrobiło furorę i odtąd każdy ogród zoologiczny na świecie marzył, aby je mieć u siebie. Co ciekawe, gdyby nie II wojna światowa, panda najprawdopodobniej trafiłaby również do Warszawy. Starał się o to Jan Żabiński. Oczywiście mówimy o wypożyczeniu zwierzęcia, a nie o jego zamieszkaniu na stałe. W każdym razie od Su-Lin zaczęło się prawdziwe szaleństwo, które trwa do dzisiaj. Nadal chyba każde zoo na świecie chce mieć pandę u siebie. To jednak stało się kwestią dyplomatyczną – wypożyczenie zwierzęcia trzeba sobie załatwić z Chinami. Historia dyplomacji pand to jednak materiał na inny tekst. A jeżeli ktoś z Państwa jest ciekawy już dziś, to zawsze może sięgnąć po wspomnianą książkę. **GP**



ODKRYCIE

Pandy zostały odkryte dla nauki dopiero w 1869 roku przez francuskiego misjonarza Armanda Davida. To on przesłał pierwszą skórę do świata zachodniego.



POLOWANIA NA PANDY

Dziś są surowo zabronione, ale na początku XX wieku się zdarzały. Jednymi z myśliwych byli synowie prezydenta USA Kermit i Theodore Roosevelt Jr.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY, TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA



PRZYRODNICZY

FLASH

DRUGI HARACZ TUSKA NAŁOŻONY NA LEŚNIKÓW

Rząd Donalda Tuska nie rezygnuje z pomysłu osłabienia Lasów Państwowych. Komitet Stały Rady Ministrów zaakceptował finalny kształt nowelizacji ustawy, która nakłada na polskie przedsiębiorstwo 2-proc. podatek od przychodów ze sprzedaży drewna. „To kolejne uderzenie w Lasy Państwowe i próba zniszczenia obowiązującego modelu ochrony przyrody. Pieniądze pójdą na przejedzenie dla ludzi zajmujących się ochroną przyrody, którzy będą tworzyć dokumenty i przeprowadzać nikomu niepotrzebne do niczego projekty" – uważa Paweł Sałek, były wiceminister środowiska i poseł PiS-u.



BĘDZIE ZAKAZ FAJERWERKÓW

W Sejmie procedowana jest ustawa zakazująca używania fajerwerków. Posłowie chcą, aby były one zabronione, a jedynym wyjątkiem, który będzie mogła uchwalić gmina, ma być sylwester i Nowy Rok. Ustawa miała przejść już na poprzednim posiedzeniu Sejmu, ale posłowie zgłosili liczne poprawki do ustawy. Na razie nie wiadomo jednak, czy projekt uzyska większość. Nie ma ona poparcia wszystkich klubów koalicyjnych. Głosowanie przeciwko zapowiedział PSL.

eprasa.pl 7df7e37cac



ODSŁONA
Po wielu godzinach „dymiący" Fitz Roy wreszcie się odsłania. I – uwaga – nie uczyni tego na długo. Ponoć to bardzo w jego stylu…

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Schowana „Dymiąca Góra"

SZCZYT, KTÓRY NIE CHCIAŁ BYĆ WULKANEM

Mówią, że jest najpiękniejszą z gór. Mówią, że warto spędzić u jej podnóża przynajmniej kilka nocy, w cierpliwości oczekując jej odsłonięcia się. Mówią...

Patagonia jest niezwykle piękna. Pojedź tam wędrować po górach i fotografować, ale pamiętaj – żeby się tu wspinać poważnie, musisz być masochistą dysponującym nieograniczoną ilością wolnego czasu". Tak o wspinaczce po sławnych turniach Patagonii pisał swego czasu Royal Robbins, jeden z pionierów amerykańskiego taternizmu. Czytałem te słowa wiele razy. I za każdym razem zamykałem książkę Robbinsa z przeświadczeniem, że „autor przesadza". To przecież niemożliwe, aby w tak ślicznych górach pogoda była tak koszmarna i tak kapryśnie zmienna. Szkoda, że aby przekonać się o prawdziwości powyższych słów, musiałem sam znaleźć się pod jedną z najsławniejszych ścian argentyńskiej Patagonii.

Wedle mapy do wielkiej i nienaturalnie pionowej ściany Fitz Roya brakuje mi kilku kilometrów. To już czwarta godzina, jak z nieba leje rzęsisty deszcz. Ulewa zaczęła się, gdy jeszcze byłem nieco niżej. W sławnym z patagońskich buków karłowatym lesie, gdzie dowolne ujęcie przypomina sceny ze sławnego filmu „Władca Pierścieni". Soczysta zieleń, pojawiające się znienacka łąki i miękka niczym puch leśna połać mchu. Teraz, gdy nieustannie pada, wszystko to wydaje się zupełnie bez znaczenia. Wszystko utraciło swój czar. Oddało go na rzecz odcieni szarości i marazmu. W tym gęstym deszczu udaje mi się rozbić namiot i ostatkiem sił jakoś się do niego wgramolić. Organizm pragnie tylko jednego: aby wreszcie poczuć suchą połać, móc finalnie założyć niezmoczoną bieliznę, żeby nareszcie odpocząć. Co pewien czas wychylam się z mojego maleńkiego igloo, aby sprawdzić, czy czasem rosnąca niebezpiecznie w okolicach kałuża nie zaczyna już podmywać także mojej miejscówki. Na razie ma jeszcze ze dwa metry. Powinno wystarczyć. W największym apogeum burzy deszcz przeradza się w grad. Kto by się spodziewał? Wszak mamy środek argentyńskiego lata. Kilka dni temu w Buenos Aires słupki rtęci wskazywały 32 stopnie Celsjusza. Dziś jednak, choć nadal w tym samym państwie, znajdujemy się 2000 kilometrów na południe od stolicy Argentyny. Stąd już zdecydowanie bliżej do stacji polarnej Bernardo O'Higginsa na antarktycznym Przylądku Trinity aniżeli do miasta, w którym króluje tango. Ma więc prawo być zimno i ma prawo padać.

Z pewnością nieraz padało również na słynnym statku „Beagle", na którym to w 1859 roku Charles Darwin opływał przylądek Horn. To, że wśród mgieł i „ryczących czterdziestek", jak nazywa się tutejsze, pędzące nieraz z prędkością 200 km/h wiatry, nikomu nic się nie stało, załoga statku zawdzięczała jego dowódcy. A był nim angielski wiceadmirał, meteorolog i hydrograf Robert Fitzroy. To właśnie jego imieniem zostanie za 18 lat nazwany szczyt, na którego odsłonięcie czekam teraz cierpliwie w zmoczonym namiocie. Nazwa zastąpi dotychczasową indiańską wersję „Dymiącej Góry" (Cerro Chaltén). Swoją drogą wszystko wokoło wskazuje, że ta pierwsza nazwa była jak najbardziej uzasadniona. Indianie najwidoczniej mieli nosa do nazwania wybitnego szczytu.

Po wielu godzinach „dymiący" Fitz Roy wreszcie się odsłoni. I – uwaga – nie uczyni tego na długo. Ponoć to w jego stylu. Trochę jakby chcąc ukazać swoje dumne oblicze, aby choć na chwilę dać zadośćuczynienie tym wszystkim skwaszonym minom ludzi, którzy tyle już godzin czekają zmoknięci na jego odsłonę. Którzy wydali bardzo często oszczędności swego życia,

eprasa.pl 7df7e37cac



GÓRA FITZ ROY

ZNAKI Szczyty Cerro Torre oraz Fitz Roy to dziś bez wątpienia dwa znaki rozpoznawcze górskiego pejzażu Ameryki Południowej. Zdjęcia tej dwójki swoją popularnością i rozpoznawalnością biją na głowę nawet najwyższą górę kontynentu, Aconcaguę.

NIEZWYKŁOŚĆ Swój niepodrabialny charakter szczyty zawdzięczają starszym skałom metamorficznym, które uległy intruzji granitów w okresie trzeciorzędowym. Liczne w tej części Patagonii lodowce wiszące i cyrki lodowcowe rzeźbią zbocza szczytów, nadając krajobrazowi ich ścian surowego charakteru. Formacje Cerro Torre oraz Fitz Roy wyróżniają się dodatkowo niezwykłą, pionową tektoniką i ekspozycją skalną.

ZŁOTY BLASK Podczas bezchmurnego świtu (bądź zachodu słońca) światło odbija się od granitowych ścian Fitz Roya, sprawiając, że góra wygląda, jakby płonęła, nabierając purpurowych, różowych lub złocistych barw.

CYTATY Oryginalnych bon motów traktujących o sensowności wspinaczki w Andach Patagońskich powstało już mnóstwo. Przytoczmy tu jednak dwa z nich. Reinhard Karl: „Nigdzie nie można się nauczyć sztuki przegrywania tak dobrze jak tutaj". Alan Kearney: „Bądź przygotowany na najbardziej nieoczekiwane, a nie będziesz zaskoczony".

FOT. FOTOSOHILE



Stąd jest zdecydowanie bliżej do stacji polarnej Bernardo O'Higginsa na antarktycznym Przylądku Trinity, więc pogoda nie powinna nikogo zaskoczyć.

aby tu przyjechać. I móc teraz moknąć pod jego podnóżem. Pewnie dlatego tak cierpliwie teraz czekają. Chcą dostać coś w zamian. Czekają na upragnioną nagrodę. Wiedzą od innych – od tych, którym kiedyś się udało – że na to przedstawienie warto poczekać.

Od 1902 roku, czyli od chwili, w której stwierdzono, że góra wcale nie jest wulkanem – jak podejrzewano do tej pory – a zbudowaną z granitu ścianą, trzeba było czekać całe 50 lat, aby na jej maleńkim wierzchołku pojawił się człowiek. A właściwie dwóch ludzi. Francuscy wspinacze Lionel Terray i Guido Magnone spędzili pod Fitz Royem wystarczająco wiele czasu, aby się poddać. Mieli ku temu zresztą zupełnie ludzkie powody. Ich kolega Jacques Poincenot dopiero co utonął w odmętach rzeki Fitz Roy, przez którą wspólnie się przeprawiali. Po przeszło trzytygodniowej walce ze ścianą, pięciodniowym koczowaniu w śnieżnej jamie w ukryciu przed burzą śnieżną, fizycznym wyczerpaniu zakończonym 40-godzinnym głodem i pragnieniem oraz z wiszącym cały czas groźnym cieniem kolejnej nadciągającej chmury burzowej 2 lutego 1952 roku o 16.00 panowie padają sobie w ramiona. Są na szczycie. To pierwsi ludzie w historii, którym udało się spojrzeć na świat z perspektywy wierzchołka gigantycznej ściany Fitz Roya. Pierwszy Polak stanie w tym miejscu dopiero za 32 lata.

Tym, co nęci wspinaczy w andyjskim szczycie Patagonii, jest wysokość względna ściany Fitz Roya. To właśnie fakt, że na naszych oczach granitowy, niemal pionowy kolos rośnie do wysokości 2300 metrów (taką wysokość osiągają tutejsze ściany), sprawia, że stojąc u jego podnóża, nie sposób nie otworzyć ust. Z wrażenia.



Raz gęsty deszcz, za moment słońce. Nieprzewidywalność to wizytówka tego miejsca.



Tu turyści wiedzą od innych – od tych, którym kiedyś się udało – że na przedstawienie warto poczekać.

Fitz Roy rzeczywiście rośnie w oczach. Współtworząc wraz z pobliskim Poincenotem (szczyt nazwano na cześć wspomnianego zmarłego francuskiego wspinacza) jeden z najbardziej charakterystycznych i rozpoznawalnych górskich pejzaży świata. Za tym widokiem będzie się tęsknić. A z jego pożegnaniem jest trochę jak z rozstaniem z dziewczyną. Za każdym razem obiecujemy sobie, że dziś to już naprawdę ostatni raz, i odchodzimy. By po przejściu kilku kroków ponownie się obejrzeć. **GP**

eprasa.pl 7df7e37cac



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

PIĘKNY SEN MAI CHWALIŃSKIEJ

OD KOPCIUSZKA DO KSIĘŻNICZKI

eprasa.pl 7df7e37cac

Przed rozpoczęciem French Open zajmowała 114. miejsce w rankingu najlepszych tenisistek świata. Po wielkim sukcesie na paryskich kortach Polka jest na 21. miejscu. Maja Chwalińska niemal z dnia na dzień znalazła się w centrum zainteresowania mediów. Trudno się dziwić, bowiem ludzie uwielbiają historie, w których Kopciuszek zmienia się w piękną księżniczkę. A Maja Chwalińska przeszła właśnie taką drogę – od zawodniczki, która musiała startować w kwalifikacjach, do finalistki turnieju wielkoszlemowego, którą na lotnisku witały tłumy.

Były momenty, że myśl o wyjściu na kort mnie dobijała. Tak… Szczerze mówiąc, miałam moment, w którym nie chciałam nawet wychodzić z domu. Jakakolwiek aktywność sprawiała, że czułam się jeszcze gorzej. Nie chciałam myśleć o czymkolwiek, a co dopiero trenowaniu na pełnych obrotach" – tak o swojej trudnej sytuacji sprzed kilku lat opowiadała 24-latka w jednym z wywiadów w TVP Sport. W mediach społecznościowych wprost mówiła, że chorowała na depresję. „Wszystko dusiłam w sobie. Nie mówiłam nikomu, jak się czuję, nie lubiłam o tym mówić. Emocje trzymałam dla siebie. Kumulacja tego wszystkiego sprawiła chyba, że głowa nie wytrzymała. W grudniu zdarzało się, że na korcie płakałam. Tak, mocno. To wyglądało tragicznie" – dodała. Zawodniczka zawiesiła karierę w czerwcu 2021 roku. Wznowiła ją po kilku miesiącach. Pomogły jej wsparcie najbliższych osób, zawieszenie kariery i „powrót do normalnego życia", bez meczów, podróży i turniejów.

Piękny sen

Dziś 24-latka jest w miejscu, o którym jeszcze niedawno mogła tylko pomarzyć. Polka w Paryżu dokonała rzeczy wręcz niemożliwej. Przed wyjazdem na French Open zajmowała 114. miejsce w rankingu WTA, po awansie do finału na kortach Rolanda Garrosa wskoczyła na 21. pozycję. Polka zapisała się w historii paryskiego turnieju, bowiem nigdy nie zdarzyło się, aby zawodniczka z kwalifikacji dotarła do finału. A Polka po drodze w głównej drabince eliminowała kolejne przeciwniczki: Zheng, Mertens, Sakkari, Parry, Kalinską i Sznajder. Polska tenisistka nie jest typem agresywnej, siłowo grającej zawodniczki. Jej styl jest mieszanką inteligencji, sprytu i kreatywności. Legendzie tenisa Johnowi McEnroemu sposób gry Polki przypomina to, co działo się w czasach, w których on grał. Przeszkodą nie do pokonania okazała się dopiero Mirra Andriejewa. Polska tenisistka dość wyraźnie uległa Rosjance, która została najmłodszą triumfatorką tego wielkoszlemowego turnieju w XXI wieku. Były trener Sereny Williams twierdzi, że Polka mogła pokonać Rosjankę, ale w trakcie meczu popełniła jeden poważny błąd – zmieniła styl gry, który wcześniej przynosił jej sukcesy. Kiedy w pierwszym secie prowadziła z Andriejewą, zamiast dalej grać po swojemu, zaczęła się spieszyć, uderzać piłki szybciej i bardziej płasko. Turecki trener jest zdania, że gdyby Chwalińska trzymała się swojej taktyki, mogłaby sprawić niespodziankę i wygrać finał. Inne zdanie na temat przyczyn finałowej porażki Polki ma jej trener, który podkreśla, że jego podopieczna bardzo odczuła trudy całego turnieju. Ona rozegrała trzy mecze więcej niż jej finałowa rywalka i to sprawiło, że w spotkaniu finałowym zabrakło jej energii.

Byłaby dobrą libero

Maja Chwalińska pochodzi z położonego niecałe 50 km od Krakowa Miechowa, wychowywała się w Dąbrowie Górniczej. Tenis zaczęła trenować, gdy miała siedem lat. Kiedy miała dziewięć lat, za namową swojego trenera zaczęła chodzić na zajęcia siatkówki. Przez kilka lat łączyła oba sporty. Zresztą bardzo dobrze radziła sobie jako siatkarka. Ostatecznie wybrała tenis. Chwalińska osiągała sukcesy w kategoriach juniorskich. W 2015 roku zdobyła mistrzostwo Europy do lat 14 w deblu. W 2016 roku wywalczyła mistrzostwo Europy do lat 16 w deblu oraz znalazła się w składzie reprezentacji Polski, która wygrała juniorski Junior Fed Cup. W 2017 roku dotarła do finału debla juniorskiego Australian Open. W tym samym roku zdobyła także mistrzostwo Europy do lat 16 w singlu. W latach 2018–2019 zaczęła regularnie występować w turniejach ITF, które są pomostem między tenisem juniorskim a zawodowymi rozgrywkami z cyklu WTA. Pierwsze zwycięstwo w turnieju ITF odniosła w Bytomiu w 2019 roku. Potem zmagała się z problemami zdrowotnymi i psychicznymi. W ostatnich kilku latach rywalizowała głównie w zawodach niższej rangi i kwalifikacjach do turniejów wielkoszlemowych. Jej największym osiągnięciem był awans do drugiej rundy turnieju głównego na trawiastych kortach Wimbledonu.

Pierwszy krok do mistrzostwa

Sukces na paryskiej mączce z pewnością wiele zmienił w życiu 24-latki. Nie chodzi tylko o ogromne zainteresowanie mediów, lecz także o wiele ofert od potencjalnych sponsorów, większe pieniądze. Faktem jest, że gigantyczny sukces polskiej tenisistki sprawił, że zapanowało wokół niej medialne szaleństwo, ale nie można zapominać, że dziś zdecydowanie za wcześnie jeszcze snuć opowieści o narodzinach gwiazdy. Należy docenić niezwykłe osiągnięcie zawodniczki, ale teraz czeka ją być może nawet większe wyzwanie, aby potwierdzić, że paryski sukces nie był dziełem przypadku. Polka w najbliższym czasie robi sobie przerwę od startów. Wraca na kort na Wimbledon, do którego, o ile nie dostanie od organizatorów dzikiej karty, będzie musiała przedzierać się przez kwalifikacje. Sprawa wyjaśni się 17 czerwca. Były trener Igi Świątek uważa, że Chwalińska powinna odpuścić start na londyńskich kortach po wyczerpującym turnieju we Francji.

Po ostatnich wypowiedziach Tima Henmana, który może przyczynić się do przyznania Polce dzikiej karty na trawiastych kortach, jest niemal pewne, że finalistka paryskiego turnieju wystartuje w prestiżowym londyńskim turnieju. Mimo że na trawie duże znaczenie ma siła, to wbrew pozorom styl gry 24-letniej polskiej zawodniczki może okazać się niezwykle skuteczny na nawierzchni trawiastej. Ważne, aby Polka nie czuła teraz na sobie zbyt dużej presji, bo to może jej tylko zaszkodzić. Potrzeba jej „chłodnej" głowy, spokoju i cierpliwości. Najbliższe turnieje pokażą, czy Maja Chwalińska na dobre zagości w światowej czołówce kobiecego tenisa, czy okaże się gwiazdką jednego turnieju. **GP**

FOT. JUERGEN HASENKOPF / IMAGO SPORT / FORUM

eprasa.pl 7df7e37cac



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Królewskie warzywo

Szparagi od wieków uchodzą za jedne z najbardziej eleganckich warzyw świata. Każdego roku miłośnicy dobrej kuchni z niecierpliwością wypatrują pierwszych pęczków pojawiających się na targach i w sklepach. Delikatne, subtelne, a jednocześnie pełne charakteru, goszczą na stołach i inspirują kucharzy do tworzenia potraw zachwycających prostotą i elegancją.

SAŁATKA ZE SZPARAGÓW, MŁODYCH ZIEMNIAKÓW I WĘDZONEJ RYBY Z SOSEM MUSZTARDOWYM

Baza:
500 g młodych małych ziemniaków
2 łyżki oliwy z oliwek
200 g rzodkiewek
250 g zielonych szparagów
80 g mieszanki sałat
1 średniej wielkości wędzona makrela – 300 g
3 dymki ze szczypiorem
listki świeżej mięty
Sos:
4 łyżki naturalnego jogurtu
2 łyżeczki musztardy z Dijon
1 ząbek czosnku posiekany
1 łyżeczka oliwy z oliwek
szczypta cukru
sól
pieprz

Wymieszaj wszystkie składniki sosu na gładką emulsję. Piekarnik nagrzej do 200°C. Wyszorowane ziemniaki ułóż na dużej blasze wyłożonej papierem do pieczenia. Skrop oliwą, dokładnie wymieszaj i piecz przez około 20 minut. Następnie dodaj rzodkiewki, ponownie wymieszaj, aby warzywa równomiernie pokryły się oliwą, i piecz jeszcze 10–15 minut, aż będą miękkie i lekko zarumienione.

Upieczone warzywa przełóż do dużej miski i pozostaw do ostygnięcia.

Ze szparagów odłam zdrewniałe końce. Łodygi pokrój na 2–3 części i ugotuj al dente w lekko osolonej wodzie przez 2–3 minuty. Odcedź i przelej zimną wodą, aby zachowały intensywny kolor.

Do ostudzonych ziemniaków i rzodkiewek dodaj szparagi, mieszankę sałat oraz pokrojoną w plasterki dymkę ze szczypiorem. Delikatnie wymieszaj. Makrelę oczyść ze skóry i z ości, podziel na większe kawałki i rozłóż na sałatce. Całość polej sosem musztardowym i posyp listkami świeżej mięty. **GP**

CZAS	**50 MINUT**
KOSZT	**35 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**4**



CZY WIESZ, ŻE...

Różnica między białymi a zielonymi szparagami wynika ze sposobu ich uprawy. Białe pędy rozwijają się pod ziemią, odcięte od światła słonecznego, dlatego pozostają jasne i mają łagodniejszy smak. Zielone szparagi rosną nad powierzchnią gleby, gdzie pod wpływem słońca wytwarzają chlorofil odpowiedzialny za ich kolor oraz bardziej wyrazisty smak. Fioletowe szparagi zawierają duże ilości antocyjanów – tych samych barwników, które odpowiadają za kolor borówek czy czerwonej kapusty.

Zielonym szparagom wystarczy zaledwie kilka minut gotowania, natomiast białe wymagają nieco dłuższej obróbki. Ich delikatny smak doskonale komponuje się z masłem i sokiem z cytryny, jajkiem w koszulce, kremowym risotto czy aksamitnymi zupami. Świetnie sprawdzają się również na grillu oraz jako składnik wiosennych sałatek. Coraz większą popularność zdobywają także szparagi pieczone z oliwą i parmezanem, które zachowują intensywny aromat, a jednocześnie pozostają przyjemnie chrupiące.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 7df7e37cac

GAZETA POLSKA



Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

EUROPA CORAZ MOCNIEJ OBECNA W MISJI ARTEMIS III

KOLEJNY KROK NA DRODZE DO KOLONIZACJI KSIĘŻYCA

Trzech Amerykanów i jeden Włoch stworzą załogę misji Artemis III, która już w przyszłym roku przeprowadzona zostanie na ziemskiej orbicie. Po raz pierwszy w programie na pilota wybrano Europejczyka. Ponadto w ostatnich dniach poznaliśmy szczegóły dotyczące wewnętrznego skafandra dla astronautów, a spory udział w jego projektowaniu i uszyciu miał słynny dom modowy Prada.

Misja Artemis II, którą śledziliśmy w kwietniu br., sprawiła, że świat ponownie zafascynował się wyścigiem kosmicznym, a lądowanie człowieka na Księżycu stało się jednym z ulubionych tematów mediów popularnonaukowych. Również NASA nie zwalnia z informowaniem o kolejnych etapach programu. W ubiegłym tygodniu poznaliśmy nazwiska astronautów wytypowanych do udziału w misji Artemis III, w ramach której w 2027 roku na orbicie ziemskiej mają zostać przetestowane najprawdopodobniej dwa lądowniki (lepsza konstrukcja rok później dostarczy kolejną załogę na Srebrny Glob). Wśród szczęśliwców znaleźli się: Amerykanin Randy Bresnik z NASA, włoski pilot Luca Parmitano z Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA) oraz dwaj amerykańscy specjaliści misji – Andre Douglas i Frank Rubio. Rezerwowym astronautą został Bob Hines, również obywatel Stanów Zjednoczonych. Warte podkreślenia jest to, że po raz pierwszy w załodze programu Artemis znalazł się Europejczyk. To jednak niejedyny wkład ESA w przedsięwzięcie. Agencja kosmiczna ze Starego Kontynentu będzie odpowiedzialna także za moduł serwisowy, czyli kluczowy komponent statku odpowiadający m.in. za zasilanie, wodę i powietrze dla załogi. Element ten wyposażony jest w 33 silniki, które pozwolą na precyzyjne manewry podchodzenia do lądowników.

W ostatnich dniach nie tylko w sprawie załogi zostały odsłonięte karty. Dowiedzieliśmy się też dużo więcej na temat skafandrów dla programu Artemis. Gwoli wyjaśnienia składają się one z dwóch głównych warstw – zewnętrznej, czyli tej, którą widzimy na przykład na zdjęciach podczas kosmicznych spacerów, i wewnętrznej, którą można porównać do zaawansowanej i naszpikowanej technologiami grubej, szczelnej odzieży termicznej. Właśnie tę wewnętrzną zaprezentowano 7 czerwca w Nowym Jorku. Oprócz firmy Axiom Space w jej opracowanie zaangażowany był także słynny dom modowy Prada. Co ciekawe, włoska firma od lat produkuje supernowoczesne, bardzo drogie stroje dla sportowców, na przykład dla żeglarzy, i jej doświadczenie postanowiono wykorzystać także w stworzeniu „kosmicznej drugiej skóry". Efektem współpracy jest odzież wyposażona w gęstą sieć elastycznych mikrorurek z płynącą wodą, która aktywnie chłodzi mięśnie, błyskawicznie reaguje na zmiany temperatury ciał, a także dostarcza tlen w okolicę twarzy i odprowadza dwutlenek węgla. Ponadto zastosowano dwa niezależne obwody, co oznacza, że w przypadku awarii jednego życie astronauty nie będzie zagrożone. Podczas projektowania stroju korzystano m.in. z inteligentnego mapowania nacisku szwów, co wyeliminuje otarcia i zapewni pełną swobodę ruchów. **GP**

FOT. NASA-JSC/ROBERT MARKOWITZ, ROBERT MARKOWITZ-NASA-JSC

eprasa.pl 7df7e37cac

Listy

Nieprzypadkowy areszt

Dziennikarz Kraskowski, który ma trafić do aresztu, badał sprawę Giertycha i Polnordu. Sam opisywany podczas przeszukania zemdlał, a następnie uciekł za granicę. Ale według koalicji Giertych jest uczciwy. Zatrzymanie dziennikarza jest bardzo nieprzypadkowe.
Krzysztof K.

Bezprawie trwa

Wiadomo, że dopóki u władzy będzie Tusk, to nic się nie zmieni w tym kraju. Od 2023 roku mamy bezprawie, chaos, zwijanie państwa polskiego oraz niszczenie wszelkich ludzkich i boskich zasad. Nieudacznictwo, patologia, oszustwo i nienawiść zagościły nad Wisłą dzięki Tuskowi. A ludzie uczciwi i pracowici pozbawiani są godności, natomiast lenie i ciemniacy są chronieni. Z drugiej strony właśnie tacy ludzie są potrzebni Tuskowi, by niszczyć Polskę.
Wiesława P.

Diabeł by tego nie wymyślił

Straszne, co zrobiono z Europą i narodami w niej mieszkającymi. Sprowadzenie tu milionów ludzi z innej, kompletnie obcej i wrogiej nam kultury – sam diabeł by czegoś podobnego nie wymyślił! Mogli to zrobić tylko ludzie chorzy z nienawiści do ludzi, inaczej się tego wytłumaczyć nie da. Ktoś się zabawił w Boga kosztem życia niewinnych w całej Europie.
Iwona S.

Polska zniknie

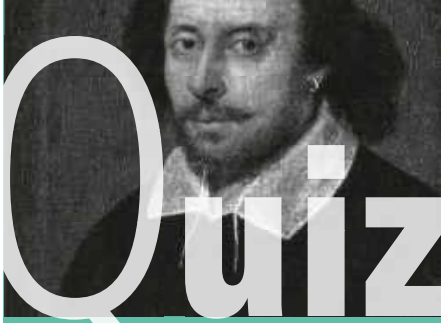
I jest to niestety nieodwracalne. Jesteśmy już, nie tylko my, ale cała zachodnia Europa, pozbawieni instynktu samozachowawczego. Obdarzyliśmy naszych rządzących bajońskimi sumami w nadziei, że nie będą przekupni, a stało się inaczej. Złoty cielec przemienił ich w beznamiętnych egoistów skłonnych do poświęcania braci w przypadku zagrożenia własnego interesu. Nie bez powodu uśmiechnięta koalicja forsuje dziś składki artystom. Oni poniosą w lud strzeliste panegiryki na cześć obozu rządzącego w okresie wyborczym (...), a kolejne Jagodno znów da się tanio kupić. Polska zniknie na własne życzenie...
Szymon J.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

UPA i POLACY

Decyzja prezydenta Zełenskiego o nadaniu jednej z ukraińskich jednostek wojskowych nazwy „Bohaterów UPA" wcale Polaków nie podzieliła – jak wskazują sondaże. Mogła ona jedynie wpłynąć na wyraźne pokazanie, kto jest Polakiem.

Jarosław C.



FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. O tym święcie mówi się, że to słowiańskie walentynki. Kiedy obchodzono Noc Kupały?
2. W niektórych rejonach Polski Noc Kupały bywa nazywana Sobótką. W których?
3. Czy noc świętojańska i Noc Kupały to jest to samo?
4. Jakie dwa żywioły są najważniejsze podczas celebracji tej najkrótszej nocy w roku?
5. Letnie przesilenie świętuje się na całym świecie. Nic dziwnego, że powstają na ten temat różne dzieła artystyczne. Jednym z najsławniejszych jest komedia „Sen nocy letniej". Kto jest jej autorem?
6. Oprócz puszczania wianków na wodzie, nocnych kąpieli w rzekach i jeziorach oraz tańców wokół ognisk w Noc Kupały szukano też magicznego kwiatu zwanego kwiatem perunowym. O kwiat jakiej rośliny chodzi.

ODPOWIEDZI:
1. W CZASIE PRZESILENIA LETNIEGO, NAJCZĘŚCIEJ Z 20 NA 21 CZERWCA. 2. NA ŚLĄSKU I PODKARPACIU. 3. NIE. 4. OGIEŃ I WODA. 5. WILLIAM SZEKSPIR. 6. KWIAT PAPROCI

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · niezależna.pl · Nowe Państwo
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 7df7e37cac

GAZETA POLSKA



Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

Polska nie potrzebuje nowego Strzembosza

Transformacja ustrojowa, jaka dokonała się w Polsce po 1989 roku – z niejasnych przyczyn nazywana upadkiem komunizmu – zakładała utrzymanie newralgicznych elementów państwa w rękach ludzi zaufanych wobec zarządzających naszym krajem Ruskich. Na liście tych koniecznych przyczółków znalazł się wymiar sprawiedliwości, bo władza nad sądami daje realną możliwość utrzymania kontroli nad całym państwem, i to w każdym jego aspekcie. Oczywiście ten system sterowania z biegiem lat nieco się rozwodnił – jednak próba jego głębokiej zmiany podjęta podczas rządów PiS pokazała, że nawet po wielu latach od formalnego końca PRL ma on się świetnie i dysponuje silnymi aktywami, umożliwiającymi przeciwstawienie się władzy legitymującej się potężnym mandatem społecznym. Wola wyborców Zjednoczonej Prawicy przegrała z rokoszem części sędziów współdziałających z ówczesną opozycją (w ogromnej części składającą się ze spadkobierców środowisk okrągłostołowych) oraz zewnętrznymi instytucjami politycznymi, a także z brakiem odwagi niektórych polityków prawicy. Po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia jesteśmy jednak w zupełnie innej sytuacji. Na naszych oczach dochodzi do bezprawnej zmiany ustroju państwa i ogromna część tej autentycznej destrukcji praworządności nie byłaby możliwa bez wsparcia licznej grupy sędziów. Dziś wiele sądów, a przynajmniej wielu sędziów, staje się uczestnikami „demokracji walczącej" i realnie ogranicza demokrację i prawa obywatelskie. Uderza w stabilność państwa. Tego procederu nie można zakończyć atrapą narodowego pojednania, którego zwolennikiem zdaje się być nowy I prezes Sądu Najwyższego. Nie można zaakceptować pomysłu jakiejś abolicji dla tych, którzy zaprzestaną podważania statusu innych sędziów i na przykład po utracie władzy przez Tuska w 2027 roku zaniechają tego niszczycielskiego i bezprawnego procederu. Za agresję wobec własnego państwa ci ludzie muszą ponieść karę, a nie zostać obdarowani przebaczeniem i darowaniem win. Trudno nie zgodzić się w tej sprawie z liderem Prawa i Sprawiedliwości, iż po rządach Tuska Polska będzie wymagała radykalnej przebudowy – a największej sądy i służby specjalne. Skonstruowana przez postkomunizm III Rzeczpospolita okazała się bezradna wobec totalnego bezprawia i jeśli ma mieć szansę na rozwój i utrzymanie niepodległości, musi radykalnie wzmocnić ochronę demokracji przed szarżami patopolityków czy polityków w togach. Nie możemy dać się zwieść tandetnym opowieściom o poszukiwaniu współpracy – współpracować można tylko z tymi, którzy szanują zasady, przestrzegają prawa. I ostatnią rzeczą, jakiej będzie potrzebowała nasza ojczyzna po upadku reżimu koalicji 13 grudnia, będzie jakiś nowy sędzia Strzembosz, który ogłosi kolejne samooczyszczenie wymiaru sprawiedliwości. Z doświadczenia wiemy, że to „samooczyszczenie" przechodzi w zabagnienie – a bagno sędziowskiego bezprawia i prywaty trzeba w końcu osuszyć. **GP**

Ostatnią rzeczą, jakiej będzie potrzebowała nasza ojczyzna po upadku reżimu koalicji 13 grudnia, będzie jakiś nowy sędzia Strzembosz, który ogłosi kolejne samooczyszczenie wymiaru sprawiedliwości.

eprasa.pl 7df7e37cac

NARODOWY BANK POLSKI

NBP zgromadził już ponad 613 ton złota

Dzięki temu Polska znajduje się w elitarnej dziesiątce państw o największych zasobach złota na świecie.



Zwiększamy rezerwy do 700 ton złota



prof. Adam Glapiński
Prezes NBP

„Będziemy złoto kupować dalej, na tyle, na ile będziemy znajdować okazje, żeby je korzystnie nabywać. Jak uczą nasze doświadczenia historyczne, złoto stanowi kotwicę bezpieczeństwa państwowego, filar zaufania do naszej waluty i gospodarki, gwarancję niezależności państwowej i gospodarczej. Nasze trzy zasady podstawowe to oczywiście bezpieczeństwo, płynność i dochodowość w długim terminie”.

Zeskanuj kod QR
i dowiedz się więcej

NBP.pl

eprasa.pl 7df7e37cac